



DUŻY
FORMAT



TESTERKI
WIERNOŚCI

• Reportaż
Aleksandry Kasprzak



Polityka

ROZŁAM
W PIS

O północy z czwartku na piątek minął termin dla ludzi Mateusza Morawieckiego zrzeszonych w stowarzyszeniu Rozwój Plus. Mieli wybrać: albo partia albo działalność w organizacji. – Trzydziestu kilku posłów naszej formacji zrezygnowało z członkostwa w partii – ogłosił w piątek prezes PiS Jarosław Kaczyński. – We wtorek będzie komitet polityczny, który przyjmie ten fakt do wiadomości – dodał.

- Agnieszka Kublik: Kaczyński postawił na siebie ► 2
- Prof. Antoni Dudek: Rozpad PiS nie oznacza, że prawica przegra wybory ► 4-5

Rosja

Śmierć obywatelska

W trybie nagłym Duma przyjęła, a Rada Federacji zatwierdziła „prawo” o pozbawieniu praw obywatelskich opozycjonistów, którzy są na emigracji.

W emocjonalnym wystąpieniu do jednogłośniego przyjęcia ustaw o „środkach ograniczających dla ukrywających się za granicą relokantów” zagrzewał deputowanych w czwartek przewodniczący Dumy Władimir Wołodin. Sprawa była niezwykle pilna, już dziś izba rozpoczyna wakacje i więcej w tym samym składzie już się nie zbierze, bo w dniach 18-20 września ma być „wybierana” nowa.

Przeciwko „wyrodkom”

Przewodniczący Wołodin tłumaczył, że do rzeczy należy podejść bez żadnych skrupułów: – Koledzy, ten, kto wyjechał za granicę i szkodzi krajowi, to nie opozycjonista, to zdrajca, to zbrodniarz. Jeśli on idzie przeciw swojemu krajowi,

zdradził rodziców, przodków. Więc my teraz przyjmujemy ustawy przeciw takim wyrodkom, którzy wyjechali za granicę i tam jedzą w ręki obcych reżimów – powiedział.

Parlamentarzyści karnie i jednogłośnie przyjęli ustawy od razu w dwóch czytaniach. A już w piątek równie posłuszna Rada Federacji (wyrób senatopodobny) klepnęła to, co dzień wcześniej przyjęła Duma.

Teraz już tylko pan Kremla, co pewnie też stanie się szybko, podpisze ustawy i będzie można się zabrać za „relokantów”, którzy do tej pory byli poza zasięgiem putinowskiej sprawiedliwości.

Dalekosiężny mechanizm, przy pomocy którego Kreml będzie bić w „wyrodków” jest chytry. Uderzy tych, których władza arbitralnie uznała za winnych złamania paragrafów Kodeksu Karnego i Kodeksu o Wykroczeniach Administracyjnych. Przy tym w grę wchodzi przede wszystkim „występek” polityczny, takie jak „udział w organizacji niepożądanego, wezwania do naruszenia integralności terytorialnej Federacji Rosyjskiej, dyskredytacja armii rosyjskiej i władz, wezwania do wprowadzenia sankcji przeciw Federacji Rosyjskiej”.



Wacław
Radziwinowicz

Właśnie przyjęte ustawy otwierają przed władzą szerokie pole do nękania przebywającego daleko od ojczyzny „szkodnika”. Państwo na ich mocy może odciąć go od wszelkich swoich usług. Już nie przedłuży on ważności swego paszportu, nie dostanie w konsulacie potwierdzenia upoważnienia kogoś do działania w jego imieniu. Nie zostanie rozwodny. Jego prawo jazdy zostanie „czasowo” unieważnione. Jest odcięty od wszelkich zdalnych usług w bankach rosyjskich.

W ten sposób bez paszportu na obczyźnie staje się bezpaństwowcem. Sam nie może dysponować swoimi aktami, ani kogokolwiek upoważnić do choćby sprzedaży mieszkania czy pobierania pieniędzy.

Prawniczka Anastasija Burakowa nowe prawa nazywa ustawami o karze „śmierci obywatelskiej”. Poprzez nie Putin przywraca dawne, bolszewickie kategorie „prawne”, „wroga ludu”, a więc osobnika, którego decyzją urzędową uznaje się za winnego zbrodni przeciw

ojczyźnie i „liszerca” (od słowa „liszyt” – pozbawić), czyli takiego, któremu bez sądu i śledztwa odbiera się prawa.

„Wybory” do Dumy

Ustawy o „śmierci obywatelskiej” Kreml kazał swojemu „parlamentowi” przyjąć w wielkim pośpiechu. Zbliżają się wrześniowe, pierwsze w czasie wojny z Ukrainą „wybory” do Dumy. Mają, bo tak kazano, potwierdzić, że naród murem stoi za przywódcą i jego awanturą wojenną.

Tymczasem Jedna Rosja, która tym razem startuje jako partia wojny i „partia Putina”, przędzie cienko. W ostatnim tygodniu ugrupowanie straciło w oczach elektoratu 2,6 punktów procentowych, a jego poparcie spadło do żałosnych 32 proc.

Wyniki „elektoralnych przedsięwzięć” w dzisiejszej FR funkcjonariusze państwa sprawnie „retuszują”. Mimo to Putin boi się każdej kampanii wyborczej. Ona siłą faktu wyrzyna poddanych ze stanu poddańczego letargu i zwraca ich uwagę na sprawy kraju.

A te dziś idą marnie. Kryzys paliwo- wy, zastój na froncie, blokady internetu, inflacja, wyraźne oznaki recesji sprawiają, że obywatele „wibrują”, czyli wątpią w słuszność linii partii i rządu.

Z tymi, co wewnątrz kraju sprawią, że Rosja „wibruje”, służby i sądy rozprawiają się sprawnie. Trudniej było z tymi, którzy o kosztach wojny, skutkach nalo- tów na Rosję, drożyznie w trudną godzi- nę przypominają zza granicy. ●

Ten, kto wyjechał za granicę i szkodzi
krajowi, to nie opozycjonista, to zdrajca,
to zbrodniarz

WŁADZYSŁAW WOŁODIN

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



9 770860 908112

31>

Agnieszka
Kublik



Kaczyński postawił na siebie

Już po wszystkim, tak się po prostu ułożyło – oświadczył Jarosław Kaczyński w piątek, niemal w samo południe. Niemal, bo spóźnił się 15 minut. Może czekał, kto jeszcze okaże mu lojalność?

„Się nie ułożyło”, ale właściwie ułożyli to tak pospół Kaczyński z Mateuszem Morawieckim.

Prezes na czwartkowe spotkanie z Morawieckim, to spotkanie ostatniej szansy, nie przyszedł sam, a z wrogami byłego premiera – Jackiem Sasinem i Piotrem Milowańskim, sekretarzem generalnym partii. To pokazuje, że Kaczyński nie ma do niego za grosz zaufania. Chciał mieć świadków, więc było trzech na jednego.

Więc już w czwartek było przesądzone, że Morawiecki z PiS wyłeci. Kaczyński tylko czekał do piątku, by sprawdzić, jak duża grupa pójdzie za Morawieckim. I poszło trzydziestu paru posłów (według prezesa PiS, bo Morawiecki mówi o czterdziestu), to ok. jednej piątej klubu parlamentarnego PiS.

Kaczyński wybrał więc osłabienie klubu PiS, osłabienie samej partii. Bo wizerunkowe straty są ogromne – ta jedna piątka, jak widać nie służy do budowania silnej, zjednoczonej prawicy, a do okładania konkurentów do przejścia władzy w partii. W efekcie Kaczyński został ze słabowitą partią, w której przynajmniej nikt nie kwestionuje jego przywództwa.

Prezes PiS wołał osłabić PiS niż wzmocnić Morawieckiego

Czwartkowe zdjęcie na X pokazujące Kaczyńskiego, jak podpisuje dokument potwierdzający, że jest lojalny wobec własnej partii, to przynębiający widok. Bo jeżeli Kaczyński musi deklorować lojalność wobec prezesa PiS, czyli wobec samego siebie, to znaczy, że już tylko jego ambicje się dla niego liczą.

Kaczyński, jak sam to wiele razy powtarzał, wzoruje się na Konradzie Adenauerze, pierwszym kanclerzu Niemiec. Chciał być liderem polskiej chadecji i wodzem tak długo, jak się da. Adenauer został kanclerzem Niemiec, mając 73 lata, odszedł mając... 87. Kaczyński 18 czerwca skończył 77 lat. Pewnie zakłada, niczym kanclerz Niemiec, że wiele przed nim. Ale co to oznacza dla PiS, nie wiadomo.

Morawiecki osiągnął to, czego chciał. To nie on opuścił PiS, to PiS opuścił jego. Powołanie Stowarzyszenia „Rozwój plus”, pompowanie jego znaczenia, nagłaśnianie celów, miało pokazać go jako przywódcę patrzącego w przyszłość, bo – deklarował – czyni to dla Polski i dla prawicy. Stowarzyszenie powstało, gdy to Przemysław Czarnek, a nie Morawiecki, został przez Kaczyńskiego ogłoszony kandydatem na kandydata na przyszłego premiera. Może gdyby Morawiecki nazwał swoje stowarzyszenie „Rozwój PiS”, to by nie było problemu?

Rozdrobnienie na prawicy oczywiście w naszym systemie przeliczania głosów na mandaty jest na korzyść drugiej strony, tej demokratycznej. Ale liczenie na to, że premier Donald Tusk utrzyma się u władzy, bo nie ma z kim przegrać, to liczenie na cud. ●

Lublin Carnaval



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

25.07.2026 roku, Lublin, Plac Litewski. „La Bande a Tyrex” prezentuje cyrkowy balet rowerowy podczas 17. edycji festiwalu sztuki cyrkowej Carnaval Sztukmistrzów.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

15 010

MLN ZŁ
To wygrana, jaka padła w sobotnim losowaniu Totalizatora Sportowego. Od tej kwoty szczęśliwy gracz zapłaci 10 proc. podatku.

Znów jedziemy z pomocą w Ukrainę

I Ty możesz się dorzucić

Jako dziennikarze „Wyborczej” od początku rosyjskiej inwazji z 2022 r. pomagamy Ukrainie i osobiście zawozimy daleko na wschód pomoc humanitarną. Byliśmy wiele razy w Chersoniu, Mikołajowie, Zaporozżu, Sławińsku, Izjum, Kupiańsku, Charkowie czy Sumach. I będziemy nadal pomagać i jeździć – właśnie organizujemy kolejny wyjazd do strefy przyfrontowej.

Jak zawsze odwiedzimy wioski położone niedaleko działań wojennych, do których rzadko dociera pomoc humanitarna. Zawieziemy komputery, żywność, środki czystości, power-



FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

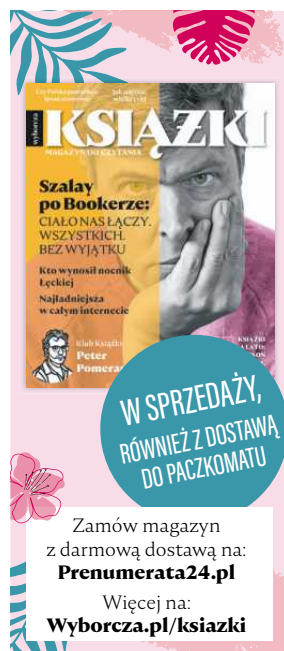
banki, nieduże magazyny energii czy karmę dla zwierząt.

Możesz wspomóc naszą akcję, wpłacając pieniądze w serwisie zrzutka.pl, nasza zbiórka to: „Wyborcza”: Pomoc dla

Ukrainy (adres: zrzutka.pl/n2fj3m), numer konta do przelewów: 39 1750 1312 6883 8774 8180 4583.

Bardzo dziękujemy za każde Państwa wsparcie.
Roman Imielski

Andrzej rysuje



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Pana Profesora
Stanisława Gomulki**

wybitnego ekonomisty,
współtwórcy programu reform w okresie transformacji,
absolwenta Uniwersytetu Warszawskiego,
pracownika London School of Economics,
wykładowcy na licznych światowych uczelniach,
autorytetu w zakresie makroekonomii,

Dobrego i Szlachetnego Człowieka

Rektor i społeczność akademicka UW

www.nekrologi.wyborcza.pl/34445045

WARMIA I MAZURY:



Tu rozwój gospodarczy spotyka się z jakością życia

Warmia i Mazury przestają być kojarzone wyłącznie z tradycyjnymi letniskami wakacjami pod żaglami. Na naszych oczach region staje się synonimem nowoczesnego slow life i miejsca, w którym luksusem jest bliskość natury.

O tym, jak dziś budować markę regionu, dlaczego Warmia i Mazury promują się w samym sercu Seulu oraz jak łączyć turystykę z rozwojem gospodarczym, rozmawiamy z marszałkiem województwa warmińsko-mazurskiego Marcinem Kuchcińskim.



Młodzi ludzie na TikToku i Instagramie oszaleli na punkcie trendu „countryside era”. Uciekają z miast na wieś, szukają dzikości, bliskości natury i celebrytów. Czy Warmia i Mazury są odpowiednią na tę potrzebę?

Marcin Kuchciński:

Zdecydowanie tak. Możemy stać się naturalną

stolicą tego trendu w Polsce. „Countryside era” to tęsknota za autentycznością, za dotknięciem ziemi, zapachem lasu po deszczu i poranną mgłą nad jeziorem. Ludzie mają dość betonu, nieustannego pośpiechu i przebudowania. Nasz region daje im to, co dziś jest najcenniejsze: czas i przestrzeń, by po prostu być tu i teraz. Chcemy, aby Warmia i Mazury były miejscem, do którego nie tylko się przyjeżdża, ale w którym chce się żyć i do którego chce się wracać. Ta filozofia przekłada się na nasze działania. Rozwijamy turystykę w duchu slow, wspieramy sieć Dziedzictwa Kulinarnego, dzięki której można odkrywać regionalne smaki w sprawdzonych miejscach. Jednocześnie tworzymy bogatą ofertę wydarzeń sportowych i kulturalnych, bo to doskonała promocja naszego regionu w Europie i na świecie, a dla mieszkańców i turystów dodatkowa atrakcja.

Skoro o ciszy mowa, zamiast pytać o kilometry wybudowanych dróg i ścieżek, zapytam o emocje. Jak smakuje podróż rowerem przez region?

Smakuje wolnością. Jadąc Mazurską Pętlą Rowerową czy innymi trasami, które rozwijamy przy modernizacji dróg wojewódzkich, czuje się zapach lasu, chłód jezior i słyszy jedynie szum wiatru oraz śpiew ptaków. To absolutna przyjemność, ale też naturalny detoks dla głowy. Chcemy, aby mieszkańcy i turyści mogli nie tylko bezpiecznie dotrzeć do celu, ale również poczuć harmonię z otoczeniem. Sama droga może być przecież równie wartościowym doświadczeniem jak miejsce, do którego prowadzi. To chcemy osiągnąć poprzez rozwój infrastruktury rowerowej: możliwość oderwania się od codzienności i prawdziwego wypoczynku.

W takim kontekście ważnym punktem na mapie Warmii i Mazur jest Szlak Kopernikowski, który sukcesywnie tworzą i promują...

Sam projekt unowocześnienia szlaku w 14-stu naszych miejscowościach to ponad 10 milionów złotych. To jednak tylko część znacznie większego przedsięwzięcia, którego wartość przekracza 250 milionów złotych.



Przystań żeglarska w Rucianem-Nidzie

Obejmuje ono między innymi budowę Europejskiego Centrum Copernicus we Fromborku, modernizację Planetarium w Olsztynie oraz rewitalizację Zamku Kapituły Warmińskiej wraz z muzeum.

Chcemy, aby nowoczesne technologie nie zastępowały historii, ale pomagały ją opowiadać

Dzięki temu młode pokolenie będzie mogło odkrywać dziedzictwo Mikołaja Kopernika w atrakcyjny i angażujący sposób, zwiedzając przy tym mniejsze i większe miejscowości regionu. To inwestycja nie tylko w turystykę, ale również w naszą tożsamość, którą musimy pielęgnować.

Warmia i Mazury prowadzą właśnie kampanię promocyjną w Seulu, a konkretnie w słynnej dzielnicy Gangnam. To dość nieoczywisty kierunek. Skąd ten pomysł?

To przede wszystkim odważny kierunek, ale my jako samorząd i my jako mieszkańcy nie boimy się myśleć globalnie. Z jednej strony jesteśmy ostoją spokoju i natury, z drugiej regionem, który chce aktywnie uczestniczyć w światowej gospodarce. Nasza kampania opiera się na trójwymiarowej animacji CGI. Spot rozpoczyna się w samym sercu wspomnianego Gangnam, symbolu technologii i wielkomiejskiego pośpiechu, a następnie przenosi widza do świata warmińsko-mazurskich lasów i jezior. Ten kontrast pokazuje, że prawdziwy luksus coraz częściej oznacza możliwość zwolnienia i kontakt z naturą. Chcemy przekonywać, że wysoka jakość życia, nowoczesna gospodarka i troska o środowisko mogą iść ze sobą w parze.

Czy ta kampania jest dopełnieniem misji gospodarczych, które od lat organizujecie w Korei Południowej?

Zdecydowanie. Wysyłamy do Korei lokalnych przedsiębiorców, głównie z branży spożywczej premium i eko. Azja to rynek, który bardzo ceni wysoką jakość i produkty pochodzące z ekologicznie czystych regionów Europy. To właśnie stanowi DNA Warmii i Mazur. Nasi przedsiębiorcy odbyli już setki rozmów B2B i nawiązali współpracę z koreańskim stowarzyszeniem importerów KOIMA.

Coraz więcej regionalnych produktów trafia na tamtejszy rynek. To pokazuje, że potrafimy promować Warmię i Mazury nie tylko jako atrakcyjne miejsce wypoczynku, ale również jako wiarygodnego partnera gospodarczego

Za promocją muszą iść konkretne możliwości dla naszych firm.

Słowo „balans” jest motywem przewodnim filozofii zarządzania regionem?

Na pewno jednym z kluczowych określeń. Nasze hasło brzmi: „Warmia i Mazury – miejsce, w którym warto żyć”. Chcę, aby mieszkańcy mieli dostęp do nowoczesnej infrastruktury, dobrych miejsc pracy i bogatej oferty kulturalnej, a jednocześnie mogli po pracy w kilka minut znaleźć się w lesie albo nad nowocześnie zagospodarowanym jeziorem. Właśnie w tym widzę rolę samorządu: tworzyć warunki do dobrego życia. Takie, w których rozwój gospodarczy idzie w parze z troską o jakość codzienności. Tę samą filozofię chcemy pokazać turystom. Przed nami jeszcze druga część lata. Warto spędzić ją właśnie na Warmii i Mazurach.

Serdecznie zapraszam.

Prof. Antoni Dudek:

Rozpad PiS nie oznacza, że prawica przegra wybory

Morawiecki niczego w polskiej polityce samodzielnie nie dokonał, ani tym bardziej ci wszyscy „maślarze”, na czele z Sasinem. To wszystko są kreacje Kaczyńskiego. Teraz się okaże, co oni są warci, co potrafią – mówi prof. Antoni Dudek.

ROZMOWA Z
PROF. ANTONIM DUDKIEM,
historykiem i politologiem z UKSW



AGATA KONDZIŃSKA: Patrząc na to, co dzieje się w PiS, czy właśnie otwiera się okno dla Karola Nawrockiego?
PROF. ANTONI DUDEK: Na pewno będzie jednym z beneficjentów tego, co się stało w PiS. Jako ten, który chce być wielkim patronem zintegrowanej prawicy. Z im większej ilości skłóconych ze sobą części ta zjednoczona w przyszłości przez niego prawica będzie się składać, tym większy będzie jego triumf.

A może to jednak jest okno dla Konfederacji?

– Jedno nie wyklucza drugiego. Zobaczmy teraz, na ile rozłam w PiS wpłynął na notowania tej partii i dokąd odpłyną niezadowoleni zwolennicy Jarosława Kaczyńskiego, i jak wielu ich będzie. Niektórzy poprą Mateusza Morawieckiego, ale znajdą się też zdegrustowani obiema stronami sporu i ich pierwszym wyborem będzie Konfederacja, a drugim Korona Brauna. To się nie rozstrzygnie, jak się niektórym wydaje, ani w przyszłym tygodniu, ani nawet w sierpniu, najwcześniej jesienią. Proces raczej potrwa kilka miesięcy.

I nawet jeśli zyska Konfederacja, to tym lepiej dla Nawrockiego. Jeżeli będziemy mieli cztery, pięć partii prawicowych, z których najsilniejsza osiągnie w sondażach 15-16 proc., to będzie zadanie dla Nawrockiego, jako wielkiego integratora, zjednoczyciela i patrona tego wszystkiego. Zwłaszcza, że te kilka partii łącznie może osiągnąć sejmową większość.

To, co się wydarzyło, wcale jeszcze nie oznacza – jak niektórzy uważają i się cieszą – że prawica przegrała przyszłoroczne wybory. Przestrzegalbym przed tym.

• **24.07.2026 roku, Sejm. Mateusz Morawiecki podczas konferencji prasowej. Dwie godziny wcześniej prezes PiS Jarosław Kaczyński poinformował o usunięciu z partii części parlamentarzystów z Morawieckim na czele**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Bo?

– Z prostego powodu: to, że oni się dzielą i będą kłócić, nie znaczy, że wspólnie nie zbiorą ponad 230 posłów w Sejmie. Ciągłe mogą to uczynić.

Czy jest możliwy taki wariant, że przed wyborami jednak Morawiecki i Kaczyński na nowo wpadną sobie w ramiona?

– To chyba będzie trudne przed wyborami, bo oznaczałoby, że wiosną dogadają się w sprawie listy wyborczej. A dlaczego teraz to się nie udało? Co się takiego wydarzyło do wiosny przyszłego roku, żeby się wtedy mieli porozumieć? Nie uda się.

Sądziłem, że Kaczyński będzie zwlekał z tym rozwozem aż do wiosny, żeby nie dać Morawieckiemu czasu na zbudowanie czegośkolwiek. A teraz Morawiecki ma wiele miesięcy na zbudowanie, pytanie tylko – czego? Czy własnej partii, czy czegoś jeszcze innego, jakiejś koalicji? Na pewno byłoby szalenie trudne, żeby z Kaczyńskim dogadali się jeszcze w tym sezonie politycznym.

Czy rozłam w PiS pokazał, że słaby jest Kaczyński, a silny Morawiecki?

– Pokazał, że PiS jest coraz słabszy.

Pokazał też słabość Kaczyńskiego, bo prezes PiS już nie potrafi zarządzać partią z ludźmi, których sam „wyhodował”, którzy dzięki niemu wyrosli.

Przecież ani Morawiecki niczego w polskiej polityce samodzielnie nie dokonał, ani tym bardziej ci wszyscy „maślarze”, na czele z Sasinem. To są wszystko kreacje Kaczyńskiego.

Teraz okaże się, co oni są warci, co potrafią. Bo widać, że Kaczyński słabnie, coraz mniej kieruje partią i zobaczymy, kto teraz będzie to robił. Istnieją jakieś grupy

wokół prezesa, ale kto nadaje tam ton? Teoretycznie miał to robić Przemysław Czarnek, ale po tym, jak mu nie poszło w ostatnich miesiącach, chyba tylko on sam wie, że się udało.

Widziałem jego post, w którym twierdzi, że od marca ma same sukcesy. Skoro twierdzi, że jego misja przyniosła sukces, to znaczy, że jest kompletnie odklejony od rzeczywistości i nie widzi, że poniósł porażkę. Pewnie w PiS jest jeszcze paru takich, którzy się z tym zgadzają, ale myślę, że część bardziej realistycznie patrząca dostrzeże, że eksperyment z Czarnkiem się nie powiódł. Co nie znaczy, że on będzie wymieniony, bo Kaczyńskiemu dzisiaj trudno się na to zgodzić. Te wszystkie plotki, że wymienią go na Boguckiego, czy kogoś innego, niewiele są warte.

Powiem bardzo brutalnie: każdy polityk PiS, który ma ambicje premierowskie, powinien teraz je głęboko schować i czekać na wynik wyborów w 2027 roku. Wypychanie się w roli kandydata PiS-u na premiera – moim zdaniem – wróży drogę Czarnka.

Drogę na stracenie?

– Tak, z bardzo prostego powodu. Nie wiemy, czy po tym, co się właśnie wydarzyło i jeszcze stanie, klub PiS będzie w następnym Sejmie największym prawicowym klubem. To jest możliwe, ale nie jest przesądzone. Po drugie, nie chce mi się wierzyć, żeby Krzysztof Bosak, a tym bardziej Sławomir Mentzen czy Grzegorz Braun, zgodzili się na kandydata na premiera, którego Kaczyński wykreował rok wcześniej. Nawet jeśli miałby to być kandydat z PiS-u, to ktoś, kto jest efektem negocjacji z ich udziałem, a nie mianowany przez prezesa.

No i jest jeszcze Karol Nawrocki, który liczy, że w następnym Sejmie powstanie rząd prawicowy. Nawet jeśli to będzie rząd mniejszościowy, dla niego kluczową kwestią jest to, żeby premierem był jego człowiek, bo wtedy będzie miał naprawdę dużą władzę. No, może nie taką, jaką by miał, gdyby rząd był większościowy. Radziłbym się oswoić z myślą, że w następnym Sejmie, dość szybko, będziemy mieli raczej do czynienia z rządem mniejszościowym. Tylko jeszcze nie wiemy, czy bardziej prawicowym, czy centrolewicowym.

Ku temu to zmierza, gdyż postępuje rozproszkowanie.

Chyba że Donaldowi Tuskowi uda się scenariusz, na który on gra – że może się założyć o to, iż utrzyma się przy władzy po 2027 roku. To wariant, w którym Koalicja Obywatelska ma samodzielną większość, bo tylko wtedy Tusk może utrzymać się w roli premiera.

Ten scenariusz nie jest wykluczony, tylko mało prawdopodobny. Bo zakłada, że część partii prawicowych nie pokona progę wyborczego, podobnie jak wszyscy dzisiejsi koalicjanci KO – nie tylko PSL i resztki Polski 2050, ale też lewica. I wtedy rzeczwiście Koalicja Obywatelska ma, powiedzmy 36,7 proc., i dostaje samodzielną większość, tak jak PiS w 2015 roku. A Tusk może rządzić dalej, co więcej – silniej niż obecnie, bo będzie miał samodzielną większość.

A zanosi się, żeby lewica była pod progiem?

– To się okaże. Dziś Włodzimierz Czarzasty ma lekką przewagę nad Adrianem Zandbergiem, gdyż w większości sondaży lewica Czarzastego jest nad progiem wyborczym, a Razem jest pod progiem. Uważam, że le-

Prof. Antoni Dudek:

wica miałyby gwarantowane miejsce w następnym Sejmie, tylko gdyby się zjednoczyła. Ale jak słucham wypowiedzi, jak ta ostatnia Czarzastego, kiedy on szczydzi z Zandberga, nazywa go Adriankiem i kpi z niego, to szanse na koalicję się oddalają.

Nie wykluczam, że w którymś momencie, marszałkowi Czarzastemu może się powinąć noga, bo on – moim zdaniem – nie ma wielkich sukcesów. Te jego opowieści, jak „dowiózł” ileś ustaw, nie wiem, czy na elektoracie lewicowym, który zresztą się kurczy, robią takie wrażenie. Ci najmłodsi raczej spoglądają w stronę Razem niż Czarzastego, bo są radykalniejsi.

Zaskoczyła pana skala rozłamu w PiS? Odchodzi 40 posłów?

– Nie, od kryzysu w kwietniu widać było, że wokół Morawieckiego zbiera się spora grupa. Oczywiście prezes Kaczyński próbował wykonywać jakieś ruchy, ale poza Danielem Obajtkiem, który jest bardziej rozpoznawalny, nikt więcej nie porzucił Morawieckiego. PiS w czasach swoich rządów zrobił się partią bardzo szeroką, wielonurtową. I Morawiecki zbudował tam frakcję, tworzył to łataniami, ale mu się udało.

Jest grupa polityków, którzy widzą, że Kaczyński jest anachroniczny. Nie podoba im się ten potworny zwrot w prawo, którego symbolem jest Czarnek. Nie widzą przyszłości w takiej skrajnej prawicy. Uważają się za umiarkowanych. Morawiecki ich przekonał, że warto z nim pójść. I kto wie, czy nie ma racji?

Wszystko zależy od tego, o co konkretnie komu chodzi, czyli politykom typu Krzysztof Szczucki czy Michał Dworczyk. Bo może oni rzeczywiście nie są aż tak skrajni, jak ich w „Wyborczej” przedstawiano. Po prostu byli w pewnym układzie rządzącym w PiS, gdyż taki wtedy istniał. A teraz to się kończy i oni nie chcą być z Braunem w koalicji rządowej. A taki się rysuje scenariusz, więc postanowili dokonać innego wyboru.

Nic nie jest przesądzone. Ten rozwód nie ma dzisiaj tak gwałtownego kształtu, żeby już można było powiedzieć na pewno, że nigdy Kaczyński z Morawieckim się nie zejdą. Mogą się zejść, tylko raczej po wyborach, ale to nie będzie łatwe. Pozostaje pytanie – czy wszyscy ludzie od Morawieckie-

go będą chcieli wracać do PiS, a raczej do koalicji z PiS. Bo do PiS to pewnie już raczej nie wróca.

Morawiecki szykował się na taki rozwód? Dziś mówi, że do końca chciał jedności, nie myślał o klubie, ani o partii.

– To jest przedstawienie dla ludu piśmowskiego, patrzcie, jak mnie skrzywdzili intryganci. Morawiecki nie mówi o Kaczyńskim krytycznie. Nie mówi, bo wie, że Kaczyński to guru sekty, a w guru nie wolno uderzać. Mówi tylko, że Kaczyński ma złych doradców.

Oni osaczyli naszego ukochanego prezesa, którego już, niestety, nadgryzł ząb czasu, a ci straszni intryganci z Jackiem Sasinem, wmówili mu różne straszne rzeczy. A ty ludu pisowski słuchaj – to jest nieprawda, bo ja absolutnie nie chciałem rozbijać PiS.

To oczywiście gra na oderwanie możliwie dużej części pisowskiego elektoratu, takie przedstawienie może trwać jeszcze wiele miesięcy. Morawiecki nie musi tworzyć partii za miesiąc czy za dwa. Będzie jej potrzebował na wiosnę przyszłego roku. Do tego czasu może ponawiać apele, jeździć po kraju i opowiadać, że intryganci go zdradzili. Dopóki prezes Kaczyński nie powie o nim tego, co napisał Sasin, tak długo jeszcze jest tu coś możliwe. A Sasin już wprost nazwał go agentem Tuska, który uczestniczył w nagonce na świętej pamięci Lecha Kaczyńskiego. Czyli właściwie najsilniejsze oskarżenie, jakie można w PiS usłyszeć. Bo przecież nie ma nic większego niż oskarżenie o związki z Tuskiem. To najcięższa obraza.

Kaczyński też nie odnosił się w oświadczeniu bezpośrednio do Morawieckiego. – Kaczyński też był powściągliwy. Ale tam już nie ma zaufania, żeby przed wyborami się porozumieć. Po wyborach, jak się plan Tuska nie powiedzie i nie będzie miał samodzielną większość, albo nie będzie miał większości z lewicą, różne scenariusze mogą być realizowane.

A może pojawić się scenariusz na wybory z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i Morawieckim?

– Na razie nie. Morawiecki wciąż utrzymuje mocną antyrządową retorykę, ale co be-



*To, że oni się dzielą i będą kłócić, nie znaczy,
że wspólnie nie zbiorą ponad 230 posłów
w Sejmie. Ciągłe mogą to uczynić*

PROF. ANTONI DUDEK

dzie wiosną? Może zmienić przekaz, a Kosiński Kamysz może uznać, że jednak tak bliska współpraca z Tuskiem PSL-owi niczego dobrego nie wróży. Z badań może wyjść, że te elektoraty dałoby się jakoś pogodzić, tego nie wykluczam, że taka próba może być podjęta. Dziś jednak jest za wcześnie, bo o tym mówić. Wszyscy będą zaprzeczać, by o wszyscy czekają na sondaże.

Aby zobaczyć w sondażach, czyja opowieść jest głośniejsza. Ta, że jesteśmy ofiarami, czy ta, że są to rozłamowcy – jak powiedział Czarnek.

– Podobnie Sasin i cała ta frakcja, która obsiadła prezesa Kaczyńskiego i będzie go teraz pchała w kierunku ostatecznego potępienia Morawieckiego. I nie wykluczam, że prezes w końcu tego dokona. Będzie udzielał wywiadów, wyjaśniał, może jakiś list do aktywów partyjnego napisze. Uwielbiam listy prezesa Kaczyńskiego, bo on naprawdę często mówi tam więcej, niż na konferencjach.

Niezapomniany list, absolutnie unikalny był w sprawie senatora Koguta. Już nie będę wyjaśniał, o co chodziło, zainteresowani dziejami PiS, wiedzą. To fascynujące. Nie tylko o senatorze Kogucie była tam mowa, bo wtedy jeden, jedyny raz Kaczyński podjął próbę wyjaśnienia, dlaczego Beata Szydło zastąpił Morawieckim. Napisał, że to była konieczność manewru politycznego i prosi o zaufanie. Wprawdzie do dziś nie wyjaśnił, na czym ten manewr polegał, ale liczę na list prezesa do aktywu, że tym razem się dowiemy, iż to też jest jakiś efekt szerszej układanki. To odsłania trochę sposób myślenia prezesa, jak on coś pisze, a nie tylko mówi.

Czy Kaczyński musiał teraz pozbyć się Morawieckiego, czy mógł poczekać?

– Nie musiał, zrobił to za wcześniej. Natomiast autentycznie chyba uwierzył w to, co mu tam przynieśli, te ekspertyzy prawne, w których napisano, że PKW za karę zabierze PiS-owi resztę subwencji za stowarzyszenie Morawieckiego. Myślę, że się przestraszył, bo PiS po cięciach słabo przejdzie. Wizja utraty reszty subwencji była dla niego na tyle poważnym argumentem, że to przeciał. Za wcześniej.

Czy Morawiecki będzie potrafił odróżnić się od PiS?

– Będzie to trudne. Musi bronić dziedzictwa rządów PiS, a z drugiej zaproponować coś innego, niż głosi PiS. Pytanie, co? Pewnie będzie się dublował z programem PiS-u, mówił cały czas o inwestycjach. Tak naprawdę będą dwa przekazy wygłaszane przez różne osoby, ale de facto zbliżone do siebie. Tylko że przy Czarnku przekaz Morawieckiego jest mniej demagogiczny, a taki bardziej technokratyczny. Słowa Czarnka to są slogany, jest „oże sroże” i tym podobne rzeczy.

Nie jestem pewien, czy Morawiecki rzeczywiście nie miał planu, żeby w ramach PiS-u zbudować swoją partię, która po śmierci czy odejściu Kaczyńskiego próbowałaby zdobyć resztę PiS-u. Albo byłaby już gotowym projektem politycznym, który w przyszłości można by dalej rozwijać. To słynne dwa płuca, które mu się tak spodobały, a których autorem nie jest ani Morawiecki, ani tym bardziej Kaczyński, to legendarna opowieść Jacka Kurskiego. Została wymyślona w czasie ostatniego wielkiego rozłamu w PiS, czyli w 2011 roku. Wtedy Kurski – z pomocą Zbigniewa Ziobry – wyprowadził z PiS grupę parlamentarzystów i mówił, że będą dwa płuca prawicy, że on tworzy z Ziobrą drugie płuco. To się zmieniło w karykaturę.

A pluco prawicy wróciło do PiS.

– Tak, ale to trwało wiele lat i w tym sensie nie wykluczam, że Morawiecki może wrócić do czegoś, co będzie nazywało się PiS-em albo inaczej. Tylko raczej to już chyba wydarzy się za czasów innego prezesa niż Jarosław Kaczyński. ●

Olsztyn green festival

14-15-16.08

NA WARMII I MAZURACH

VITO BAMBINO KACPERCZYK KAYAH PEZET ARTUR ROJEK

SISTARS SOKÓŁ GRZEGORZ TURNAU ZALEWSKI

BASS ASTRAL HUBERT. IGO RALPH KAMINSKI KASIA LINS

JOHN PORTER KASIA SIENKIEWICZ MERY SPOLSKY VOO VOO

MISIA FURTAK · HELA · BARTEK KRÓLIK · OFELIA · PRZEBIŚNIEGI · RUNFORREST

SONBIRD · THE CASSINO · ZABŁOCKI/MOZIL · PIOTR ZIOŁA

3 SCENY, 30 KONCERTÓW, TEATRY I STAND-UPY NAD JEZIOREM UKIEL

POCZUJ LATO! 😊

A → Z

ORGANIZATOR: 	WSPÓŁORGANIZATOR: 	PARTNER GŁÓWNY: 	PARTNER STRATEGICZNY: 	SPONSORZY STRATEGICZNI: 		PARTNER TECHNOLOGICZNY: 	PARTNER EXO: 	PATRONI MEDIALNE: 	
PARTNERZY EDUKACYJNI: 		PARTNER TEREN: 		SPONSORZY:					

Ręczne sterowanie systemem

Przy okazji wprowadzania limitów dla lekarzy nadzwyczajną władzę zyskać ma prezes NFZ. Będzie mógł udzielać wybranym szpitalom „dyspensy” od ograniczeń w zatrudnianiu lekarzy, a wybranym pracownikom NFZ – zgody na to, by sobie dorabiali.

Judyta Watóła

W wykazie rządowych prac legislacyjnych pojawiła się zapowiedź nowelizacji ustawy zdrowotnej. Po aferze w Szpitalu Południowym i ujawnieniu horrendalnych zarobków niektórych lekarzy, rząd chce uporządkować system. W największym skrócie zmiany mają polegać na przykręcaniu śruby: nie tylko lekarzom, ale także pielęgniarkom i dyrektorom szpitali. Swoją pozycję w systemie znacząco wzmocni za to prezes NFZ Filip Nowak, choć – jak opisywaliśmy to niedawno w „Wyborczej” – jest ona już i tak już wyjątkowo silna.

Koniec zatrudniania na kawałek etatu

Według autorów nowelizacji „jednym z głównych problemów polskiego systemu opieki zdrowotnej i istotnym źródłem dysfunkcji tego systemu są ograniczone zasoby kadrowe”. Powołują się na raport „State of Health in the EU – Poland – Country Health Profile 2025”, według którego pod względem liczby lekarzy Polska zajmuje w Unii Europejskiej 6. miejsce od końca, a pod względem liczby pielęgniarek – 4. od końca (w przeliczeniu na 1 tys. mieszkańców). Tymczasem według raportu OECD Polska ma 3,9 lekarza na 1 tys. mieszkańców, co odpowiada średniej krajów skupionych w organizacji. Za to pielęgniarek rzeczywiście jest znacznie mniej (5,9 na 1 tys. mieszkańców, podczas gdy średnia OECD wynosi 9,2).

Dane z raportu „State of Health in the EU” bardziej jednak pasują do tego, co czytamy dalej, a mianowicie, że lekarze i pielęgniarki „zwani dalej pracownikami medycznymi”, przez to, że jest ich za mało, dyktują dyrektorom szpitali i przychodni warunki.

„Powszechną cechą polskiego systemu opieki zdrowotnej stało się zjawisko zatrudniania pracowników medycznych w wielu podmiotach leczniczych jednocześnie, na niewielką część etatu oraz zjawisko wzajemnego przeliczowania się świadczeniodawców w poszukiwaniu brakujących kadr medycznych” – piszą autorzy.

Nie wspominają o tym, że zjawisko zatrudniania na kawałek etatu, czasem ledwie kilka godzin w tygodniu, wymuszają pospołu Ministerstwo Zdrowia i NFZ, określając w rozporządzeniach i zarządzeniach pod jakimi warunkami można się ubiegać o kontrakt na określone leczenie. To w tych dokumentach zapisane są wymogi kadrowe, z powodu których dyrektorzy zatrudniają lekarzy „na godzinę”.

„Prowadzi to nie tylko do niekontrolowanego wzrostu wysokości stawek oferowanych pracownikom medycznym, ale jednocześnie pociąga za sobą także negatywne konsekwencje z punktu widzenia zapewniania ciągłości opieki nad pacjentem oraz jego bezpieczeństwa” – piszą dalej autorzy i trudno się z tym nie zgodzić.

Ponieważ „powyższa sytuacja wymaga pilnej interwencji”, rząd postanowił uregulować zasady zatrudniania lekarzy i pielęgniarek i powstrzymać „niekontrolowany wzrost wysokości wynagrodzeń”. Konkretne propozycje są już znane:

Lekarz i pielęgniarka nie będą mogli pracować w wymiarze przekraczającym dwa etaty, nawet jeśli są zatrudnieni na kontrakcie.

Minimalny wymiar zatrudnienia w jednym szpitalu czy poradni wyniesie pół etatu.

Dodatkowa praca też będzie możliwa tylko w wymiarze minimum pół etatu i tylko za zgodą tzw. podstawowego pracodawcy.

Szpital nie będą mogły podpisywać umów z tzw. spółdzielniami, czyli firmami, które zatrudniają wielu lekarzy i wysyłają ich do różnych szpitali. Tak pracują m.in. anestezjodolodzy czy radiodolodzy. Każdy lekarz będzie musiał podpisać umowę bezpośrednio ze szpitalem.

Prezes NFZ jak papież – udzieli „dyspensy”

Prezes NFZ będzie mógł jednak udzielić „dyspensy”, czyli zgodzić się „na czasowe odstąpienie” od tych wymogów, na przykład kiedy uzna, że w danej specjalności jednak za bardzo brakuje lekarzy, żeby zapewnić wymaganą obsadę na dyżurach. – W sytuacji, kiedy to NFZ dyktuje, jakich lekarzy ma zatrudniać szpital, prezes zyska kolejne narzędzie do ręcznego sterowania systemem – mówi nam były dyrektor jednego z oddziałów wojewódzkich NFZ.

Umowy szpitali z pracownikami będą musiały zawierać opis „rodzaju i liczby wykonywanych zadań” przez danego lekarza czy pielęgniarkę. Będzie w nich zapisana konkretna stawka godzinowa i – w przypadku lekarzy na kontrakcie – harmonogram dyżurów. Fundusz będzie kontrolować treść tych umów i jeśli czegoś w nich zabranie, dyrektor szpitala zostanie ukarany grzywną.

Wszystkie te rozwiązania mają związać lekarzy i pielęgniarki z jednym miejscem pracy. Przez to pacjenci mają mieć lepszą opiekę, a lekarze i pielęgniarki zmniejszyć presję na podwyżki.

Trudno się nie zgodzić, że to związanie lekarzy i pielęgniarek z jedną placówką jest korzystne dla pacjentów. Za to już pisanie o presji placowej wywieranej przez pielęgniarki rozmija się z rzeczywistością. Pielęgniarki w większości pracują na etatach, a podwyżki dla nich wymusza ustawa o minimalnych wynagrodzeniach w zdrowiu, której rząd nie ma zamiaru zmieniać.

Grzywna dla dyrektora, kiedy zapłaci lekarzowi za dużo

Lekarze nie będą już mogli dostawać procentu od stawki płaconej za dane świadczenie przez NFZ.

– Skóra mi cierpnie, kiedy to czytam – deklaruje się dyrektor szpitala na Śląsku. I tłumaczy, dlaczego procent od stawki jest dobry: – Jestem umówiony z lekarzem na 30 proc. od procedury i sprawa jest jasna. Procedura kosztowała 1 tys. zł i płaciłem mu 300 zł. NFZ podniósł stawkę na 1050 zł i płacę mu 315 zł. Jesteśmy dogadani. A z pracownikami na etatach jest tak, że NFZ podwyższa stawki o 5 proc. a ustawa wymusza 9 proc. podwyżki. Skąd na to brać, kiedy równocześnie rosną ceny leków, prądu, posilki i wywóz śmieci?

Zamiast procentów będzie maksymalna stawka zatrudnionego w wysokości 1/20 minimalnego wynagrodzenia (w tej chwili to 240,3 zł). Ordynator lub kierownik jakiejś komórki będzie mógł zarobić więcej z tytułu pełnionej funkcji, ale nie za samo leczenie.

Maksymalne miesięczne wynagrodzenie dla lekarza zatrudnionego w wymiarze dwóch etatów nie będzie mogło przekroczyć 16-krotności minimalnego wynagrodzenia (dziś niecałe 77 tys. zł). Jeśli lekarz zarobi więcej, NFZ ukarze go grzywną.

Kontrola NFZ w komercyjnych szpitalach

Do sprawdzania umów z lekarzami i pielęgniarkami NFZ potrzebuje nowych kontrolerów i wyposażenia ich w nowe uprawnienia. Mają mieć łatwiejszy dostęp do dokumentacji medycznej.



FOT. SHUTTERSTOCK

Cała ta nowelizacja wygląda na skrajną już centralizację systemu. Nikt nie powinien mieć wątpliwości, kto dyktuje te przepisy

Powód: na ogół nie mają medycznego wykształcenia, więc teraz dostęp mają ograniczony. Kontrolerzy mają też więcej zarabiać. Dzięki temu NFZ chce pozyskać do pracy lekarzy i przedstawicieli innych zawodów medycznych, którzy będą mogli zaglądać do dokumentacji medycznej bez ograniczeń.

Do przeprowadzenia kontroli ad hoc – na przykład, gdy urzędnik zobaczy przyjmowanie kogoś bez kolejki – ma wystarczyć okazanie legitymacji kontrolerskiej (dziś potrzebna jest decyzja centrali NFZ). Za powiedzenie kontrolerowi z NFZ nieprawdy będzie grozić odpowiedzialność karna.

Poza tym NFZ będzie mógł kontrolować nie tylko szpitale i poradnie, z którymi zawarł kontrakt. Będzie mógł kontrolować także placówki, które leczą na komercyjnych zasadach. Po co? Żeby sprawdzić, czy lekarz, który powinien być w publicznym szpitalu, nie dyżuruje akurat w prywatnym.

Kontrolerzy z NFZ będą mogli dorabiać

Kiedy za rządów PiS prezesem NFZ był Adam Niedzielski, wprowadził pionizację kontroli w funduszu. Zlikwidowano wydziały kontroli w jego oddziałach wojewódzkich. Zatrudnieni w nich urzędnicy stali się pracownikami centrali NFZ. Ale Niedzielski wymyślił też, że „korpus kontrolerski” będzie się składał z wyselekcjonowanych urzędników po egzaminie. Z ponad 500 kontrolerów, jakich NFZ miał wcześniej w oddziałach, na pierwszy egzamin zgłosiło się zaledwie 29 osób, a zdało tylko 17.

W połowie 2021 r. NFZ miał „już” 51 kontrolerów. – Ta reforma nas rozłożyła – przyznaje były urzędnik funduszu.

Jest zdumiony, że teraz ma być kontynuowana, bo „kompetencje do prowadzenia czynności sprawdzających” mają być skupione w jednym organie tj. w rękach prezesa NFZ. To ma zapewnić jednolite kontrole w całym kraju. – Dokładnie to samo mówił Niedzielski, kiedy wprowadzał swoją pionizację – zauważa nasz rozmówca.

Prezes NFZ będzie mógł dowolnie ustalać reguły egzaminów na kontrolerów, zatrudniać ich na kontraktach i jednocześnie pozwalać na zarabianie poza NFZ. Jeśli więc kontrolerem będzie lekarz, prezes pozwoli mu dalej leczyć. Za osobistą zgodą prezesa dodatkowe zatrudnienie będzie mógł zresztą podjąć każdy urzędnik NFZ, również w sektorze ochrony zdrowia. Od urzędników funduszu słyszymy, że to ratowanie tragicznej sytuacji kadrowej, bo w administracji szpitala czy poradni proponuje się im dziś o wiele lepsze warunki zatrudnienia.

Prezes cementuje swoją władzę

„Ponadto proponuje się przywrócenie wcześniejszego rozwiązania przewidującego powoływanie dyrektorów oddziałów wojewódzkich NFZ przez Prezesa NFZ” – czytamy w projekcie.

– Teraz dyrektorów powołuje minister zdrowia. Przywrócenie tej kompetencji prezesowi NFZ jest z założenia słuszne. Jednak w sytuacji, kiedy funkcję tę pełni od sześciu lat Filip Nowak, który wsadził już do ministerstwa i na inne stanowiska mnóstwo swoich ludzi, to rozwiązanie budzi niepokój. Prezes „domyka układ” i cementuje swoją władzę. Cała ta nowelizacja wygląda na skrajną już centralizację systemu. Nikt nie powinien mieć wątpliwości, kto dyktuje te przepisy – mówi cytowany już urzędnik funduszu.

Jednym ze wspomnianych ludzi Filipa Nowaka jest prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji Daniel Rutkowski. Po nowelizacji ustawy zdrowotnej będzie mógł sam – a nie tylko na zlecenie ministra zdrowia – ustalać stawki za leczenie.

Prezes AOTMiT będzie mógł też kontrolować szpitale i poradnie. Chodzi o sprawdzenie, czy prawidłowo prowadzą rachunek kosztów. Jeśli agencja stwierdzi, że szpital robi to nieprawidłowo, prezes NFZ będzie mógł nałożyć karę finansową. – To dziwaczne rozwiązanie, w którym jedna instytucja kontroluje, a druga karze. Gdzie się odwoływać w takiej sytuacji? – pyta były dyrektor jednego z oddziałów NFZ.

„Domknięcie układu” polega też na tym, że to kierowana przez Rutkowskiego agencja ma określić limit wydatków szpitali na wynagrodzenia. Dziś to średnio ok. 80 proc. Zdaniem MZ powinno to być ok. 60 proc. Tak niski pułap jest nieosiągalny dla szpitali powiatowych, bo mają niskie kontrakty, a jak wszystkie placówki związane są przepisami o minimalnych wynagrodzeniach w zdrowiu. A tej ministerstwo nie zamierza zmieniać. Wiele szpitali powiatowych tego nie przetrwa. ●

Braun wyciąga rękę do wyrzuconych przez Mentzena

Wykluczeni działacze Nowej Nadziei mówią: wszędzie jest więcej wolności niż w partii Sławomira Mentzena.

Tomasz Nyczka

W Nowej Nadziei, partii, której prezesem jest Sławomir Mentzen, jeden z dwóch liderów Konfederacji, trwają porządki. Mentzen wyrzuca niepokornych, tych, którzy nie chcą się podporządkować, zadają niewygodne pytania. Zasadniczo – wszystkie osoby, z którymi są jakieś problemy.

A także działaczy, którzy zaangażowali się w działalność stowarzyszenia Ewy Zajączkowskiej-Hernik, bo to w Nowej Nadziei postrzegane jest jako zagrożenie. Władze partii zawsze mają ten sam argument: to łamanie statutu.

– Mentzen chce mieć partię jak wojsko, bo idą wybory parlamentarne – mówią rozmówcy „Wyborczej”.

Ci, którzy zostali z Nowej Nadziei usunięci, komentują krótko: – To nie jest żadna partia wolnościowa, tylko wodzowska.

– Nie będzie świętych krów – tak porządku w gdyńskim okręgu Nowej Nadziei na spotkaniu z działaczami podsumował nowy szef Tomasz Loewna.

Wykluczonych z Nowej Nadziei jest wielu, ale usunięci na skrajnej prawicy mają sporo możliwości wyboru.

Są jeszcze dwie inne skrajne prawice

Jest Ruch Narodowy – partia, na czele której stoi wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak. Wraz z Nową Nadzieją wchodzi w skład Konfederacji,



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

jednak to całkowicie osobne ugrupowanie: z własnymi strukturami, władzami i innym od Nowej Nadziei profilem ideologicznym. RN ma charakter bardziej konserwatywny, solidarnościowy, a gospodarczo bliżej mu do Prawa i Sprawiedliwości niż do Nowej Nadziei.

Jest również Konfederacja Korony Polskiej, partia europosła Grzegorza Brauna. Jeszcze na początku 2025 roku Braun i jego ludzie z Korony również wchodzili w skład Konfederacji, ale zostali z niej usunięci. Poszło o to, że Braun, bez konsultacji z władzami Konfederacji, ogłosił, że wystartuje w wyborach prezydenckich. Choć oficjalnym kandydatem był już wtedy Sławomir Mentzen. Jednak różnice między Koroną a resztą Konfederacji narastały od dawna.

Dziś przedstawiciele obydwu środowisk są zadowoleni i tłumaczą, że

Ci, którzy zapiszą się do Konfederacji Korony Polskiej, prawie na pewno znajdą się na listach w wyborach parlamentarnych w 2027 roku

rozstanie im pomogło, bo dzięki niemu zwiększyli swoje sondażowe poparcie. A razem – mają je już większe niż PiS.

Jest też Ruch Biało-Czerwoni, nowe stowarzyszenie, które założyła europosłanka Ewa Zajączkowska-Hernik, też wyrzucona z Nowej Nadziei, czy też – jak chce lider i jego ludzie – „sa-

mowykluczona” z powodu złamania statutu partii.

Grzegorz Braun chętny, by pomóc

– Więc gdzie się głównie przenosicie? Jest jakaś reguła? – pytam osobę, którą wykluczono z ugrupowania Mentzena. – W każdym z tych miejsc jest więcej wolności, niż w Nowej Nadziei – zaznacza. I dodaje: – Krótko po tym, jak zostałem wyrzucony, prywatnie odezwał się do mnie lokalny lider Korony w województwie i powiedział: zapraszamy do nas.

Nasz rozmówca przyznaje, że działacze Korony Brauna śledzą sytuację każdej osoby, która ma problemy w Nowej Nadziei. I jeśli jest ktoś, kto w tej partii został skrzywdzony, proponują mu współpracę.

Szef Korony Grzegorz Braun spotyka się osobiście z tymi, którzy chcą dołączyć do jego partii.

– Powiedział mi, że Nowa Nadzieja jest, jaka jest, ale nie będzie wnikał w to, jakie były przyczyny naszego konfliktu. I że skupiamy się na przyszłości, na tym, co możemy razem zrobić. Od razu przekazał listę kontaktów, ludzi do współpracy – opowiada „Wyborczej” wyrzucony działacz. I przyznaje: – Dla mnie to naturalny wybór, przychodzę tam i jestem z ludźmi, których znam i którzy mnie od dawna znają.

Ci, którzy zapiszą się do Konfederacji Korony Polskiej, prawie na pewno znajdą się na listach w wyborach parlamentarnych w 2027 roku.

Bo – w przeciwieństwie do Konfederacji, która ma już struktury – Korona musi je teraz na szybko zbudować, aby przygotować się do wyborów. Braun zapowiada, że chce w nich samodzielnie startować. I na listach potrzebuje nie tylko „jedynek”, ale też ludzi na pozostałe miejsca.

Narodowcy też współczują

A co z Ruchem Narodowym? Nasi rozmówcy wyjaśniają, że narodowcy są z Mentzenem w jednej federacji, więc „muszą zachowywać jakąś elementarną lojalność”, przynajmniej oficjalnie. Dlatego tam publiczne krytykowanie Nowej Nadziei nie bardzo wchodzi w grę. Inny wykluczony tłumaczy: – Jeszcze nie zdecydowałem, czy wybiorę Koronę, czy Ruch Narodowy.

Braun jest mi bliski, ale z narodowcami też współpracowałem. Odezwałem się nawet, żeby powiedzieć, że przykro im z powodu tego, jak zostałem potraktowany.

Kolejny rozmówca ze środowiska Konfederacji zwraca jednak uwagę, że zasada jest nieco inna. Braun woli wziąć do siebie działaczy, których już zna, zauważył ich na kampanijnych szlakach i jakoś sprawdził. Bo Korona „to bardziej nieufne, hermetyczne środowisko”. – Braun bardzo ostrożnie podchodzi do osób, które działają w polityce krótko, a do Bosaka mogą pójść młodszy, takie „świeżaki” – zaznacza.

I podsumowuje, że w Ruchu Narodowym ze zdziwieniem patrzą na to, co dzieje się w Nowej Nadziei, „jak na jakieś zoo”. Nie mogą w to uwierzyć, bo u nich takich problemów nie ma. ●

wyborcza.pl

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

• **Wejdz: Wyborcza.pl**

ZAPISZ SIĘ NA CODZIENNY NEWSLETTER

• **Wyborcza.pl/newslettery**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34445242

**GAZETA
wyborcza**

DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

**Przetargi,
licytacje,
zamówienia publiczne**

**Ogłoszenia
sądowej rekrutacyjne**

**Nekrologi,
kondolencje,
wspomnienia**

KONTAKT:

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl
nekrologi.wyborcza.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34444926

Wójt Gminy Grybów

ogłasza pierwszy ustny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości położonej w Gródku, gmina Grybów.

- Nieruchomość przeznaczona do sprzedaży w drodze ustnego nieograniczonego przetargu:** Działka ewidencyjna nr 743 o powierzchni 0,1231 ha objęta KW nr NS1G/00044200/4 położona w miejscowości **Gródek, gmina Grybów**, zabudowana budynkiem szkolno – przedszkolnym.
- Przeznaczenie nieruchomości:** Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Grybów zbywana działka ewidencyjna nr 743 położona w miejscowości Gródek znajduje się w terenie: usług edukacji (15.1UE), drogi lokalnej (15.2KDL), komunikacji drogowej wewnętrznej (15.20KR). Najbliższa zmiana MPZP spowoduje zmianę przeznaczenia przedmiotowej działki ewidencyjnej z terenów usług edukacji na tereny usług.
- Cena wywoławcza za działkę ewidencyjną nr 743 położoną w miejscowości Gródek wynosi 780 000,00 zł.** Sprzedaż zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.
- Termin i miejsce przetargu:** Przetarg na działkę ewidencyjną nr 743 położoną w Gródku odbędzie się w dniu 5 października 2026 roku w budynku Urzędu Gminy Grybów, przy ul. Jakubowskiego 33 w Grybowie, pokój nr 11B o godzinie 09:00.
- Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie przez uczestnika przetargu wadium w pieniądzu (PLN). **Wadium dla działki ewidencyjnej nr 743 wynosi 40 000,00 zł, należy go wpłacić do dnia 28 września 2026 roku na rachunek bankowy Gminy Grybów nr: 97 8797 0003 0000 0000 0101 0003 w tytule należy podać: „wadium dotyczy przetargu na działkę ewidencyjną nr 743 położoną w Gródku”.**
- Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunki uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Grybów, przy ul. Jakubowskiego 33 w Grybowie. Ogłoszenie o przetargu podlega publikacji na stronie internetowej Urzędu Gminy Grybów w zakładce Komunikaty i ogłoszenia, w BIP Urzędu Gminy Grybów w zakładce zamówienia publiczne i ogłoszenia/ogłoszenia różne oraz podlega wywieszeniu na tablicach ogłoszeń w miejscowości Gródek, gmina Grybów.
- Szczegółowe informacje o nieruchomości będącej przedmiotem przetargu wraz z możliwością umówienia terminu w celu oględzin nieruchomości można uzyskać pod numerem telefonu 18 448 42 21, drogą elektroniczną ug@gminagrybow.pl oraz osobiście w Urzędzie Gminy Grybów przy ul. Jakubowskiego 33 w Grybowie, pokój nr 16 w godzinach pracy Urzędu Gminy Grybów.
- Wójt Gminy Grybów zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34445085

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Prezydent Miasta Oświęcim

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Oświęcimiu przy ul. Ostatni Etap obejmującej działki: dz.4498 pow.2,1855ha użytki: RII 1,9208ha, RIIa 0,2647ha, dz.4499 pow.1,1050ha użytki RIIa, jednostka ewidencyjna Oświęcim – miasto, obręb Oświęcim, stanowiącej własność Gminy Miasto Oświęcim, dla których księga wieczysta jest prowadzona w Sądzie Rejonowym w Oświęcimiu.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 8.500.000, – zł netto (słownie: osiem milionów pięćset tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości podlega opodatkowaniu podatkiem VAT zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (t. j. Dz. U. z 2025 r. poz.775 z późn. zm.).

Przetarg odbędzie się w dniu 6 października 2026 r. o godz.10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Zaborska 2 pokój nr 15.

Wadium w wysokości **500.000, – zł** (słownie: pięćset tysięcy złotych) należy wpłacić **do dnia 30 września 2026 r.** w pieniądzu przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miasta Oświęcim nr 88 1560 0013 2032 9703 5000 0023 – za potwierdzenie wpłaty przyjmuje się datę wpływu wadium na podany rachunek bankowy.

Sprzedaż nieruchomości podlega opodatkowaniu podatkiem VAT zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (t. j. Dz. U. z 2025 r. poz.775 z późn. zm.).

Nieruchomość objęta jest miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego znajduje się w jednostce strukturalnej: U – tereny zabudowy usługowej.

Nieruchomość położona jest w rejonie obwodnicy miasta realizowanej w ramach budowy trasy S1.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Oświęcim przy ul. Zaborskiej 2 i ul. Jagiello 23 oraz na tablicy przy ul. Dąbrowskiego, zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Miasta Oświęcim <https://oswiecim.pl/urzed-miasta/ogloszenia/> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Dodatkowych informacji w sprawie przetargu można zasięgnąć w Wydziale Mienia Komunalnego Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Jagiello 23 tel. 33 84 29 218.

USA. Do batalii o Kongres już mniej niż 100 dni

Wygląda na to, że Republika nie zapłaci przy urnach za niepopularne decyzje Donalda Trumpa. Pytanie jaką cenę.

Maciej Czarnecki

3 listopada Amerykanie wybiorą wszystkich 435 członków Izby Reprezentantów oraz ok. jedną trzecią ze 100 senatorów (co dwa lata wybiera się kolejną grupę na sześciolletnie kadencje). Nowy Kongres zacznie prace 3 stycznia 2027 r.

Owszem, od powrotu do władzy Donald Trump marginalizuje Kongres, ale to nadal bardzo ważne wybory, bo kongresmeni i senatorowie decydują o wydatkach rządu. Jeśli Demokratom uda się odbić choć jedną z izb, w których większość mają Republikanie, będą kontrolować też komisje, np. wywiadu czy nadzoru, nie wspominając o tworzeniu nowych. A one, jak pokazała pierwsza kadencja Trumpa, potrafią zająć mu za skórę, mogą żądać dokumentów, wzywać świadków i patrzeć rządowi na ręce.

W końcu każde wybory na półmetku kadencji prezydenta (tzw. midterms, stąd nazwa półłukowe) są testem, nieformalnym referendum nad jego rządami. Dodajmy: zwykle oblanym, bo wyborcy zdążą się nim już rozczarować. Od połowy XIX wieku partia prezydenta traciła fotele w Izbie Reprezentantów w 38 z 42 midtermów.

Utrata Izby Reprezentantów osłabiłaby Trumpa w drugiej połowie kadencji, ograniczyła jego kontrolę nad pracami Kongresu i zwiększyła koszty lojalności wobec niego wśród Republikanów – tłumaczy w swojej analizie Paul Balawajder z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (PISM).

Jego zdaniem nie oznaczałoby to końca nadal dominującego wśród Republikanów ruchu MAGA, ale przyspieszyłoby „spór o sukcesję i kierunek partii przed 2028 r.”. Wszak Trump nie będzie już mógł wtedy ubiegać się o trzecią prezydenturę.

„Wybór musiałby dokonać się między kontynuacją trumpizmu z nowym liderem a częściowym zwrotem ku bardziej tradycyjnemu republikanizmowi, akcentującemu wolny rynek, bezpieczeństwo i sojusze. Dla Polski i Europy kluczowe byłoby to, który z tych nurtów zyska przewagę, bo od tego zależałaby długofalowa przewidywalność Republikanów w sprawach bezpieczeństwa i polityki wobec sojuszników” – ciągnie Balawajder.

Ciężka batalia o senat USA

Analitycy strony Race to the WH, która bardzo trafnie przewidziała wyniki poprzednich wyborów, dają Demokratom 72,4 proc. szans na przejście Izby Reprezentantów. Obecnie Republikanie mają tam 218 szabel, a Demokracy 212 (poza tym jest jeden kongresman niezależny i 4 wakaty).

Tak naprawdę kluczowych będzie 37 starć, przede wszystkim w Michigan (4) oraz Pensylwanii, Iowa, Nowym Jorku, Kalifornii, Teksasie i na Florydzie (po 3). W pozostałych okręgach kandydaci mają tak dużą przewagę, że w zasadzie wiadomo już, kto wygra.

W Senacie, gdzie obecnie Republikanie mają przewagę 53 do 45 (a tak naprawdę do 47, bo dwóch senatorów niezależnych głosuje zwykle z Demokratami), niepewny jest wynik 10 z 35 pojedynków: na Alasce, Florydzie, w Maine, Michigan, Ohio, Nebrasce, Iowa, Teksasie, Karolinie Północnej i New Hampshire. Szanse Demokra-

Kto przejmie Kongres

3 listopada 2026 Amerykanie wybiorą całą Izbę Reprezentantów i jedną trzecią Senatu. Demokratom wystarczą trzy odbite okręgi, żeby przejąć Izbę – o Senacie zdecyduje kilka stanów. Poniżej prognoza serwisu Race to the WH. Stan prognozy: 25 lipca 2026

Izba Reprezentantów

435 mandatów · większość: 218

Model symuluje wybory 10 tys. razy po każdej aktualizacji. **Faworytem są dziś Demokracy: 72,4% szans na większość i średnio 230 mandatów.**

Przewidywana liczba mandatów

Demokracy 230

Republikanie 205

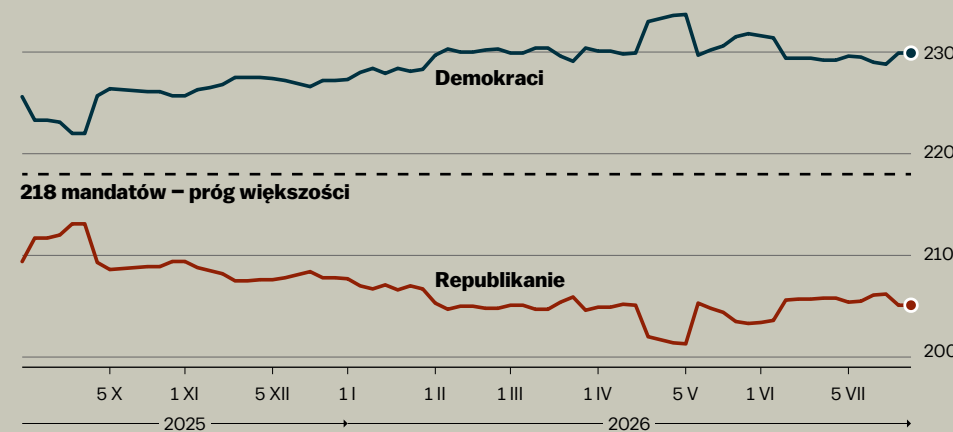
Średnia z symulacji. Do większości potrzeba 218 mandatów.

Szansa na większość

Demokracy 72,4 proc.

Republikanie 27,6 proc.

Odsetek symulacji, w których partia zdobywa co najmniej 218 mandatów.



Senat

100 mandatów · większość: 51

W 2026 r. wybory odbędą się tylko w **35** stanach. Pozostałych 65 mandatów się nie zmienia – **Demokracy mają ich 34, Republikanie 31. Prognoza daje 53,0% szans na większość Demokratów.**

Przewidywana liczba mandatów

Demokracy 51

Republikanie 49

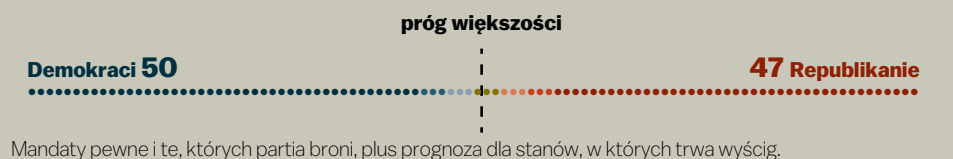
Demokracy potrzebują 51 mandatów, Republikanom wystarczy 50 – przy remisie rozstrzyga głos wiceprezydenta.

Szansa na większość

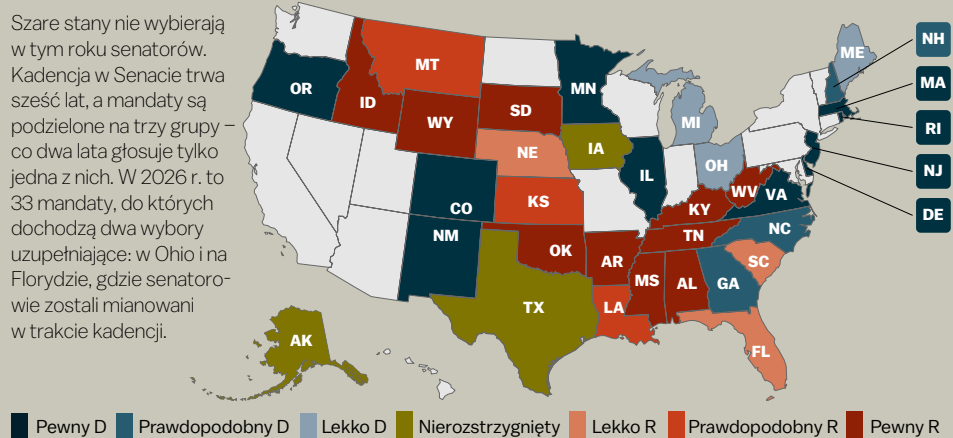
Demokracy 53 proc.

Republikanie 47 proc.

Model symuluje wybory do Senatu 50 tys. razy po każdej aktualizacji.



Mandaty pewne i te, których partia broni, plus prognoza dla stanów, w których trwa wyścig.



INFOGRAFIKA: TOMASZ LEBIODA / WYBORCZA.PL/BIDATA;
PRZYGOTOWANIE WERSJI DO DRUKU: ŁUKASZ RUDNIKOWSKI /
WYBORCZA.PL/BIDATA, 26.07.2026

ŹRÓDŁO: RACETOTHEWH.COM
(LOGAN PHILLIPS), 25.07.2026

tów na przejście tej izby są oceniane na 53 proc. Choć jeszcze kilka miesięcy temu wydawało się, że Republikanie bez problemu ją utrzymają.

Demokracy muszą odbić rywalom cztery stany (bo przy remisie 50-50 decydujący głos ma wiceprezydent) i obronić swoje nie do końca pewne mandaty w Michigan i Georgii. W tym drugim stanie walczy o reelekcję będący na fali po brawurowych przesłuchaniach w Kongresie 39-letni Jon Ossoff, ich nowa gwiazda.

Ciekawy jest pojedynek w Teksasie, gdzie inna młoda gwiazda opozycji, 37-letni, akcentujący swoją religijność (w końcu to Teksas) radny stanowy James Talarico rzuca wyzwanie popieranemu przez Trumpa i trapienemu skandalami prokuratorowi generalnemu Kenowi Paxtonowi. Ten ostatni pokonał w prawyborach senatora Johna Cornyna, co tylko umocniło niepodzielne rządy Trumpa na prawicy i utwierdziło Republikanów w przekonaniu, że nie warto mu się stawiać.

Najbardziej zacięty wydaje się wyścig na Alasce, gdzie była demokratyczna kongresmenka i sędzia w systemie sądownictwa rdzennej ludności Mary Peltola próbuje wygryźć republikaniskiego senatora Dana Sullivana.

O skali trudności zadania niech świadczy fakt, że w Teksasie i na Alasce Trump pokonał w 2024 r. Kamalę Harris dwucyfrową różnicą.

Pikujące poparcie dla Trumpa

Tyle tylko że obecnie Trump jest mocno niepopularny. Z przeprowadzonego 17-20 lipca sondażu YouGov dla czasopisma „The Economist” wynika, że jego rządy dobrze ocenia tylko 36 proc. Amerykanów, zaś 60 proc. ma negatywne zdanie. To jeden z jego najgorszych wyników w historii badań, gorszy niż jakikolwiek z pierwszej kadencji oraz z tych odnotowanych przez Joe Bidena.

Coraz więcej wskazuje, że rozpętana przez prezydenta wojna z Iranem, która znów wywinowała ceny benzyny w USA do ponad 4 dol. za galon (3,78 litra), nie skończy się tak szybko, jak liczył. dąc po władzę, obiecywał skuteczne zaważenie z inflacją i poprawę stanu gospodarki. Tymczasem – jak wynika z sondażu YouGov – 47 proc. Amerykanów ocenia jej stan jako „kiepski”. „Do stateczny” wskazuje 28 proc., „dobry” – 18 proc., a „doskonały” – 3 proc. Ponad połowa (58 proc.) Amerykanów sądzi, że stan gospodarki się pogarsza. Przeciwnego zdania jest 15 proc. (reszta albo nie ma zdania, albo uważa, że wszystko zostanie mniej więcej jak dotychczas).

Ankietarzy zaprezentowali też listę słów, z których badani mieli wybrać te, które najlepiej charakteryzują Trumpa. Wygrały same negatywne: „niebezpieczny” (52 proc. wskazań), „skorumpowany” (49 proc.), „rasistowski” (45 proc.) i „oderwany od rzeczywistości” (45 proc.). Najczęściej przewidującym się pozytywnym wyrazem w zestawieniu było „śmiały” (43 proc.). – Od powrotu do władzy prezydent podejmuje decyzje, które zapowiadał podczas kampanii, jak wprowadzanie cel, nagonka na imigrantów czy zwolnienia w administracji, i które są bardzo popularne w jego elektoracie, ale długofalowo mają negatywne skutki. Krytycy ostrzegali przed nimi – tłumaczyła niedawno w wywiadzie dla „Wyborczej” amerykańska politolożka Karen Kedrowski.

– W wielu okręgach, w których dotąd nie było zbytnej konkurencji, teraz wynik jest otwarty. Badania opinii publicznej pokazują, że jeśli Demokracy zmobilizują się do wyborów i pójdą głosować, a Republikanie trochę odpuszczą, to jest całkiem możliwe, że najgorsze obawy Trumpa się spełnią – skwitowała ekspertka. ●

Pożary lasów we Francji i Hiszpanii



• Pożar w okolicach wioski El Tiemblo w Hiszpanii. 24 lipca 2026 r.
FOT. REUTERS / VIOLENTA SANTOS MOURA

Wiatr i wysokie temperatury utrudniają próby opanowania ognia. Gryzący dym dotarł do 250-tysięcznego miasta Bordeaux. W hiszpańskiej Walencji zginęła jedna osoba.

Robert Stefanicki

We Francji szaleje około 30 pożarów. W sobotę wieczorem nakazano ewakuację kolejnych 55 tys. osób, co zwiększyło łączną liczbę przesiedlonych do 220 tys. Za to w regionie Landes 3 tys. mieszkańców mogło powrócić do niektórych dzielnic miasta Biscarrosse.

Poinformowano, że w trakcie gaszenia pożaru rannych zostało co najmniej 68 strażaków.

Kapitan straży pożarnej Nicolas Braz powiedział agencji informacyjnej AFP, że pożar wywołał „swoje własne wiatry – wraz z trąbami powietrznymi”. Dodał, że ogień jest „nieregularny i niemożliwy do opanowania”.

Francja zmobilizowała wojsko, aby wspomóc strażaków w akcji gaśniczej, a także do usuwania zarośli i tworzenia pasów przeciwpożarowych.

Zagrożone Bordeaux, co z Tour de France

W sobotę wiatr spychał dym w kierunku miasta Bordeaux. Mieszkańcy mówili, że w powietrzu czuć było ostry zapach.

Jeden z turystów, Spencer Randall, powiedział BBC, że jego rodzina ewakuowała się wczesnym rankiem w sobotę z Bordeaux 160 km na wschód, ale stamtąd wciąż czuć zapach pożarów.

– Wiatr jest dość silny i rozdmuchuje płomienie, to jest po prostu przerażające – powiedział Randall.

Inny mieszkaniec Bordeaux, Magnus Danaher, powiedział CNN, że kiedy wyszedł na zewnątrz, „niebo było zupełnie żółte”.

– Cały dzień siedzieliśmy w domu przy zamkniętych oknach, żeby dym nie przedostał się do środka – opowiadał.

Ostatni etap wyścigu Tour de France, który miał się odbyć w niedzielę, został skrócony ze 133 km do 89 km, aby umożliwić przemieszczenie sił bezpieczeństwa na obszary dotknięte pożarami lasów.

Prezydent Emmanuel Macron planuje zwołać nadzwyczajne spotkanie z ministrami. Rząd twierdzi, że ta sytuacja jest całkowicie bezprecedensowa.

Evakuacje z okolic Madrytu

W Hiszpanii setki strażaków walczą z dwoma pożarami lasów, które połączyły się na zachód od stolicy. Prezydentka Madrytu Isabel Díaz Ayuso określiła sytuację jako „najgorszy pożar w historii regionu”.

– Dziś jesteśmy nastawieni znacznie bardziej pesymistycznie niż wczoraj. Warunki pogodowe wcale nie pomogły – powiedział w sobotę dziennikarzom minister spraw wewnętrznych Fernando Grande-Marlaska. Dodał, że należy się spodziewać, iż porywy wiatru zepchną ogień na południe.

Hiszpańska stacja telewizyjna RTVE poinformowała w niedzielę rano, że z powodu pożarów w kraju ewakuowano już ponad 100 tys. osób, w tym 60 tys. osób z regionów Madrytu i Ávila. Las pali się około 50 km na zachód od hiszpańskiej stolicy.

W sobotę późnym wieczorem nakazano ewakuację co najmniej ośmiu gmin w pobliżu Toledo.

Według prognoz w przyszłym tygodniu temperatury we Francji i Hiszpanii mogą wzrosnąć nawet do 42 stopni Celsjusza

Władze Walencji potwierdziły śmierć mężczyzny w pożarze. Jak podają lokalne media, 70-latek został znaleziony martwy w swoim samochodzie przez strażaków gaszących pożar w wąwozie Salt de l'Aigua w Manises.

UE śle pomoc do Francji i Hiszpanii

Według prognoz w przyszłym tygodniu temperatury we Francji i Hiszpanii mogą wzrosnąć nawet do 42 stopni Celsjusza. Opady nie są przewidywane.

Francja uruchomiła mechanizm obrony cywilnej i otrzyma samoloty gaśnicze z Chorwacji i Portugalii, a także śmigłowce Black Hawk z Czech i Słowacji. Rumunia wyśle 40 członków zespołu do walki z pożarami lasów.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen poinformowała, że do Francji i Hiszpanii wysłano również 11 samolotów i śmigłowców z floty strażackiej UE.

Kancelarz Niemiec Friedrich Merz napisał na platformie społecznościowej, że jego kraj wysła helikoptery, samolot A400 i ratowników do regionów Francji dotkniętych pożarami.

Tymczasem na włoskiej Sycylii wybuchło ponad 350 pożarów, w tym 10 dużych – informował w środę szef Sycylijskiej Obrony Cywilnej. Również tam zarządzano ewakuację.

W Szkocji strażacy walczą z pożarem lasu w Parku Narodowym Cairngorms, który płonie od 10 dni.

Hadja Lahbib, komisarz UE ds. zarządzania kryzysowego, powiedziała, że szkody spowodowane pożarami w Europie prawdopodobnie będą w tym roku rekordowe.

– Zeszłego lata spłonął milion hektarów lasów, teraz spodziewamy się kolejnego historycznego, smutnego rekordu, ponieważ sezon zaczął się wcześniej. Niestety, synoptycy przewidują kolejną falę upałów, więc możemy spodziewać się kolejnych pożarów – dodała Lahbib w rozmowie z BBC. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34444980

GN.6853.20.2026.MK

Częstochowa, 23.07.2026 r.

Informacja o zamiarze ograniczenia w drodze decyzji sposobu korzystania z nieruchomości

Starosta Częstochowski wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej, zgodnie z przepisem art. 114 ust. 3 i ust. 4, w związku z art. 124 ust.1 i 2 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U.2026, poz.399)

zawiadamia

o zamiarze ograniczenia, w drodze decyzji, w trybie przepisu art. 124 ust. 1 i 2 w związku z przepisem art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U.2026, poz. 399), sposobu korzystania z części nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym (w rozumieniu przepisu art. 113 ust. 6 ww. ustawy o gospodarce nieruchomościami) oznaczonej jako działka numerem ewidencyjnym **192/3** położonej w obrębie **Nowa Wieś**, jednostka ewidencyjna Poczesna, poprzez udzielenie zezwolenia Elektrowni PV 152 Sp. z o.o. z/s w Warszawie, na założenie i przeprowadzenie na przedmiotowej działce przyłącza kablowego elektroenergetycznego średniego napięcia wraz z przewodami światłowodowymi niezbędnego do realizacji inwestycji celu publicznego polegającej na budowie magazynu energii Nowa Wieś VII.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości proszone są o zgłoszenie się, w terminie **2 miesięcy** od dnia ogłoszenia informacji o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z przedmiotowej nieruchomości, do siedziby Starostwa Powiatowego w Częstochowie, Wydziału Gospodarowania Nieruchomościami Skarbu Państwa, ul. Sobieskiego 9, I piętro, pokój nr 104, po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu (tel. 34 3229189).

W myśl przepisu art. 114 ust. 4 w/cyt. ustawy o gospodarce nieruchomościami, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, Starosta Częstochowski będzie mógł wszcząć postępowanie w sprawie jej ograniczenia celem założenia i przeprowadzenia przyłącza kablowego elektroenergetycznego średniego napięcia wraz z przewodami światłowodowymi.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34444988

GN.6853.17.2026.MK

Częstochowa, 23.07.2026 r.

Informacja o zamiarze ograniczenia w drodze decyzji sposobu korzystania z nieruchomości

Starosta Częstochowski wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej, zgodnie z przepisem art. 114 ust. 3 i ust. 4, w związku z art. 124 ust.1 i 2 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U.2026, poz.399)

zawiadamia

następców prawnych nieżyjących współużytkowników wieczystych

o zamiarze ograniczenia, w drodze decyzji, w trybie przepisu art. 124 ust. 1 i 2 w związku z przepisem art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U.2026, poz. 399), sposobu korzystania z części nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym (w rozumieniu przepisu art. 113 ust. 7 ww. ustawy o gospodarce nieruchomościami) oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów jako działka **nr 1867/10** o pow. 0,2110 ha, obręb **Konieczpol**, jednostka ewidencyjna Konieczpol Miasto, poprzez udzielenie zezwolenia PGE Energetyka Kolejowa Operator sp. z o.o. z/s w Warszawie, na założenie i przeprowadzenie na przedmiotowej działce sieci energetycznej kablowej średniego napięcia.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości proszone są o **zgłoszenie się, w terminie 2 miesięcy** od dnia ogłoszenia informacji o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z przedmiotowej nieruchomości, do siedziby Starostwa Powiatowego w Częstochowie, Wydziału Gospodarowania Nieruchomościami Skarbu Państwa, ul. Sobieskiego 9, I piętro, pokój nr 104, po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu (tel. 34 3229189).

W myśl przepisu art. 114 ust. 4 w/cyt. ustawy o gospodarce nieruchomościami, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, Starosta Częstochowski będzie mógł wszcząć postępowanie w sprawie jej ograniczenia celem założenia i przeprowadzenia sieci energetycznej – kablowej średniego napięcia.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34444922

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j. Dz. U. z 2021 r., poz. 2213)

Burmistrz Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna

ogłasza III przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości stanowiącej budynek byłego przedszkola wraz z budynkiem gospodarczym oraz grunt obejmujący działkę ew. nr 485 o powierzchni 0,24 ha, położoną w Żegiestowie, jednostka ewidencyjna 121011_5, obręb 0010, jednostka rejestrowa G319, dla której w Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu X Zamiejscowym Wydziale Ksiąg Wieczystych z siedzibą w Muszynie prowadzona jest księga wieczysta Nr NS1M/00001763/1, która przeznaczona została do sprzedaży na podstawie Zarządzenia nr 108.2025 Burmistrza Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna z dnia 17 września 2025 r.

- Przetarg odbędzie się w dniu **15 października 2026 r.** w sali narad Urzędu Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna (I piętro pokój nr 8) ul. Rynek 31, 33-370 Muszyna o godzinie **10:00**.
- Cena wywoławcza** nieruchomości wynosi **500 000,00 zł**. Sprzedaż nieruchomości podlega zwolnieniu od podatku VAT, na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10) ustawy o podatku od towarów i usług.
- Wadium** w wysokości **50 000,00 zł**, należy wpłacić najpóźniej **do dnia 09 października 2026 r. przelewem na rachunek bankowy nr 35 8809 0005 2001 0000 0648 0003** Bank Spółdzielczy Ziem Górskich KARPATIA. Środki pieniężne winny znaleźć się na w/w rachunku bankowym najpóźniej w dniu **09 października 2026 r.**
- Ogłoszenie o przetargu podane zostało do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna (II piętro) oraz wsi Żegiestów, a także opublikowanie na stronie podmiotowej w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna oraz na stronie internetowej www.muszyna.pl.
- Dodatkowe informacje uzyskać można w *Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Planowania, Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna, pok. nr 18 (II piętro), tel. 18 472 59 39 lub 18 472 59 43, w godz. 9⁰⁰ – 15⁰⁰*.

Już kontrolują branżę IT. Ale

Osoby na B2B drżą przed nowym prawem, pozwalającym przekształcać umowy inspektorom pracy. Tymczasem za osoby na własnej działalności z branży IT postanowiła wziąć się skarbowka. Nalicza kary za ostatnie 5 lat i nakazuje płacić zaległe podatki z odsetkami.

Leszek Kostrzewski

8 lipca weszła w życie reforma Państwowej Inspekcji Pracy. Nowe przepisy przewidują, że inspektorzy pracy będą mogli zamieniać kontrakty B2B i umowy cywilnoprawne w umowy o pracę. W czasie kontroli inspektor będzie sprawdzał, czy nie ma do czynienia np. z fikcyjnym B2B. I wszystkie media, eksperci skupili się na tych właśnie przepisach. Przed nowymi uprawnieniami inspektorów drżą też sami przedsiębiorcy.

Aby nie narażać się na konieczność zamiany samozatrudnienia w etat, firmy z branży IT, ale też te świadczące usługi konsultingowe oraz centra usług wspólnych, wymyślają specyficzne rozwiązania w umowach, aneksach do umów oraz zastosowały „autorskie” zmiany organizacyjne w swoich działach HR. Szczegółowo wszystkie te patenty opisaliśmy na Wyborcza.biz. Tymczasem, jakby w cieniu tych nowych zmian, na osoby z jednoosobową działalnością gospodarczą ruszyła z kontrolami skarbowka.

KAS wydaje komunikat

Strona internetowa Krajowej Administracji Skarbowej, komunikat z 17 lipca: „KAS wykryła nieprawidłowości w rozliczeniach przedsiębiorców. Do budżetu wróciło ponad 2 mln zł”. Dalej czytamy, że Mazowiecka Krajowa Administracja Skarbowa wykryła nieprawidłowości przede wszystkim na kontraktach B2B w branży IT, ale też w przedsiębiorstwach zajmujących się doradztwem i pośrednictwem.

Szczegóły? Na pierwszy rzut oka brzmią zawiłe, ale za chwilę wszystko wyjaśnimy. „Kontrolowani podatnicy prowadzili jednoosobową działalność gospodarczą, opodatkowaną ryczałtem. Jednocześnie świadczyli usługi, głównie doradcze, na rzecz spółek, w których byli wspólnikami lub pełnili funkcje w organach nimi zarządzających. Analiza przeprowadzona przez ekspertów wykazała, że zakres tych usług pokrywał się z obowiązkami wynikającymi z pełnionych przez nich funkcji w spółkach. Oznacza to, że uzyskane wynagrodzenie nie powinno być rozliczane jako przychód z działalności gospodarczej opodatkowanej ryczałtem, lecz na zasadach właściwych dla działalności wykonywanej osobiście”.

Na koniec KAS się chwali, że „w wyniku przeprowadzonych kontroli podatnicy uregulowali zaległy podatek dochodowy wraz z należnymi



FOT. JUSTIN PAGET / GETTY IMAGES

mi odsetkami. Łączna kwota wpłat wyniosła 2 156 794 zł”.

Radcy prawni, ale też sami przedsiębiorcy w ostatnim tygodniu wysłali nam kilkanaście wiadomości, że podobne kontrole odbywają się w całej Polsce.

– Mojemu klientowi, informatykowi na samozatrudnieniu, rozliczającemu się 12,5 proc. ryczałtem nakazano zapłacić 20 tys. zł zaległego podatku. Oczywiście zapłacił, bo bał się, że dojdzie do egzekucji długu, kontrahenci zerwają z nim współpracę, a on straci wiarygodność i nie będzie mógł prowadzić działalności – mówi nam adwokat z renomowanej kancelarii prawnej z południa Polski.

Potwierdza to doradca podatkowy Monika Stefańska-Buchta z Kancelarii prawnej BSFOR-CEO. „W innych miastach takich kontroli też jest całkiem sporo. To niestety skutki wdrażania w organizację tzw. sprytnych koncepcji na obniżenie podatków i ZUS” – napisała Stefańska-Buchta w serwisie społecznościowym.

– W kolejnych miesiącach można przypuszczać, że takich kontroli będzie jeszcze więcej – dodaje Łukasz Bączyk, Członek Zarządu ASB Tax.

Co wykrywa fiskus

Co dokładnie kwestionuje skarbowka i właściwie, za co nalicza zaległe podatki?

Zalóżmy, że ktoś jest menedżerem czy członkiem zarządu spółki X, ale jednocześnie ma zarejestrowaną jednoosobową działalność gospodarczą. I teraz postanawia wystawiać faktury za

określone usługi realizowane na rzecz spółki X. Oczywiście prawo nie zakazuje wykonywania dodatkowych prac w ramach B2B dla spółki, w której jest się np. członkiem zarządu. Ale jednocześnie z ustawy o PIT jasno wynika, że zakresy prac jako członka zarządu i prac w ramach B2B nie mogą się pokrywać”. Innymi słowy – nie może Kowalski wykonywać pewnych prac dla spółki w ramach B2B, które i tak należą do jego obowiązków jako członka zarządu.

– Gdy zakres takich usług na jednoosobowej działalności gospodarczej pokrywa się z obowiązkami wynikającymi z pełnionej funkcji (np. członka zarządu lub wspólnika prowadzącego sprawę spółki), fiskus może zakwestionować takie usługi. A jakie to mogą być usługi? Np. koordynowanie pracy zespołów czy nadzorowanie lub planowanie strategii biznesowych (plan ekspansji na inny rynek, opracowanie strategii marketingowej nowego produktu lub usługi). Urząd może też kwestionować rozliczany w ramach działalności gospodarczej nadzór nad pracownikami lub projektami, skoro i tak należał on, do obowiązków osoby zarządzającej spółką – mówi Przemysław Hinc, doradca podatkowy i szef PJH Doradztwo Gospodarcze.

To się opłaca

I teraz rzecz najważniejsza. Po co członek zarządu, wspólnik, czy osoba na kontrakcie menedżerskim spółki podpisuje z tą spółką umowę na usługi w ramach B2B, a nie zwiększa sobie pensję w ramach kontraktu? Bo zwyczajnie

to mu się opłaca. Rozliczając usługi w ramach jednoosobowej działalności Kowalski rozlicza się ryczałtem od przychodów ewidencjonowanych np. 8,5-12 proc., w branży IT czy np. 15 proc. w innych usługach. Natomiast przychody z tzw. działalności wykonywanej osobiście jako członek zarządu czy wspólnika nie mogą być opodatkowane ryczałtem. Rozlicza się je według skali podatkowej, a więc 12 proc. i 32 proc.

Jak to konkretnie wygląda na liczbach? Wyliczył to dla nas radca prawny, partner zarządzający w Kancelarii Prawnej Skarbiec Robert Nogacki.

Zalóżmy, że ktoś zarabia 20 tys. zł miesięcznie, czyli 240 tys. zł rocznie.

• **Wariant 1** – kwestionuje go skarbowka, wyglądał tak: prezes spółki X rejestruje firmę i będąc na B2B, wystawiał spółce faktury i płacił ryczałt od przychodu. Przy usługach pośrednictwa ryczałt wynosi 8,5 proc., czyli 1 700 zł miesięcznie i 20 400 zł rocznie, plus kwotową składkę zdrowotną 830,58 zł miesięcznie, a więc ok. 9 970 zł rocznie.

• **Wariant 2** – zgodny z prawem, którego nie kwestionuje skarbowka, wygląda z kolei tak: 20 tys. zł wynagrodzenie jest przychodem z działalności wykonywanej osobiście, spółka jako płatnik pobiera co miesiąc zaliczki według skali 12 i 32 proc., z kosztami zryczałtowanymi i kwotą wolną. Średnio daje to 4 020 zł miesięcznie podatku, a rocznie 48 240 zł. Do tego składka zdrowotna 9 proc., czyli 21 600 zł rocznie.

– Różnica więc między pierwszym sposobem rozliczenia na B2B ryczałtem, a drugim

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34445239

W sprzedaży!



TEMAT NUMERU:

ROZMOWY, KTÓRE RATUJĄ ZWIĄZKI

oraz:

- Pułapki terapii
- Czy można być szczęśliwym bez seksu
- Niewygodne pytania w związkach



Więcej o psychologii
czytaj na
wysokieobcasy.pl/zyclepiej

to nie PIP

jako członka zarządu według skali podatkowej w samym PIT wynosi 27 840 zł rocznie, a łącznie ze składką zdrowotną blisko 40 tys. – mówi Robert Nogacki. I dodaje, że różnica rośnie w miarę jak wyższe jest wynagrodzenie. Przy 40 tys. zł miesięcznie sama różnica w PIT między B2B na ryczałcie a rozliczeniem według skali przekracza już 84 tys. zł rocznie. – Dlatego proceder kwitnie tam, gdzie mamy do czynienia z dużym wynagrodzeniem. Gdy fiskus wykryje ten mechanizm, nakazuje oddać zaległy podatek pięć lat wstecz i dolicza odsetki, więc domiar u jednej osoby z wynagrodzeniem 20 tys. zł to ok. 139 tys. zł – tłumaczy Nogacki.

Wyrok sądu

Bywa jednak, że osoby z zarządu spółek, świadczące jednocześnie usługi na B2B w swojej spółce, nie dają za wygraną i odwołują się od decyzji skarbowki do sądu. I nieraz wygrywają.

Przykładem może być wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego z kwietnia tego roku. Sąd uchylił decyzję fiskusa wydaną na podstawie klauzuli przeciwko unikaniu opodatkowania wobec pani prezes, która fakturowała spółce usługi pośrednictwa. Sąd zwrócił uwagę, że czym innym jest pełnienie funkcji, na przykład reprezentowanie spółki przy podpisywaniu umów, a czym innym praca sprzedażowa, która do tej umowy prowadzi.

O co dokładnie chodziło w tej sprawie? Otóż spółka Y miała własny produkt, polisy oraz usługi finansowe, i potrzebowała handlowców, którzy znajdą jej klientów. Część tej pracy wykonują obcy agenci za prowizję od każdej domkniętej umowy. I dokładnie taką samą pracę, na identycznych warunkach prowizyjnych, wykonywała w ramach swojej wieloletniej działalności na jednoosobowej działalności pani prezes spółki Y, którą skontrolowała skarbowka.

Pani prezes budowała bazę potencjalnych klientów, jeździła na spotkania, składała oferty, opiekowała się klientem po sprzedaży. Rola prezesa zaczynała się dopiero na końcu łańcucha: podpis pod umową w imieniu spółki.

– Sąd powiedział rzecz prostą: podpis to funkcja, ale cała droga do tego podpisu to praca handlowa, którą spółka i tak musiałaby komuś zlecić i za którą płaciła też osobom trzecim. W tym więc wypadku nie było sytuacji, że osoba na B2B robił dokładnie to, co powinna robić jako członek zarządu spółki X. Sąd więc uznał, że fiskus nie miał racji karząc panią prezes – mówi Robert Nogacki

Skarbowka a PIP

Pytani przez nas eksperci zwracają uwagę, że choć kontrole skarbowki osób na B2B świadczących usługi dla swoich spółek nie mają nic wspólnego z przepisami o PIP, to nowe prawo obowiązujące od 8 lipca o inspektorach pracy bardzo fiskusowi pomaga.

Dlaczego? Bo przepisy o PiP zakładają połączenie bazy danych ZUS, Krajowej Administracji Skarbowej i PIP. A to może ułatwić kontrolę osób na umowach cywilnoprawnych i umowach B2B.

Gdy inspekcja pracy stwierdzi bowiem decyzją, że faktura była w istocie etatem, skutki nie kończą się na prawie pracy. Swoje ustalenia przekazuje do skarbowki, a ta ostatnia ma gotowy materiał dowodowy i może badać wszystkie sprawy podatkowe danej firmy.

Ale jest też drugi kierunek. Skarbowka widzi w Jednolitych Plikach Kontrolnych (elektroniczne raporty danych finansowo-księgowych, przesyłany bezpośrednio do urzędów skarbowych przez firmy) oraz w Krajowym Systemie e-Faktur podatnika, że ktoś miesiąc w miesiąc wystawia jedną fakturę temu samemu kontrahentowi. Mając takie informacje, fiskus może podesłać je inspekcji pracy, a dalej to już PIP typuje daną firmę do kontroli i ewentualnie nakazuje zmienić B2B w etat.

Dostęp do większej bazy danych ma też pomóc w kontrolach przedsiębiorców przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Bo ZUS nie zamierza tu być gorszy od skarbowki i PIP i też chce się wykazać w czasie kontroli.

W ostatni wtorek ZUS wydał już nawet komunikat, że rozpoczyna kontrole „w podmiotach oferujących pracę platformową”. Chodzi głównie o firmy zatrudniające dostawców i taksówkarzy oferujących dowóz jedzenia czy zakupów. Zakład ma badać, czy uowy cywilnoprawne nie zastępują sztucznie etatów. A więc jak praca jest faktycznie wykonywana: czy jest podporządkowanie, stałe godziny, osobiste świadczenie pracy, nadzór i organizacja pracy po stronie firmy.

Eksperci zwracają uwagę, że choć kontrole skarbowki osób na B2B świadczących usługi dla swoich spółek nie mają nic wspólnego z przepisami o PIP, to obowiązujące od 8 lipca nowe prawo o inspektorach pracy bardzo fiskusowi pomaga

„Gdy umowa cywilno-prawna jest wykonywana na rzecz własnego pracodawcy lub gdy umowa o dzieło faktycznie nią nie jest, ZUS może obciążyć podmiot należnymi składkami do 5 lat wstecz” – napisał ZUS w komunikacie.

Na koniec chwali się, że ma już w kontrolach doświadczenie i pierwsze sukcesy „Kontrole kwestionowały dotychczas na przykład formy wykonywania pracy platformowej, w których praktykowano zawieranie dodatkowych umów na wynajem pojazdu. Rozliczane kwoty były uzależnione od liczby przejechanych kilometrów i kursów, co miało na celu obejście przepisów prawa. W takich sprawach sądy podzielały zdanie ZUS”.

Zapytaliśmy Ministerstwo Finansów, ile ostatnio skarbowka skontrolowała osób na B2B i ile udało się odzyskać pieniędzy z zaległych podatków do budżetu. Pytaliśmy też, czy skarbowka już wykorzystuje w swoich kontrolach informacje z PIP. Czekamy na odpowiedź. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34445240

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy. Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**

1 RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34445137

Dnia 20 lipca 2026 odszedł w wieku lat 91

Adam Neuer

muzykolog

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
28 lipca 2026 o godzinie 13:00
w kościele p. w. Matki Bożej Częstochowskiej w Józefowie,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na cmentarzu parafialnym w Józefowie.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34445233

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34444515

OGŁOSZENIE O KONKURSIE NA STANOWISKO WOJEWÓDZKIEGO INSPEKTORA FARMACEUTYCZNEGO WOJEWODA ŁÓDZKI

**ogłasza konkurs na stanowisko
Łódzkiego Wojewódzkiego Inspektora Farmaceutycznego w Łodzi**

1. Kandydatem przystępującym do konkursu może być osoba, która:

- 1) posiada obywatelstwo polskie,
- 2) uzyskała w kraju dyplom magistra farmacji bądź uzyskała za granicą dyplom uznany w kraju za równorzędny,
- 3) posiada co najmniej 5 lat praktyki zgodnej z kierunkiem wykształcenia,
- 4) ma pełną zdolność do czynności prawnych i korzysta z pełni praw publicznych.

2. Oferta kandydata powinna zawierać:

- 1) kopię obydwu stron dowodu osobistego posiadającego formę spersonalizowanej karty identyfikacyjnej albo kopię pierwszych trzech stron dowodu osobistego wydanego przed dniem 1 stycznia 2001 r.,
- 2) życiorys i list motywacyjny,
- 3) odpis dyplomu oraz inne dokumenty potwierdzające posiadane kwalifikacje,
- 4) oświadczenia kandydata o korzystaniu z pełni praw publicznych i o niekaralności za przestępstwo popełnione umyślnie oraz za przewinienia zawodowe,
- 5) oświadczenie kandydata o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych w związku z prowadzonym postępowaniem konkursowym,
- 6) oświadczenie kandydata, że nie zachodzą przeciwwskazania do powołania na stanowisko wojewódzkiego inspektora farmaceutycznego, określone w ustawie z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ograniczeniu prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne (Dz. U. z 2025 r., poz. 499 ze zm.).

Oferty należy składać do Wojewody Łódzkiego w terminie do dnia 10 sierpnia 2026 r.

Konkurs odbywać się będzie w siedzibie Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, 90-926 Łódź, ul. Piotrkowska 104, sala 118a.

Posiedzenie komisji konkursowej przeznaczone na zapoznanie się ze złożonymi dokumentami odbędzie się w dniu 18 sierpnia 2026 r. o godz. 09:00.

Oferty w zamkniętych kopertach **z dopiskiem „Konkurs na Łódzkiego Wojewódzkiego Inspektora Farmaceutycznego”** należy:

- 1) złożyć w siedzibie Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, Kancelaria Urzędu, ul. Piotrkowska 104, 90-926 Łódź,
- 2) przestać pocztą na adres:
Łódzki Urząd Wojewódzki w Łodzi
Biuro Kadr, Płac i Budżetu
ul. Piotrkowska 104
90-926 Łódź

O złożeniu oferty w terminie decyduje data dostarczenia oferty do Urzędu.

Oferty dostarczone po 10 sierpnia 2026 r. nie zostaną rozpatrzone.

Więcej informacji pod numerem tel. 42 664 15 37.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34445031

Ogłoszenie

W Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, V Wydział Cywilny toczy się postępowanie V Ns 661/25 z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Banku Polskiego spółki akcyjnej z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Janie Mazurczaku, nazwisko rodowe Mazurczak, synu Stanisława i Barbary, urodzonemu 12 października 1955 roku, zmarłemu 8 maja 2021 roku w Swarzędzu, którego ostatnie miejsce zwykłego pobytu znajdowało się w Swarzędzu. Sąd nie posiada wiadomości o pozostawionym przez zmarłego majątku.

Wzywa się spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie spadkowe i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku”.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34445079

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie z wniosku Horyzont Niestandaryzowany Fundusz Wierzytelności Fundusz Inwestycyjny Zamknięty w Warszawie (sygn. akt I Ns 113/26) o **stwierdzenie nabycia spadku po Piotrze Pawle Nowotka (synu Mieczysława i Bożeny)** zmarłym w dniu 6 maja 2022 r. w Ciechanowie, ostatnio stale zamieszkałym w miejscowości Dąbkowa Parowa. **Wzywa się wszystkich zainteresowanych,** aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

Miały być duże pieniądze, jest obawa o dług

– 300 tysięcy złotych rocznie z dzierżawy gruntu przez 20 lat. To miał być stały dochód na emeryturze – mówi pani Ewa. Firma, która jej nie płaci, upada, ale jej emisariusze chcą wejść na pole i wbić palik, żeby udawać, że zaczęli budowę.

Ireneusz Sudak

GoldenPeaks to stworzony przez rezydenta Szwajcarii Adriano Agosti oraz osiadłego w Singapurze Brytyjczyka Daniela Taina wehikul do inwestycji w odnawialne źródła energii – przede wszystkim duże farmy fotowoltaiczne. W ubiegłym roku 100 mln euro od inwestorów zamiast do polskich firm, trafiło na Maltę i przepadło. Wyborcza.biz jako pierwsza poinformowała o tej aferze.

Dzisiaj trwa walka o to, co zostanie z fotowoltaicznego kolosa na glinianych nogach, który całą swoją wartość zbudował na gigantycznym długu. W epicentrum zawirowań znalazła się pani Ewa, powiedzmy spod Kraśnika (personalia tej osoby celowo ukryjemy), na której firma próbuje wymusić rozpoczęcie budowy kolejnej farmy.

Pieniądze wyparowały

GoldenPeaks Poland Holding Limited budował farmy z rozmachem za ogromne pieniądze od międzynarodowych inwestorów (m.in. Brookfield czy Berenberg) i banków, w tym polskich instytucji PKO BP, mBank, Pekao SA. W sumie postawił ponad 600 MW farm (setki hektarów), a kolejnych kilkaset jest na różnym etapie budowy lub przygotowań do budowy.

W tej układance inna firma uzyskiwała finansowanie, inna miała zlecać budowę i być gwarantem wykonania prac – w tym przypadku był to chiński gigant China National Building Material (CNBM) – a jeszcze inna de facto budowała i zarządzała farmami.

W tym ostatnim celu powołano Spectris Energy, która nie zapłaciła jednak polskim wykonawcom blisko 250 mln zł. Spółka jest w procesie sanacji, pod nadzorem zarządcy sądowego. Wiadomo, że w ubiegłym roku Spectris Energy otrzymało wspomniane wcześniej 100 mln euro. Środki od inwestorów na budowę farm i zapłatę faktur wykonawcom, firma przelała jednak do spółki matki na Maltę.

UOKiK wszczął postępowanie w sprawie niepłacenia wykonawcom, ale pieniądze się rozplynęły. Co się z nimi stało, nie wie nawet zarządca sądowy Karol Tatar. – Spectris Energy to była taka finansowa czarna dziura. Inwestorzy wiedzieli, że tam płyną pieniądze, w końcu sami je wpłacali, ale co się z nimi tam działo, tego już nie wie nikt – mówi nam osoba z wewnątrz organizacji.

– W świetle ujawnionych faktów taka czynność mogła mieć charakter fraudacyjny i jest to sprawa, która zasługuje na uwagę ze strony organów ścigania – mówi Karol Tatar w kontekście wypłynięcia 100 mln euro na Maltę.

Oprócz Spectris Energy dług ma też sam GoldenPeaks, który chce się restrukturyzować

w Teksasie ramach amerykańskiego prawa i procedury Chapter 11. Jak wynika z dokumentów, firma ma na kontach 1,1 mln euro przy długach sięgających... 964 mln dol.

– Płynność „wyparowała” w ciągu kilku tygodni – stwierdził Edward Manning, dyrektor zarządzający w Alvarez&Marsal, doradcy finansowego i restrukturyzacyjnego firmy, w piśmie złożonym do amerykańskiego sądu.

Kto jest kim w sporze?

Rynek podzielił się na dwie grupy: zwolenników inwestora finansowego – firmy Brookfield – która z jednej strony może najwięcej stracić, a z drugiej dosypuje pieniądze na działalność GoldenPeaks, by zwiększyć swoje szanse na przejęcie firmy za dług.

Tyle że Brookfield nie ma jednak zamiaru spłacać polskich firm. – Logika jest taka, i trudno nie przyznać jej racji, że fundusz już raz dał pieniądze na zapłatę faktur, ale środki się rozplynęły w Spectris Energy i na Maltę. Nikt nie będzie płacił dwa razy za to samo – mówi nam osoba znająca kulisy postępowania.

Po przeciwnej stronie są polscy wierzyciele, którym Spectris Energy winny jest 250 mln zł za prace budowlane, geodezyjne, czy sprzęt. – Skoro Brookfield dał pieniądze, a teraz narzeka, że się rozplynęły to niech próbuje je odzyskać, a jeśli uważa, że doszło do nadużyć, niech powiadomi odpowiednie służby – mówi nam osoba reprezentująca interesy polskich wykonawców.

Na razie, mimo zapowiedzi, do prokuratury nie trafiło żadne zawiadomienie dotyczące działalności Spectris Energy. W centrum tej międzynarodowej afery oprócz wykonawców są Polscy rolnicy, którzy są coraz bardziej naciskani ws. udostępnienia swoich działek pod budowę kolejnych farm przez podmiot, który przejął projekty GoldenPeaks, ale już pod nadzorem nowego właściciela – Brookfield z Kanady.

Pani Ewie chcą wcisnąć farmę na pole

Nie ma w Polsce rozwój fotowoltaiki bez rolników. To głównie oni wydzierżawiają grunty pod budowę dużych farm PV, za co dostają wynagrodzenie, mniej więcej 14-25 tys. zł za hektar.

Ale żeby dostawać pieniądze, inwestor musi być wypłacalny. Pieniądzy (250 mln zł) nie dostały za swoją pracę nie tylko firmy wykonawcze, które dostawały zlecenia od Spectris Energy (z grupy GoldenPeaks), która jest w polskim postępowaniu sanacyjnym.

Rolnicy, którzy wydzierżawili grunty pod farmy z grupy GoldenPeaks (w amerykańskim postępowaniu Chapter 11) nie dostają



czynszu, za to muszą płacić wysoki podatek od nieruchomości (o ile farma już działa albo rozpoczęła się budowa). W sumie chodzi o pola ponad 600-800 rolników, ale nikt nie wie, ilu rolników dostaje pieniądze na czas, a ilu nie – to efekt nagłego i chaotycznego zostawienia Spectris Energy GoldenPeaks przez ówczesny zarząd. Pełnej dokumentacji nie dostał zarządca sądowy.

Teraz rozpoczęła się gra, by ratować, co zostało z działalności GoldenPeaks, czyli projekty, które mają warunki przyłączenia do sieci energetycznej, ale nie mają jeszcze pozwolenia na budowę, lub budowa się rozkręca.

Jednak pani Ewa opowiada nam, jak próbowano na niej wymusić rozpoczęcie budowy. O sprawie powiadomiła prokuraturę, powiatowy nadzór budowlany i kanadyjskiego inwestora Brookfield, który rozpoczął procedurę Chapter 11.

Byle tylko wbić palik

– Byłam sceptyczna co do tej całej fotowoltaiki, ale uznaliśmy z rodziną, że to może być zabezpieczenie na przyszłość. Taki stały, dodatkowy dochód na emeryturze. Podpisaliśmy umowę i wydzierżawiliśmy kilka działek, w sumie 20 hektarów, za co mieliśmy dostawać około 300 tysięcy złotych rocznie – relacjonuje pani Ewa z Kraśnika. – Na polach od trzech lat nic się nie dzieje, czekamy na inwestycję. Proszę nie podawać moich danych, ani miejsca zamieszkania, bo nie chcę, żeby sąsiedzi mnie zidentyfikowali – zastrzega.

Pani Ewa relacjonuje nam wydarzenia ostatniego tygodnia. – Ciągłe telefony i pisma od przedstawicieli firmy, który nalega, by rozpocząć prace budowlane. Problem w tym, że na kilku działkach pozwolenie na budowę wyga-

sło, więc pracownicy chcieli zmieniać daty rozpoczęcia prac – relacjonuje.

– Co w tym złego, że ktoś rozpocznie pracę? Może szybciej uruchomi farmę, a państwo zaczęła zarabiać na czynszu – dopytuję?

– Przecież ta firma jest niewypłacalna, skoro nie zapłacili wykonawcom, to skąd wezmą pieniądze, żeby zapłacić rolnikom? Poza tym oni nie mają kompletu dokumentów i to mnie proszą o podanie szczegółów – relacjonuje pani Ewa.

Jej zdaniem firmie zależy tylko na pozornym rozpoczęciu budowy, byleby nie tracić pozwolenia. Moja obawa dotyczy tego, że zacznie się niby budowa, a mi wtedy skoczy stawka podatku (z rolnego na taki związany z działalnością gospodarczą) z kilku tysięcy, na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Kto mi zagwarantuje, że dostanę pieniądze na pokrycie czynszu, skoro firma przechodzi restrukturyzację? A gminy są bezwzględne, jeśli chodzi o egzekucję podatku. To proszenie się o dług – mówi pani Ewa

Nasza czytelniczka nie jest głosowna i pokazuje nam podpisane własnoręcznie pismo opisujące działanie GoldenPeaks i Spectris Energy jeszcze na długo przed ogłoszeniem sanacji i postępowania Chapter 11.

Adresatem jest Brookfield jako podmiot, który pośrednio przejął zarządzanie projektami GoldenPeaks, ale fragmenty dotyczące opóźnienia prac względem obietnic dotyczą okresu jeszcze sprzed ogłoszenia jakiegokolwiek restrukturyzacji.

W piśmie czytamy: „Ustaliliśmy, że pracownicy, którzy przegrali pełnomocnictwa, próbują obecnie wywrzeć nacisk na podwykonawców i kierownika budowy, aby dokonali oszukańczego wpisu w Elektronicznym Dzienniku Budowy (EDB) w dniu 13 lipca 2026 r., fałszywie stwierdzającego rozpoczęcie budowy. Zgodnie z art. 271 polskiego Kodeksu karnego stanowi to poświadczanie nieprawdy. Wywołanie fikcyjnego startu budowy służy wyłącznie spekulacji pozwoleniem, podczas gdy na nas nakłada gigantyczny podatek od nieruchomości, którego Państwa niewypłacalny partner nie pokryje”.

„W związku z tym, złożyliśmy już oficjalne zawiadomienia o przestępstwie i wnioski o pilną interwencję do prokuratury rejonowej i Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego. Ponadto żądamy od Brookfield Corporation natychmiastowej interwencji i powstrzy-

**W ubiegłym roku
100 mln euro od inwestorów,
zamiast do polskich firm,
trafiło na Maltę
i przepadło**



mania działań na szkodę wydzierżawiających w nieprzekraczalnym terminie 3 dni (do 16 lipca 2026 r.)” – brzmi pismo.

Kto nagabuje panią Ewę?

Kim są i na czyje zlecenie działają osoby, o których mówi pani Ewa? Według jej relacji przedstawiali się oni jako pracownicy polskiej firmy Ergy. To firma wyznaczona w maju przez GoldenPeaks Poland Holding do bieżącego zarządzania farmami, w związku z niewypłacalnością powołanej do tego spółki Spectris Energy (również z portfolio GoldenPeaks).

O wyborze tej firmy mieli zdecydować menedżerowie powołani do zarządu GoldenPeaks z nadania kanadyjskiego funduszu Brookfield, by „ratować co się da” z majątku firmy i przywrócić sprawność farm fotowoltaicznych. Dlatego pani Ewa wysłała skargę do kanadyjskiej centrali.

Równolegle mniej więcej do tych samych zadań polski zarządca sądowy wyznaczył firmę SunHelp – obydwie podmioty przekonują, że to one są uprawnione do realizacji wyznaczonych zadań.

Zapytaliśmy Ergy, o tezy stawiane przez panią Ewę. Do czasu publikacji nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Osoba znająca kulisy sprawy mówi, że to nie jest odosobniony przypadek. – To się dzieje w całej Polsce. Trwa brutalna gra o utrzymanie działek i projektów, które mają wydane warunki przyłączenia do sieci energetycznej – stwierdza nasz informator. – Uzyskanie takich warunków jest skomplikowane, więc projekty, które mają taką decyzję, są na wagę złota. Czasami chodzi, tylko żeby wbić palik informujący o rozpoczęciu budowy i dokonanie wpisu – dodaje.

Problem w tym, że przez opieszałość i działalność Spectris Energy te projekty nie były realizowane – tego w znacznej części dotyczy pismo pani Ewy. Rolnicy nie ufają nowemu inwestorowi i jak słyszymy nieoficjalnie, faktycznie Brookfield będzie decydował, które projekty kontynuować, a które anulować – to zależy, co się bardziej opłaci.

Skierowaliśmy kilka dni temu zapytanie do Brookfield czy i jak odniesie się do stawianych tez pani Ewy. Do czasu publikacji nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Nie odpowiedział także nadzór budowlany i prokuratura (jednostka miejscowa do wiadomości redakcji). ●

• **Farma Rogóźno z portfolio GoldenPeaks** FOT. SPECTRIS ENERGY

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34444896



WOJEWODA
WARMIŃSKO-MAZURSKI

WIN-I.747.3.3.2026

Olsztyn, 22 lipca 2026 r.

OBWIESZCZENIE O WYDANIU DECYZJI

Na podstawie art. 10 ust. 1, 2, 2a, 2b ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (Dz.U. z 2024 r. poz. 1199) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r. poz. 1691),

Wojewoda Warmińsko-Mazurski

podaje do publicznej wiadomości, że na wniosek pełnomocnika inwestora Polskie Sieci Elektroenergetyczne S.A. ul. Warszawska 165, 05-520 Konstancin – Jeziorna, w dniu 22 lipca 2026 r. została wydana decyzja nr PS-1/2026, znak: WIN-I.747.3.3.2026 o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej dla przedsięwzięcia pn.: „Budowa linii 400 kV Gdańsk Błonia – Olsztyn Mątki na terenie województwa warmińsko – mazurskiego, w powiatach olsztyńskim i ostródzkim, tj. na odcinku od słupa nr 242 (wraz ze słupem) do SE Olsztyn Mątki”.

Przedmiotowa inwestycja położona będzie w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie olsztyńskim w gminach Jonkowo i Świątki oraz w powiecie ostródzkim w gminach Miłakowo i Morąg na następujących działkach ewidencyjnych:

Gmina Jonkowo (powiat olsztyński)

obręb geodezyjny nr 0002 GARZEWKO: 37, 61/6, 64, 65/2, 72/1, 74/11, 74/19, 74/6, 83, 85, 88, 89, 90/5, 91, 96, 97, 98,

obręb geodezyjny nr 0007 KAJNY: 3256/5, 84/7, 85, 91/5,

obręb geodezyjny nr 0009 ŁOMY: 111, 112, 115, 118/2, 123/2, 136, 141/3, 143, 145/1, 155, 162/3, 165, 3180/3, 3180/5, 3181, 68, 69, 70,

obręb geodezyjny nr 0010 MĄTKI: 157, 159/13, 159/14, 159/5, 183, 187/4, 187/5, 198, 199, 201, 203/2, 203/3, 205/4, 205/7, 205/8, 205/9, 213, 215/1, 215/2, 216/1, 216/2, 216/4, 219, 229, 230, 231, 232, 234, 235, 236, 237, 298/1, 298/2, 299, 301, 3200/1, 3201/1, 3256/2, 3256/4, 54, 55, 56, 57, 60/18, 70/2, 71, 77/26, 78,

obręb geodezyjny nr 0012 POLEJKI: 10, 11, 29/2, 3200/3, 3201/2, 34/1, 34/2, 34/5, 35/1, 35/2, 4/2, 45, 49, 5, 50/2, 50/3, 50/7, 52/2, 52/3, 52/6, 53, 54, 58, 59, 6, 7, 73/13, 73/5, 73/6, 8, 9,

Gmina Miłakowo (powiat ostródzki)

obręb geodezyjny nr 0003 KSIĄŻNIK: 115, 116, 118, 119, 127, 225/2, 229, 234/2, 234/4, 234/5, 240, 242, 248/5, 249, 250, 252, 253, 254, 262/6, 263/11, 263/3, 263/8, 263/9, 264/1, 267, 268/1, 269/1, 276, 277, 279, 282/2, 3062/1, 3062/6, 3063, 3064/2, 3064/3, 3068/1, 3087/3, 404, 64/5, 64/6, 68/5,

obręb geodezyjny nr 0011 ROJE: 245, 3069/2, 3070, 3071, 3072, 3074/1, 3077/1, 3077/2, 3088, 73/3, 77/3,

obręb geodezyjny nr 0013 TROKAJNY: 110, 111, 116, 119, 120,

obręb geodezyjny nr 0015 WARKAŁY: 109/1, 3069/3, 3069/4, 3074/2, 3074/3, 92/6, 93, 94/1, 96, 97/1, 97/2, 97/3, 97/4, 97/5, 98,

Gmina Morąg (powiat ostródzki)

obręb geodezyjny nr 0010 KALNIK: 204, 205, 206, 207, 208, 211, 212, 213, 214, 215, 217, 219, 220, 221, 222, 223, 225, 227, 276, 277, 282, 283, 285, 288, 289, 290/1, 291, 292/1, 293, 294, 295/1, 295/2, 302, 304, 305, 3152/2, 3157/2, 3158/1, 3158/2, 317, 335, 355/1, 355/2, 357, 358/1, 358/3, 358/4, 359, 360, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 479/1, 49,

obręb geodezyjny nr 0012 KRÓLEWO: 1/3, 1/6, 1/8, 13/3, 2/1, 237, 242, 266, 5/5,

obręb geodezyjny nr 0018 NIEBRZYDOWO WIELKIE: 100, 101, 105, 106, 111, 113, 121/2, 123/1, 123/2, 123/3, 123/4, 123/5, 124, 125, 127, 128/2, 130, 136, 137, 138, 139, 180, 181, 182, 183, 185, 186, 187, 204/3, 215, 216, 217, 221, 222, 223, 224, 225, 235, 3074/8, 3085/4, 3085/6, 80, 81, 83, 95, 96, 97/6, 97/8, 98, 99,

obręb geodezyjny nr 0024 STRUŻYNA: 3075, 3089, 3090, 3091/1, 3092, 3096/1, 3097, 92/2,

obręb geodezyjny nr 0028 ŻŁOTNA: 123, 125/2, 125/3, 127/2, 128/1, 130, 131, 132, 133, 134/2, 275/4, 281/3, 3083/4, 3084, 3091/3, 3091/4, 3150, 3151, 3152/1, 3154, 3156, 3157/1, 97, 98, 99/1,

Gmina Świątki (powiat olsztyński)

obręb geodezyjny nr 0001 BRZYDOWO: 253/82, 254/1, 255, 256/25, 260, 264/5, 275, 3056/1,

obręb geodezyjny nr 0002 GARZEWO: 1/2, 113, 113/1, 117/1, 140, 145/1, 157/4, 176/1, 177/1, 177/2, 182/2, 189, 2/2, 2/3, 2/4, 28/7, 4/1, 4/2, 5,

obręb geodezyjny nr 0003 GOŁOGÓRA: 186/4, 186/5, 187/10, 29, 3178/1, 328/1, 344/1, 345/3, 394, 408, 409/2, 410/1, 411, 412/2, 412/3, 412/4, 424, 60,

obręb geodezyjny nr 0005 KALISTY: 206, 207, 221, 222, 223, 224, 229, 230, 231, 232, 233, 286/1, 287, 309, 310, 314, 324, 325, 326, 331, 333, 334, 335, 342/1, 343, 354, 516, 518, 519, 549, 552, 553, 670, 702, 714, 715,

obręb geodezyjny nr 0010 SKOLITY: 133, 134/1, 396,

obręb geodezyjny nr 0011 ŚWIĄTKI: 16/1, 18, 244/1, 300, 3051/3,

obręb geodezyjny nr 0012 WŁODOWO: 191, 196/1, 197, 198, 199, 209, 265, 266, 268, 270/1, 271/1, 3056/3, 309/1,

Decyzją został określony sposób, zakres, termin ograniczenia korzystania z nieruchomości.

Decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu zgodnie z art. 25 ust. 1 ww. ustawy.

W decyzji oznaczono nieruchomości, w stosunku do których decyzja o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej wywoła skutek, o którym mowa w art. 22 ust. 1 ww. ustawy tj. ograniczenie nieruchomości w korzystaniu na czas nieokreślony oraz zgodnie z art. 22 ust. 5 ustawy na czas określony w celu zapewnienia prawa do wejścia na teren nieruchomości dla prowadzenia prac budowlanych, a także prac związanych z rozbiórką, przebudową, zmianą sposobu użytkowania, utrzymaniem, eksploatacją, użytkowaniem, remontami oraz usuwaniem awarii, za odszkodowaniem po zakończeniu inwestycji. Przepisy art. 124 ust. 4-7 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami stosuje się odpowiednio, z uwzględnieniem przepisów niniejszej ustawy.

Stosownie do art. 12 ustawy o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych, ostateczna decyzja stanowi podstawę do dokonywania wpisów w księdze wieczystej i w katastrze nieruchomości.

PONADTO INFORMUJĘ, ŻE:

- Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią ww. decyzji oraz z aktami sprawy w Wydziale Infrastruktury i Nieruchomości Warmińsko – Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie, Al. Marsz. J. Piłsudskiego 7/9, 10-575 Olsztyn, w godzinach 8:00–14:00 po uprzednim uzgodnieniu terminu wizyty poprzez kontakt telefoniczny: 89-5232783
- Od decyzji służy stronom odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Warmińsko – Mazurskiego. Odwołanie od decyzji, wnosi się w terminie 7 dni od dnia jej doręczenia stronie albo w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o ich wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane.
- Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.
- W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strony mogą zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję (art. 127a § 1 Kpa). Jeżeli oświadczenie o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania wniosą wszystkie strony postępowania, z dniem doręczenia organowi administracji publicznej tego oświadczenia przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna (art. 127a § 2 Kpa).
- W przedmiotowej sprawie obwieszczenie o wydaniu decyzji zostanie opublikowane na tablicy ogłoszeń oraz BIP Warmińsko – Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego w dniu 22 lipca 2026 r.
- Treść decyzji została opublikowana w dniu 22 lipca 2026 r. w Biuletynie Informacji Publicznej Warmińsko-Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie w zakładce „Załatw sprawę – Obwieszczenia Wojewody – Rok 2026”.
- Wojewoda doręcza decyzję o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej wnioskodawcy oraz zawiadamia pozostałe strony o jej wydaniu, w drodze obwieszczenia, w urzędzie wojewódzkim i urzędach gmin właściwych ze względu na lokalizację inwestycji, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronach podmiotowych urzędów tych gmin oraz urzędu wojewódzkiego, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim. Właścicielom i użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych decyzją o ustaleniu lokalizacji inwestycji zawiadomienie o wydaniu decyzji wysła się na adres określony w katastrze nieruchomości ze skutkiem doręczenia.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34444026



PODARUJ MI 1,5% SWOJEGO PODATKU

Jestem Aleksander, urodziłem się 13.06.2013 roku jako wcześniak z zespołem Downa. Na co dzień zmagam się z opóźnionym rozwojem psychoruchowym, upośledzeniem umysłowym, niedosłuchem prawostronnym i wadą wzroku. Jestem po operacyjnym leczeniu wrodzonej wady serca, a także operacji niedrożności dwunastnicy. Zmagam się z niedoczynnością tarczycy oraz dysfunkcją narządu ruchu i płaskostopiem, wynikającymi z bardzo obniżonego napięcia mięśniowego. Zebrane środki zostaną przeznaczone na dalsze leczenie, rehabilitację oraz turnusy rehabilitacyjne i logopedyczne.

Przekazując 1,5% podatku lub darowiznę Fundacji Avalon z dopiskiem ŚLIWA, 12842 wspieracie mnie w codziennym funkcjonowaniu i walce o zdrowie. Numer konta do wpłaty darowizny: 62 1600 1286 0003 0031 8642 6001 KRS: 0000270809

„Przekleństwa niewinności” obejrzałam po latach

HORROR POD WARSTWĄ LUKRU



Kiedy oglądałam „Przekleństwa niewinności” na studiach, widziałam w nich film o dojrzewaniu. Dopiero teraz odkryłam, jak głęboko zaszyta jest w nim groza.

Emilia Dłużewska

Oo ty tu robisz, słonko? Nie jesteś jeszcze dość dorosła, by wiedzieć, jak okropne bywa życie – pyta lekarz dziewczynkę leżącą w szpitalnym łóżku. – Cóż, doktorze – odpowiada ona. – Ewidentnie nie był pan nigdy trzynastoletnią dziewczyną. Dziewczynka to Cecylia, najmłodsza z pięciu siostr Lisbon, bohaterek „Przekleństw niewinności” Sofii Coppoli (i tak samo zatytułowanej powieści Jeffreya Eugenidesa). Chwilę wcześniej widzieliśmy, jak ratownicy medyczni wnoszą ją z łazienki, z przeciętych nadgarstków leci krew, z ręki wypada obrazek z Maryjką. Kilkanaście scen później Cecylia sko-

czy z dachu swojego domu na sennych przedmieściach Detroit. Tym razem nie uda się jej uratować. Do końca filmu samobójstwo popelnia jej siostry: Therese, Mary, Bonnie i Lux.

Nie zdradzam tu żadnych zwrotów akcji. O tym, że bohaterki zginą, wiemy od początku. Oryginalny tytuł filmu to zresztą „The Virgin Suicides” – dosłownie, choć mało zgrabnie, można go przetłumaczyć jako „Dziewicze samobójstwa”.

Sednem filmu Coppoli nie jest to, jaki los czeka siostry Lisbon. Ani nawet – choć tu można by dyskutować – dlaczego pięć nastolatek z dobrego domu odebrało sobie życie. Jego centralnym pytaniem jest: kim właściwie były siostry Lisbon? Ofiarami surowego religijnego wychowania? Nierozsądnego impulsu? Połączonym ze sobą nierozdzielalną więzią organizmem, który po śmierci jednego

• **Kirsten Dunst i Anthony DeSime w filmie „Przekleństwa niewinności”**

FOT. PHOTO12/7E ART/
AMERICAN ZOETRO-
PE (2)

organu zaczyna szwankować i w końcu obumiera? Indykatorem nadciągającego kryzysu, kanarkiem w kopalni, który jako pierwszy reaguje na rozpad pewnej wizji amerykańskiego społeczeństwa?

A może zwykłymi nastolatkami, które chciały słuchać płyt, próbować makijaży i chodzić na tańce z chłopakami?

NOSTALGIA JEST PUŁAPKĄ

Na to pytanie nie dostaniemy odpowiedzi. I choć od premiery w 1999 roku wokół „Przekleństw niewinności” narosło mnóstwo teorii, żadna z nich nie wychodzi poza sferę spekulacji. To bezpiecznik wbudowany w samo sedno powieści, którą zekranizowała Coppola: do siostr Lisbon nie da się zbliżyć.

Gdy dowiadujemy się o ich istnieniu, już nie żyją. Oglądamy je oczami grupy nastoletnich chłopców zafascynowanych dziewczynami, którzy latami usiłują rozwiązać zagadkę ich śmierci. Ta próba – co też wiemy od początku filmu – nieuchronnie kończy się porażką.

Zbiorowy portret siostr to mozaika zbudowana z ich wspomnień, domysłów, wyrwanych z kontekstu sytuacji, wykra-

zionego pamiętnika i plotek krążących w niewielkiej społeczności – wszystkie te źródła są równie zawodne. Zwłaszcza że z upływem lat osiada na nich coraz grubsza warstwa nostalgii.

Coppola oddaje ją mistrzowsko. „Przekleństwa niewinności” to film wizualnie gęsty, zasnuty mgiełką, która zmiękcza i odrealnia sceny z siostrami, nasycony złotym światłem późnego popołudnia, wypełniony po brzegi drobiazgami: plastikowymi koralikami, naklejkami z brokatem, plastikowymi figurkami świętych wymieszanymi z fragmentami porzuconej garderoby, szminkami, pluszakami, zwiewnymi materiałami.

Jak uwodząca to estetyka, dowodzą portale wnętrzarskie proponujące klientom produkty do urzędzenia „letniej sy-pialni w stylu »Virgin Suicides«”. Jeśli autorzy tych wpisów oglądali film, to raczej nieuważnie – nostalgia u Coppoli jest pułapką, oblepiającym widza lukrem. Spod słodkiej polewy wyziera groza.

PORAŻKA MĘSKIEGO SPOJRZENIA

Jej pierwszym źródłem jest samo dojrzewanie. I nie chodzi tu tylko o fizjolo-

gię, choć ta – co mistrzowsko pokazuje „Carrie” Briana De Palmy – sama w sobie jest idealnym tworzywem horroru. Okres dojrzewania to esencja body horroru: nasze ciało staje się obce, zmienia się niezależnie od naszej woli, a tego procesu ani nie kontrolujemy, ani nie możemy zatrzymać.

Przechodzenie z dzieciństwa w dorosłość jest jednak prawdziwie przerażające na poziomie egzystencjalnym: w czło-wieku pojawiają się nowe pragnienia i impulsy, a tożsamość się chwieje. Przeobrażenie jest nieuniknione, a czym się skończy, dowiemy się dopiero po drugiej stronie. A nawet wtedy – tu odsyłam do „Mięsa” Julii Ducournau – nie zawsze będziemy w stanie orzec, czy to happy end czy wręcz przeciwnie.

Fascynacja, jaką czują obserwujący siostry Lisbon chłopcy, jest w równym stopniu przepojona zachwytem co lękiem. „Mieliśmy poczucie, że one wiedzą o nas wszystko, podczas gdy my nie byliśmy w stanie ich pojąć”. Dziewczęce dojrzewanie, podobnie jak wiele spraw związanych z kobiecią seksualnością, jest w naszej kulturze zarówno fetyszyzowane, jak i budzące niepokój.

Film Coppoli byłby za tę fetyszyzację krytykowany. Można w nim widzieć kwintesencję male gaze – perspektywę, w której kobiety nie są pełnoprawnymi podmiotami, ale obiektami obserwacji: kuszącymi, tajemniczymi, pięknymi, ale nieistniejącymi poza polem widzenia mężczyzny. Można też jednak uznać, że tę perspektywę obnaża i dekonstruuje.

Chłopcy nie tylko są równie pozbawieni indywidualnych cech (nawet narać prowadzą wspólnie, w liczbie mno-

giej). Przede wszystkim są boleśnie świadomi swojej porażki: usiłują zrozumieć siostry Lisbon, ale nie są w stanie zajrzeć głębiej, pod warstwę pastelii, brokatu, blond włosów i kwiecistych sukienek. Tym samym na porażkę jesteśmy skazani i my, widzowie bazujący na ich wspomnieniach.

A CO, JEŚLI MIŁOŚĆ NIE WYSTARCZY?

Kiedy oglądałam „Przekleństwa niewinności” na studiach, widziałam w nim film o dojrzewaniu, o dziwnym doświadczeniu bycia pomiędzy, które dziś określamy mianem „dziewczyńskość” – czegoś bardziej złożonego i niepokojącego niż słodka „dziewczęcość”.

Teraz, gdy zobaczyłam go w kinie, odkryłam, że jest też o czymś innym – i że zaszyta w nim groza sięga dużo głębiej, niż mi się wydawało.

Debiut Coppoli to nie tylko opowieść o nastolatkach z przedmieść. To też opowieść o rozpadzie świata: wyczuwalnym, choć jeszcze nienazwanym.

Powieść Eugenidesa dzieje się w 1975 roku, kiedy po 25 latach wyniszczającej wojny Ameryka wycofuje się z Wietnamu. To porażka nie tylko militarna, ale i ideologiczna – najlepszy kraj świata, strażnik demokracji i wolności, poniósł klęskę okupioną milionami niepotrzebnych ofiar.

Dwa lata wcześniej wybuchł kryzys naftowy, który wstrząsnął amerykańskim rynkiem, zwłaszcza branżą motoryzacyjną. Detroit, na których przedmieściach toczy się akcja filmu, dotknął wyjątkowo boleśnie. To początek upad-



Debiut Coppoli to nie tylko opowieść o nastolatkach z przedmieść. To też opowieść o rozpadzie świata: wyczuwalnym, choć jeszcze nienazwanym

ku, z którego miasto nie podniosło się do dziś.

Ale jest w tej opowieści coś jeszcze, najgłębsze źródło lęku, niezależne od czasu i miejsca. „Przekleństwa niewinności” to film o tym, że nie jesteśmy w stanie uchronić swoich dzieci przed śmiercią. Rodzice sióstr Lisbon usiłują to zrobić: nie pozwalają im spotykać się z chłopcami, nakładają szlabany, wreszcie zamykają je w domu. Ostatecznie oni też ponoszą porażkę.

Można – jak plotkujące sąsiadki – próbować zrzucić to na karb religijnego fanatyzmu, który izoluje dziewczęta od rów-

nieśników i tłumi ich seksualność. Ale to ślepy zaulek. Surowe wychowanie nie jest tu bezlitosne: pierwsza próba samobójcza Cecylii staje się impulsem do poluzowania zasad, później rodzice zgadzają się na udział córek w szkolnej imprezie. Siostry Lisbon nie są w szkole wykluczone czy wyśmiewane, przeciwnie, są obiektem podziwu i pożądania rówieśników.

Czy w ich domu działa się rzeczy, o których nie wiemy? Krzywda, której nie widzimy, patrząc oczami chłopców z sąsiedztwa? Nie można tego wykluczyć. Ale nie ma też podstaw, by to stwierdzić. Widujemy państwa Lisbon zaniepokojonych, bezradnych, mających problem z komunikacją, przytłoczonych żałobą po śmierci najmłodszej córki, ale też opiekuńczych, przejętych, potrafiących stanąć po stronie dzieci – jak wtedy, gdy siostry powstrzymują robotników chcących ściąć rosnący przed ich domem wiąz.

W jednej z ostatnich scen filmu pani Lisbon mówi, że jej córki dostały mnóstwo miłości. Ale co, jeśli miłość nie wystarczy? Twoje dzieci umrą, a ty nie możesz nic z tym zrobić – to stwierdzenie jest tabu, a zarazem niepodważalną prawdą. I właśnie dlatego przeraża bardziej niż najbardziej krwawy horror. ●

- „Przekleństwa niewinności” w odrestaurowanej wersji, po rekonstrukcji obrazu i dźwięku, można zobaczyć w kinach w jakości 4K.
- Jeśli potrzebujesz pomocy: Centrum Wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym, tel. 800 702 222 lub chat: centrumwsparcia.pl; telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111 lub chat: 116111.pl/chatuj/

REKLAMA

Kraj/34444665

TYGODNIK
POWSZECHNY



Czytaj mądrzej. Płać mniej!

**Prenumerata „Tygodnika Powszechnego”
z dostawą InPost w specjalnej cenie!**

ROCZNA: 616 zł z KODEM WYBORCZA70
PÓŁROCZNA: 346 zł z KODEM WYBORCZA20

TygodnikPowszechny.pl/ofertainpost



Śródmieście

Testy w nowym centrum

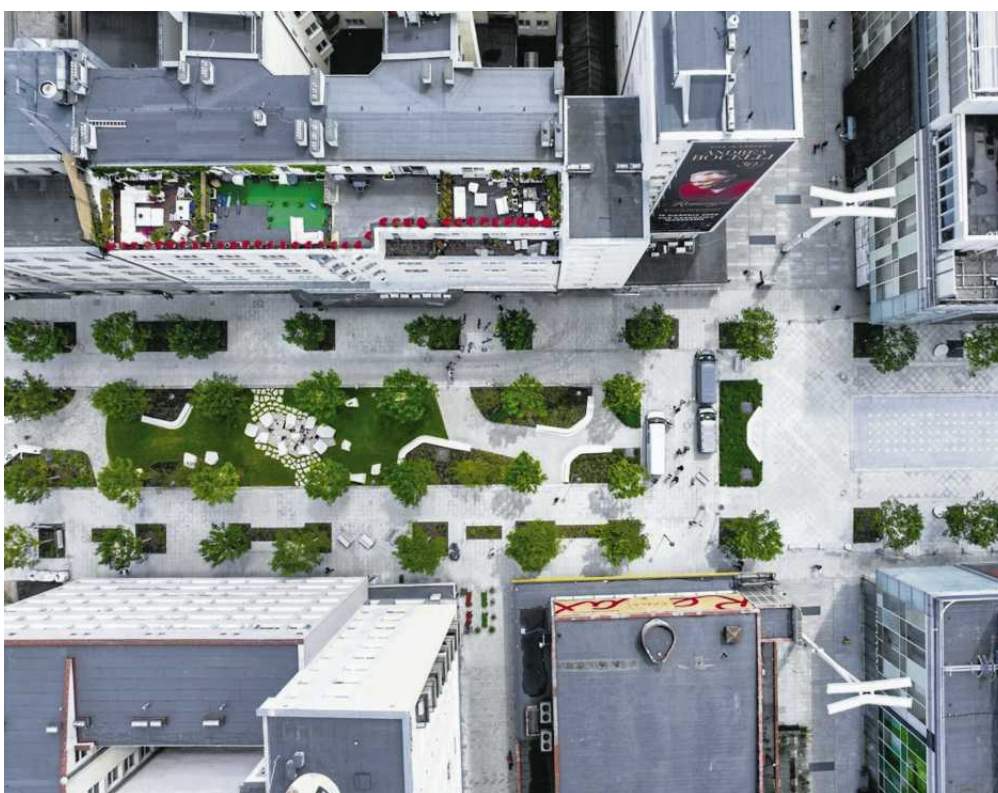
Wkrótce otwarcie pierwszej części kwartału Złota-Zgoda w „Nowym centrum Warszawy” z setką drzew i nowymi fontannami. Wjazd będzie możliwy tylko dla uprawnionych. Drogowcy zaczęli im wydawać identyfikatory do słupków automatycznych.

Jarosław Osowski

Takich słupków automatycznych brakuje na tzw. placu pięciu rogów oddanym w lipcu 2022 roku. Żeby zapobiec nielegalnym wjazdom na przebudowane w deptak skrzyżowanie Chmielnej, Szpitalnej, Zgody i Brackiej, straż miejska wystawia tam patrol. Funkcjonariusze zwykle ograniczają się jednak do pouczeń dla kierowców łamiących zakaz ruchu albo w ogóle nie reagują.

Ogromna liczba furgonetek wzdużających się na Chmielną zdziwiła nawet prezydenta miasta Rafała Trzaskowskiego, który nagrywał tam filmik o kolejnych zmianach w „Nowym centrum Warszawy”, który jest jego sztandarowym projektem. Dostawcy powinni przestrzegać wyznaczonych godzin wjazdu, a „plac pięciu rogów” mogą przecinać tylko autobusy linii 107, uprawnione służby, a także mieszkańcy z identyfikatorami NL. Jak się dowiedzieliśmy, od lipca 2025 r. wydano ich 118.

Zarząd Dróg Miejskich poinformował, że zaczął rozprowadzać kolejną pulę tego typu przepustek przed otwarciem przebudowywanego w ostatnich dwóch latach kwartału Złota-Zgoda. Rzecznik ZDM Jakub Dybalski przekazał nam, że urzędnicy



• **Kwartał Złota-Zgoda Wjazdowi na zazielenione pasaże będą zapobiegały słupki automatyczne**

WIZ. ZDM WARSZAWA

ZDM podkreśla, że kwartał Złota-Zgoda to największy do tej pory element, który powstaje w projekcie „Nowego centrum Warszawy”. Przebudowę objęto teren o powierzchni 2,5 hektara

spodziewają się dwa razy tyle zgłoszeń w tej sprawie co w przypadku „placu pięciu rogów”. Wnioski można składać zdalnie na stronie internetowej ZDM, ale odbiór identyfikatorów NL jest osobisty. Przysługują mieszkań-

com, przedsiębiorcom i instytucjom prowadzącym działalność na obszarze ich obowiązywania, które posiadają miejsca postojowe.

Podobne zasady ruchu jak na „placu pięciu rogów” według ZDM zaczął obowiązywać w sierpniu na kolejnych ulicach: Złotej, Zgody, którą prowadzi wjazd na fragment Chmielnej do Kina Atlantic i Pasażu Wiecha. Drogowcy zaznaczają, że te odcinki zostały przekształcone w deptaki. Oznacza to, że pierwszeństwo mają tam piesi i rowerzyści. Do wjazdu będą upoważnieni tylko mieszkańcy, służby i dostawcy. Staną znaki, a drogowcy właśnie testują słupki automatyczne. Mają one skanować tablice rejestracyjne pojazdów albo reagować na identyfikator NL – schowają się w nawierzchni przed autem uprawnionym do wjazdu,

po czym od razu się podniosą. Tak to działa np. na bulwarach wiślanych. Tam słupki pełnią także funkcję antyterrorystyczną.

Kiedy rok temu oglądaliśmy postępy prac w kwartale Złota-Zgoda z dyrektorem ZDM Łukaszem Puchalskim, zapewniał, że słupki automatyczne ochronią też fontanny w nowej posadzce ul. Złotej. Można się spodziewać, że będą robić furorę. Jeszcze dwa lata temu w tym miejscu znajdował się wjazd do tunelu pod ul. Marszałkowską, który zasypano.

Jakub Dybalski przekazał nam, że obecnie słupki automatyczne są zamontowane w czterech miejscach: na wjeździe na Zgodę od strony Złotej, na obu jednokierunkowych jezdniach Złotej przy Zgodzie (odcinek do Marszałkowskiej), na wjeździe na

„małą” Zgodę przy skrzyżowaniu z Jasną, czyli przed Domem pod Orłami. Docelowo będą też w piątej lokalizacji – na „małej” Zgodzie przy skrzyżowaniu z ul. Sienkiewicza, gdzie jeszcze trwają prace.

Zgodnie z pierwotnym kontraktem, który ZDM podpisał z firmą Skanska w 2024 r., inwestycja za 50 mln zł miała być gotowa w lipcu tego roku. Prace przedłużą się do jesieni. Wtedy wykonawca odda przebudowaną ul. Sienkiewicza i przylegające do niej obszary koło Filharmonii Narodowej. Powstaje tu nowy wyjazd z kwartału Złota-Zgoda na ul. Marszałkowską – z ul. Sienkiewicza zarówno w prawo (do Placu Bankowego), jak i w lewo (do Al. Jerozolimskich).

Wcześniej powinno tu być otwarte przejście dla pieszych w poprzek Marszałkowskiej do ul. Fangora i Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Już drugie po szerokiej zebrze na wysokości ul. Złotej, która jest czynna od dziewięciu miesięcy. Panuje tam duży ruch, bo to najkrótsze i najwygodniejsze dojeżdżenie do „placu centralnego”, czyli zielonej enklawy, która powstała w miejscu Placu Defilad przed Pałacem Kultury i Nauki.

ZDM podkreśla, że kwartał Złota-Zgoda to największy do tej pory element, który powstaje w projekcie „Nowego centrum Warszawy”. Przebudowę objęto teren o powierzchni 2,5 hektara. Tylko na ul. Złotej zaszczepiono 81 wiązów, a w całym obszarze będzie rosło w sumie blisko nowych 200 drzew. Przewidziano też 3 tys. m kw. nowych terenów zielonych. Podczas upałów ulgę przyniosą nie tylko fontanny na Złotej, ale też rozpylacze mgły wodnej m.in. na nowym skwerze, który powstał w miejscu dawnego parkingu u zbiegu ul. Zgoda i Sienkiewicza. Stanęło dużo ławek i innych elementów małej architektury, a beton i asfalt zastąpiła kostka brukowa. Krawężniki odtwarzają przedwojenny przebieg ulic. ●

Praga Północ

Mieszkania „potencjalną bombą ekologiczną”

Co najmniej kilkanaście nowych budynków na Pradze Północ postawiono na terenach potencjalnie skażonych – stwierdził NIK. I wskazuje, że winni są urzędnicy.

Opublikowany właśnie raport Najwyższej Izby Kontroli dotyczy problemu potencjalnych historycznych zanieczyszczeń na miejskich terenach poprzemysłowych.

NIK prowadził kontrolę w 2025 r. w urzędach dzielnic Ursus i Pra-

ga Północ, bo właśnie tam istniało w przeszłości wiele fabryk, a obecnie trwa intensywna zabudowa tych terenów, a także w ratuszu oraz Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Warszawie. Chodziło o zbadanie, czy właściwie identyfikowano ryzyka związane z terenami skażonymi i czy prowadzono badania skażonej gleby.

Z raportu NIK wynika, że na Pradze Północ co najmniej kilkanaście nowych budynków postawiono lub

zrewitalizowano na terenach potencjalnie skażonych. To m.in. kompleks Bohema – Strefa Praga przy Szwedzkiej 20/28 na terenie dawnej fabryki kosmetyków Pollena-Uroda; rewitalizowana właśnie Fabryka Druku, Szyftów i Gwoździ „Drucianka” przy ul. Wojnickiej; budynek przy ul. Brzeskiej 8 na terenach po dawnym młynie Schutz i Parzyński; zespół mieszkalno-usługowy „Fabryka na Pradze” przy ul. Kawęczńskiej 9/11/13 na terenach dawnej Fa-

bryki Farb Drukarskich „Pigment”; remontowane właśnie budynki po dawnej Fabryce Mydeł, Perfum i Kosmetyków „Florange” przy ul. Stalowej 34, gdzie powstaną mieszkania.

NIK wykazuje, że Urząd Dzielnicy Praga Północ przez osiem lat – od 2018 do 2025 roku – nie zgłosił się do obecnych właścicieli terenów z prośbą o udzielenie informacji na temat potencjalnych zanieczyszczeń, nie przeprowadził też badań wstępnych gleby, do których zobowiązuje wła-

dze ustawa. W efekcie nowa mieszkaniówka, biura i usługi funkcjonują na obszarze »potencjalnej bomby ekologicznej«, jak określa takie tereny NIK.

Kontrola NIK dotyczy jedynie zanieczyszczeń. Brak wpisu do rejestru terenów potencjalnie skażonych nie oznacza, że właściciel działki nie przeprowadził wymaganych badań. Tak było m.in. w przypadku dawnej „Drucianki”. ●

Magda Roszkowska

Powisłe

Wychodzimy prosto pod koła

Mieszkaniec Powisła już trzy razy był potrącony przez rowerzystów i hulajnogi. Ostatnio chodnikiem gnały nawet elektryczne motocykle. Poprosił ratusz o montaż słupków, ale to może „utrudnić poruszanie się pieszym”.

Wojciech Karpieszuk

„Urzędnicy chronią chodnik przed słupkami, a piesi są na nim atakowani przez piratów drogowych” – napisał do „Wyborczej” mieszkaniec ulicy Jaracza na Powislu. – Mimo strefy Tempo 30 i wyznaczonych pasów na jezdni, po wąskim chodniku masowo jeżdżą ciężkie motocykle elektryczne, hulajnogi i rowery. Z naszych bram wychodzimy prosto pod ich koła.

Pokazuje nagranie sprzed kilku dni. Po chodniku pędzą dwa motocykle elektryczne. Oprócz kierujących, z tyłu siedzą też pasażerki. Podkreśla, że niewielka ulica Jaracza jest latem trasą dojazdową na bulwary wiślane. Na jednokierunkowej ulicy dopuszczony jest kontraruch rowerowy, ale mało kto korzysta z jezdni. – Albo nie rozumieją, czym jest kontraruch, albo to ignorują. Zamiast jechać ulicą, wjeżdżają na chodnik – opisuje mieszkaniec Powisła. – Codziennie kilka razy przechodzę ulicą Jaracza. Trzykrotnie byłem już potrącony. Miałem kilka awantur, raz o mało mnie nie pobito. Zgłaszałem sprawy na policję. Największym



• Patorowerzyści na ulicu Jaracza FOT. CZYTELNIK GW

problemem jest bezkarność. Rowery, hulajnogi i elektryczne motory nie mają tablic rejestracyjnych, więc sprawcy po prostu uciekają.

Poprosił ratusz o montaż zabezpieczeń, np. słupków na wysokości bram kamienic, a także o namalowanie piktogramów informujących o kontraruchu na Jaracza. W aplikacji 19115 otrzymał odpowiedź z Biura Zarządzania Ruchem Drogowym: „Nie zgadzamy się na dodatkowe słupki blokujące na chodniku, bo utrudniałyby ruch pieszy. Piktogramy odrzucamy jako nieefektywne”.

– Wygląda na to, że urzędnicy uważają, że słupek jest większym zagrożeniem dla pieszego niż jadący nielegalnie chodnikiem motocykl – stwierdza mieszkaniec. Napisał również do policji z prośbą o dodatkowe patrole. „Sytuacja drastycznie eskaluje. Brak stanowczych działań ze strony służb utwierdza sprawców w poczuciu bezkarności” – czytamy w piśmie do drogówki.

Urzędnicy uważają, że słupek jest większym zagrożeniem dla pieszego niż jadący nielegalnie chodnikiem motocykl

Za ulicę odpowiada dzielnica, więc mieszkaniec napisał także do urzędu Śródmieścia. – Pismo wpłynęło do Zarządu Terenów Publicznych, w którego gestii znajduje się ul. Jaracza, 23 lipca. Jest przedmiotem weryfikacji – przekazała Anna Łobko, rzeczniczka dzielnicy. – Oznacza to zarówno zapoznanie się z dokumentacją, jak i ocenę sytuacji w terenie. Na tej podstawie będzie można ocenić, czy w tej lokalizacji potrzebne są dodatkowe działania.

W Warszawie rośnie problem niebezpiecznych użytkowników elek-

trycznych jednośladów. W sieci pojawiają się nagrania młodych e-bikerów, którzy uciekają przed policją, jadą na tylnym kole między samochodami i pędzą po chodnikach. Ich pojazdy przypominają rowery elektryczne, ale osiągają prędkość nawet ponad 100 km na godz. Jednocześnie gwałtownie rośnie liczba wypadków z udziałem użytkowników hulajnóg elektrycznych. W 2025 roku w całej Polsce doszło do 1156 takich zdarzeń – o blisko 50 proc. więcej niż rok wcześniej. Zginęło 11 osób, niemal połowę stanowiły dzieci i nastolatki. Problem pogłębia łatwość zdejmowania fabrycznych ograniczników prędkości, co można zrobić za ok. 120-150 zł lub samodzielnie, korzystając z instrukcji dostępnych w internecie. Policja ma jednak ograniczone możliwości kontroli, ponieważ w całym kraju są zaledwie dwie hamownie do sprawdzania rzeczywistej prędkości elektrycznych jednośladów.

Ministerstwo Infrastruktury przygotowuje nowelizację przepisów, która ma dać Transportowemu Dozorowi Technicznemu nowe uprawnienia do kontroli producentów i sprzedawców oraz wyposażać policję w hamownie. Plan zakłada, że rząd przyjmie projekt jeszcze w wakacje.

– Nie jestem zwolenniczką stawiania słupków wszędzie – mówi śródmiejska radna Zofia Piotrowska. – Przepisy już dziś jasno określają, gdzie można jeździć rowerem czy hulajnogą. Tak jak podwyższono mandaty dla piratów drogowych, tak samo należy poważnie potraktować wykroczenia użytkowników motorów i hulajnóg. ●

Domy Centrum

Nowa Żabka na dwóch piętrach

Na witrynach lokalu w Domach Towarowych Centrum, gdzie niegdyś mieścił się flagowy sklep H&M, pojawiło się logo Żabki. Sieć planuje otworzyć tu dwupiętrowy sklep.

W październiku ubiegłego roku z lokalu w Domach Centrum wprowadził się flagowy sklep sieci H&M. Na jego pożegnalną imprezę przybyły tłumy. Wyprowadzkę właściciel sklepu tłumaczył tym, że zmieniła się strategia galerii handlowej i zarządzającego nim koncernu G-City. Lokal po sklepie odzieżowym stał pusty miesiącami. Nie było wiadomo, co znajdzie się na jego miejscu i na czym miała polegać zmian strategii G-City. Teraz sprawa się wyjaśniła.

Na witrynie pojawił się logotyp sieci Żabka.

Wygląda na to, że właściciel galerii Wars, Sawa, Junior postanowił podzielić lokal po H&M na kilka mniejszych. W narożniku od strony Pasażu Wiecha i ulicy Widok wciąż trwają prace remontowe, ale ma powstać tam Żabka. Nie będzie to jednak zwykły sklep, jakich w Warszawie są setki, a dwupoziomowy. Ma to być jedna z największych takich placówek tej marki w Polsce.

W okolicy sklepów Żabki oczywiście nie brakuje. Co ciekawe, nie będzie to nawet jedyna dwupoziomowa Żabka w ścisłym centrum Warszawy. Kilkaset metrów dalej podobny lokal utworzył się na tyłach Hotelu Novotel. To pierwszy taki sklep w Polsce. Na dole znajduje się standardowa przestrzeń handlowa, a na górze stoliki i krzesła. Można zjeść tam zakupione w Żabce gotowe dania.

Prawdopodobnie tak samo może wyglądać lokal Żabki w Domach Centrum. – Stale rozwijamy sieć w lokalizacjach, w których klienci potrzebują wygodnego dostępu do naszych produktów i usług. Potwierdzamy, że powstający w Domach Centrum sklep będzie placówką dwupoziomową. O szczegółach dotyczących terminu otwarcia oraz rozwiązań, które zostaną w nim zastosowane, będziemy informować w przyszłości – napisało nam biuro prasowe sieci Żabka.

Domy Centrum w ostatnich miesiącach przechodzą dużą metamorfozę. Wyprowadził się stamtąd także sklep Zara, supermarket Carrefour Express, a także C&A. Ich miejsca zajęły takie marki jak CCC, eobuwie, WorldBox. Od niedawna działa tam też piekarnia Luca. G-City planuje mocniej postawić na gastronomię. Z nieoficjalnych informacji wynika także, że na Marszałkowską wprowadzi się także Pasibus.

Wars, Sawa i Junior, czyli Domy Towarowe „Centrum” powstały pod koniec lat 60. Wówczas był to największy taki kompleks handlowy w Polsce. Obiekt ma obecnie 38 tys. m kw. powierzchni najmu. Z danych publikowanych przez inwestora wynika, że rocznie przez centrum handlowe przewija się 60 milionów osób. ● **Miłosz Piotrowski**

Inwestycje

Lotnisko Chopina dostało zielone światło dla rozbudowy

Jest decyzja środowiskowa potrzebna do rozbudowy Lotniska Chopina w Warszawie. Dokument ma rygor natychmiastowej wykonalności.

W pierwszej połowie 2026 r. Lotnisko Chopina odprawiło niemal 12 mln pasażerów. To rekord. Już w czerwcu były dni, kiedy przez terminal przewijało się ponad 90 tys. osób, a sezon podróży i urlopów w pełni. W pikach przewozowych zdarza się, że panuje duży tłok. Podróżni narzekają na wydłużony czas oczekiwania na przejazd autokarami po wylądowaniu samolotu i kontroli bezpieczeństwa przed startem (właśnie trwa wymiana urządzeń na nowocześniejsze).

Od ponad dwóch lat władze portu zapowiadają jego rozbudowę tak, by mógł odprawić nawet 30 mln pasażerów rocznie (w 2025 r. ich liczba przekroczyła 24 mln). Część inwestycji już się zaczęła – na płytach postojowych dla samolotów czy na parkin-

gach wielopoziomowych. Najbardziej oczekiwane są jednak zmiany w terminalu pasażerskim. – Osiągnęliśmy jeden z najważniejszych kamieni milowych – ogłosił 24 lipca Łukasz Chaberski, prezes Polskich Portów Lotniczych. Chodzi o decyzję środowiskową wydaną z rygiorem natychmiastowej wykonalności „ze względu na strategiczny charakter inwestycji oraz ważny interes społeczny i gospodarczy”. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Warszawie zatwierdziła ten dokument dwa dni wcześniej.

Prace za około 940 mln zł obejmą kompleksową modernizację terminalu pasażerskiego i wydłużenie o ponad 300 metrów pirsu południowego

Rzecznik portu Piotr Rudzki przekazał nam, że przez cały rok trwała ocena wpływu planowanej inwestycji na środowisko. Należało sprawdzić najdrobniejsze szczegóły – także to, czy rozbudowa terminalu nie zagraża owadom albo płazom. Okoliczni mieszkańcy podnosili przede wszystkim kwestię hałasów. Obawiali się, że wzrośnie jego poziom i trzeba będzie powiększać strefę ograniczonego użytkowania ustanowioną 15 lat temu wokół Lotniska Chopina. Na początku czerwca relacjonowaliśmy spotkanie z mieszkańcami sąsiedniego Raszyna w tej sprawie. Pochodzący z tej miejscowości prezes Chaberski uspokajał, że samolotów co prawda przybywa, ale zabierają więcej pasażerów, są cichsze niż dawniej, a władze lotniska zobowiązują pilotów do szybszego wznoszenia się po starcie. Zapewniał też, na Okęciu nadal będzie obowiązywał zakaz operacji lotniczych w godz. 23.30-5.30, a inwestor zrobi wszystko, że-

by nie trzeba było powiększać strefy ograniczonego użytkowania.

Prace za około 940 mln zł obejmą kompleksową modernizację terminalu pasażerskiego i wydłużenie o ponad 300 metrów pirsu południowego. Znajdą się przy nim dodatkowe rękawy z wyjściami do samolotów. Wzrośnie też liczba bramek w zatłoczonej strefie Non-Schengen, gdzie pasażerowie przechodzą dodatkową kontrolę paszportową. Oprócz tego zaplanowano m.in. nowy procesor, który usprawni pracę sortowni bagażu.

Polskie Porty Lotnicze zaczęły już tzw. dialog konkurencyjny z pięcioma firmami budowlanymi. Urzędnicy zachwalają, że są to wykonawcy „z europejskiej czołówki”. Piotr Rudzki przewiduje, że umowa z wybraną firmą lub konsorcjum budowlanym zostanie podpisana w pierwszym kwartale 2027 r. i wtedy też zaczną się właściwie prace w terminalu. PPL podtrzymuje, że mimo poślizgu potrwają do 2029 r. ● **Jarosław Osowski**

Zdrowie

Klinika z Wilanowa sprzedaje „cudowną” i drogą terapię

Biocells Medical reklamuje się jako innowacyjne „centrum medycyny regeneracyjnej”. Ale ich lekarzy nie ma w żadnym polskim rejestrze, a zabiegi za dziesiątki tysięcy euro są w Polsce niezatwierdzone.

Michał Żyłowski

Biocells Medical oferuje „leczenie” komórkami macierzystymi m.in. choroby Parkinsona, stwardnienia rozsianego czy Alzheimerza. Chwali się też, że w warszawskiej siedzibie w latach 2013-25 „leczonych” było 158 dzieci w spektrum autyzmu. Co to właściwie oznacza – nie wiadomo.

Procedura w Biocells Medical jest bowiem zaskakująco nieformalna. Przekonałem się o tym na własnej skórze: zadzwoniłem na recepcję w siedzibie firmy przy ul. Franciszka Klimczaka i podałem się za krewnego osoby chorującej na stwardnienie rozsiane z problemami w poruszaniu się.

To sprzedawanie nadziei

Już po kilku minutach recepcjonistka poprosiła o przesłanie wrażliwej dokumentacji medycznej chorego za pośrednictwem aplikacji WhatsApp. Dowiedziałem się też, że koszty leczenia zaczynają się od 25 tysięcy euro. Górnej granicy wydatków nie podała. Na pytania o specjalistów, którzy mieliby przeprowadzić zabieg, recepcjonistka odpowiedziała, że taka terapia w Polsce ma status „off-label” (jest niezatwierdzona). Z tego powodu klinika nie może oficjalnie podpisać umowy. Zaoferowano mi jednak „inne rozwiązania”: „lekarz” jest gotów przyjechać bezpośrednio do domu chorego. Jeśli zależy nam na dokumencie, umowę można podpisać na Węgrzech. Jak podsumowała to pracowniczka kliniki: „To są dokładnie te same komórki macierzyste, ale takie mamy prawo, że w Polsce nie możemy ich oficjalnie używać”.

Leczenie, które oferuje Biocells Medical polega na podawaniu pacjentowi komórek macierzystych pochodzących od niego samego (autologicznych) lub od zdrowego dawcy (allogenicznych). Podczas gdy standardowe przeszczepy krwi czy szpiku są od lat bezpieczną i uznaną praktyką medyczną, w przypadku nowoczesnych terapii regeneracyjnych sytuacja jest znacznie bardziej skomplikowana. Stosuje się ją rzadko i w bardzo rygorystycznych warunkach. W zależności od schorzenia, stosowane są wlewy dożylnie lub wstrzyknięcia dokonalowe. – Pomysły badawcze są analizowane w sposób naukowy. Po ewentualnym potwierdzeniu skuteczności wymagają rejestracji, zanim zostaną dopuszczone do praktyki medycznej.



• Siedziba kliniki Biocells Medical przy ul. Klimczaka

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

**Biocells Medical
żadnej kontroli nie
przeprowadzono.
Aurzędnicy nie wiedzieli, że
pod tym adresem oferowane
są niesprawdzone terapie
oparte na komórkach
macierzystych**

Natomiast wspomniana firma oferuje je od razu – mówi prof. Wiesław Jędrzejczak, kiedy pokazuje mu ofertę kliniki z Wilanowa.

To uznany specjalista w dziedzinie hematologii, transplantologii i onkologii z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Jako pierwszy w Polsce, w 1984 roku przeprowadził przeszczep szpiku. Jego opinia o Biocells Medical jest kategoryczna: – Jest to sprzedawanie nadziei, zwykle fałszywej, rodzinom osób beznadziejnie chorych. Takich firm jest dziesiątki, a kiedy jedne znikają, pojawiają się następne.

50 tysięcy euro w cztery dni

Sposób działania Biocells Medical potwierdza relacja naszego informatora – chirurga z Polski, który pracuje dla zagranicznych pacjentów. Opisuje przypadek mężczyzny po poważnym urazie rdzenia kręgowego, który brał pod uwagę skorzystanie z usług warszawskiej kliniki. Dla tego pacjenta placówka przygotowała plan leczenia z wykorzystaniem allogenicznych komórek MSC oraz „kompleksu GOLDIC” połączonego ze skoncentrowanymi egzozomami (o tym, czym są te metody – poniżej). Obietnice były ogromne: zatrzymanie postępu choroby, zmniejszenie stanu zapalnego tkanki nerwowej, lepsza kontrola nadmiernego na-

pięcia mięśniowego oraz ulga w bólu. O ewentualnych skutkach ubocznych nie wspomniano. Koszt leczenia wyceńcono na ponad 50 tysięcy euro. Kwotę należało przeleć na konto w belgijskim banku, a pacjent otrzymał na podjęcie decyzji i dokonanie płatności za ledwie cztery dni.

Choć strona wyglądała bardzo profesjonalnie, oferowali bardzo kontrowersyjne metody leczenia. Chciałem się dowiedzieć, jacy lekarze mieliby przeprowadzić leczenie. Zacząłem ich pytać, ale nigdy nie dostałem odpowiedzi. Wtedy zrozumiałem, że coś jest nie tak – relacjonuje informator „Stołecznej”. Po jego interwencji, do transakcji ostatecznie nie doszło.

Ofertę leczenia za ponad 50 tys. euro pokazuje prof. Jędrzejczakowi. – MSC to skrót od mezenchymal stromal cells. W tym przypadku chodzi zapewne o uzyskiwanie z hodowli komórek łożyska. Zgodnie z regulacją Unii Europejskiej stanowią one ATMP [advanced technology medicinal product, po polsku: produkt leczniczy terapii zaawansowanej – red.] i ich podanie podlega szczególnym rygorom prawnym. Poza tym nie jest to uznana metoda lecznicza, więc powinna być eksperymentowana w ramach procedury skosowania medycznego, wymaga zgody właściwej Komisji Bioetycznej. Instytucje stosujące takie terapie powinny mieć pozwolenie Ministra Zdrowia – tłumaczy.

I dodaje: – Ta oferta zawiera też szereg innych kontrowersyjnych zabiegów. Jedynym znanym mi laboratorium pozaakademickim w Warszawie, które może przygotowywać niezbędne do tego komórki, jest Polski Bank Komórek Macierzystych.

18-letni prezes i lekarze, którzy nie istnieją

Na stronie internetowej Biocells Medical chwali się „wielodyscyplinarnym zespołem” składającym się m.in. z le-

karzy, diagnostów laboratoryjnych i biologów molekularnych. Wymienia 11 specjalistów, w tym m.in. dyrektora medycznego dr. Andrew Peskau, który ma dbać o standardy bezpieczeństwa czy też neurologa Władysława Tsvirko. Z naszych ustaleń w Naczelnej Izbie Lekarskiej oraz w Okręgowej Izbie Lekarskiej w Warszawie wynika jednak, że żadna z wymienionych na stronie osób nie widnieje w Centralnym Rejestrze Lekarzy i nie ma prawa wykonywania zawodu w Polsce.

Siedziba Biocells Medical znajduje się przy ul. Franciszka Klimczaka 8A w Warszawie, na parterze eleganckiego bloku. Z zewnątrz niewiele widać – wszystkie okna szczelnie zasłaniają żaluzje, a informacja na drzwiach głosi, że przyjęcia odbywają się „wyłącznie po wcześniejszym umówieniu”. Drzwi są zamknięte.

16 lipca proszę Biocells Medical o podanie numerów prawa wykonywania zawodu (PWZ) ich specjalistów. Reakcja jest natychmiastowa: zdjęcia lekarzy znikają z sieci i pojawia się komunikat o tym, że strona internetowa jest niedostępna. Wizytówka firmy w wyszukiwarce Google informuje, że Biocells Medical jest „tymczasowo zamknięte”.

Klinika obiecuje jednak przesłać odpowiedzi na pytania „Stołecznej”. 22 lipca dostaję maila, w którym czytamy: „Obecnie konsultujemy sprawę z naszymi pełnomocnikami i po uzyskaniu ich stanowiska podejmiemy decyzję co do ewentualnej odpowiedzi”. Wiadomości nie są podpisane.

Dokumenty z Krajowego Rejestru Sądowego (KRS) ujawniają, że właścicielami firmy są Anita Strakhał oraz Viachaslau Spetsyan. Obecnie prezesem zarządu jest Białorusinka Anita Strakhał, jednak do 14 lipca funkcję tę sprawował Siarhei Peskaaur. W momencie obejmowania stanowiska prezesa „centrum medycyny regeneracyjnej” miał 18 lat.

Ostrzegają przed ryzykiem

Komitet ds. Terapii Zaawansowanych przy Europejskiej Agencji Leków (EMA) odradza korzystanie z nieuregulowanych terapii komórkowych, jako że mogą one nie być ani bezpieczne, ani skuteczne. Alarmuje, że u pacjentów odnotowano niezwykle groźne skutki uboczne, w tym m.in. poważne infekcje, niepożądane reakcje układu immunologicznego i nowotwory.

Także Ministerstwo Zdrowia podkreśla, że „stosowaniem terapii komórkami macierzystymi w przebiegu rozpoznanych takich jakich autyzm, stwardnienie rozsiane, choroba Alzheimera czy Parkinsona nie jest zgodne ze wskazaniami aktualnej wiedzy medycznej”. A Biocells Medical nie posiada pozwolenia ministra na prowadzenie działalności „w zakresie pobierania komórek i tkanek od żywych dawców, przeszczepiania lub zastosowania u ludzi komórek lub tkanek, jak również w zakresie wykonywania czynności banku tkanek i komórek”.

Jak to więc możliwe, że klinika, w której przyjmowali „specjaliści” bez uprawnień do leczenia w Polsce, w ogóle działa? Okazuje się, że firma z powodzeniem wpisała się do Rejestru Podmiotów Wykonujących Działalność Leczniczą (RPWDL). To publiczna baza Ministerstwa Zdrowia, prowadzona w tym wypadku przez wojewodę mazowieckiego. W teorii taki wpis ma być gwarancją bezpieczeństwa pacjentów. Resort zdrowia wyjaśnia, że to właśnie wojewodowie są organem uprawnionym do kontroli podmiotów. Mazowiecki urząd nie wymagał jednak wykazu zatrudnionych lekarzy i nie sprawdzał ich uprawnień. Jak tłumaczy rzeczniczka wojewody Luiza Jurgiel-Żyła, na etapie rozpatrywania wniosku organ rejestrowy nie ma podstaw prawnych, by żądać takich informacji czy weryfikować numery PWZ. To możliwe dopiero podczas kontroli w placówce.

Problem w tym, że w Biocells Medical żadnej kontroli nie przeprowadzono. A urzędnicy nie wiedzieli, że pod tym adresem oferowane są niesprawdzone terapie oparte na komórkach macierzystych.

W marcu Ministerstwo Zdrowia otrzymało dwie skargi na Biocells Medical i wystąpiło do biura Rzecznika Praw Pacjenta z prośbą o ich rozpatrzenie. Ten wszczął postępowanie w sprawie „praktyk naruszających zbiorowe prawa pacjenta” przez Biocells Medical.

Z kolei Krajowe Centrum Bankowania Tkanek i Komórek zgłosiło podejrzenie popełnienia przestępstwa. Prokurator Piotr Skiba potwierdza, że śledczy przyjęli zawiadomienie – dotyczy ono wywożenia z Polski ludzkich limfocytów i komórek do terapii bez zezwoleń Centrum, a także pobierania komórek i tkanek od żywych dawców oraz przechowywania ich bez pozwolenia ministra zdrowia. ●

Komunikacja miejska

Kontrolerzy polują na licealistów?

Kontrolerzy polują w wakacje na młodzież w komunikacji miejskiej. Żądają nawet biletów z poprzednich kursów – zaobserwował nasz czytelnik.

Jarosław Osowski

„Wygląda na to, że warszawscy kanarzy znaleźli sobie »wakacyjny patent« na podbijanie statystyk kosztem nastolatków, którzy nie znają swoich praw i łatwo ulegają presji” – napisał do „Stołecznej” czytelnik, który dzień po dniu był świadkiem podobnych sytuacji w autobusie linii III. Przekonuje, że dwie różne grupy kontrolerów próbowały zastraszyć młodych ludzi, którzy mieli ważne bilety.

Według relacji pasażera najpierw wpadła trójka licealistów podczas kontroli w czwartek 16 lipca ok. godz. 13.30-14.30 w autobusie, który jechał w kierunku pętli Esperanto. – Mieli bilety z automatu i aplikacji. Kontrolerzy przyłożyli czytniki i na ekranach zapaliło się zielone światło (bilety ważne). Zamiast zakończyć kontrolę, zabrali im legitymacje i zaczęli przesłuchanie: gdzie wsiedli, dlaczego tak późno kupili bilety, a na-

wet zażądali pokazania biletów z poprzednich kursów. Zastraszone dzieciaki dały się wypchnąć z autobusu na przystanek i przyjęły mandaty za brak biletów, mimo że system w autobusie potwierdził ich ważność! – opisuje świadek tej sytuacji.

Podobna miała miejsce w piątek 17 lipca ok. godz. 17.40-17.50 w autobusie linii III jadącym w kierunku Gocławia. – Dziewczyna jechała z biletem z aplikacji aktywowanym dwie minuty wcześniej. Czytnik kontrolera pokazał: ważne (zielone). Ten kontroler zastosował identyczny mechanizm – kazał pokazać poprzedni bilet. Dziewczyna znalazła stary bilet sprzed dziesięciu minut. Kontroler stwierdził, że skoro jest dziesięć minut przerwy między biletami, to obecny bilet jest nieważny i będzie mandat. Wypchnął ją na przystanek, wystawił wezwanie za „brak biletu”, a dziewczyna ze strachu opłaciła je na miejscu kartą. Na mandacie ma wpisany „brak biletu”, a w telefonie działający bilet z tą samą godziną! – dziwi się nasz czytelnik.

– Pod numerem miejskiego telefonu 19 115 potwierdzono mi oficjalnie, że jeśli czytnik kontrolera pokazuje zielone światło, to kontrola jest zakończona, a żądanie biletów z przeszłości i badanie „ciągłości biletowej” to czyste bezprawie. Kontroler nie ma uprawnień śledczych – relacjonuje.

Co na to Zarząd Transportu Miejskiego? Marzena Toczek-Starybrat, kierowniczka działu marketingu, zapewnia, że w ostatnim czasie nie wprowadzono nowych zasad kontroli biletów. – W obu przypadkach pasażerki w momencie ogłoszenia kontroli nie miały ważnych biletów. Zostały skasowane dopiero po zauważeniu kontroli, a zgodnie z obowiązującym regulaminem taki bilet jest nieważny. Ukarać osoby nie złożyły reklamacji. W jednym przypadku opłata została uiszczona na miejscu, a w drugim w ciągu siedmiu dni. Obie sytuacje zostały zweryfikowane – zapewnia.

Spytaliśmy, czy kontrolerzy mogą jednak rozpytywać pasażerów, kiedy zaczęli podróż i czy mają poprzednie bilety. Na co Marzena Toczek-Starybrat odpowiedziała, że „kierując się dobrą praktyką, starają się każdą sytuację oceniać indywidualnie, tak aby nie nałożyć na pasażera opłaty dodatkowej bez wystarczających podstaw”. Co to znaczy konkretnie? – Jeżeli poprzedni bilet utracił ważność bezpośrednio przed rozpoczęciem kontroli, kontroler może odstąpić od nałożenia opłaty dodatkowej. Takie okoliczności mogą świadczyć o zachowaniu ciągłości podróży i braku zamiaru przejazdu bez ważnego dokumentu przewozu – informuje Marzena Toczek-Starybrat. – Pytania dotyczące wcześniej posiadanych biletów mają na

celu ustalenie wszystkich okoliczności podróży. Należy również zauważyć, że kontrola biletów może być dla części pasażerów sytuacją stresującą. Zdarza się, że pasażer nie pamięta o posiadanym lub wcześniej okazanym bilecie, który może mieć znaczenie dla prawidłowej oceny sytuacji.

Wyjaśnijmy kolejną wątpliwość naszego czytelnika: czy wolno nakładać opłatę dodatkową, jeśli pasażer ma ważny bilet czasowy, a nie ma poprzednich, i czy nie powinno być istotne posiadanie wyłącznie aktualnego biletu podczas kontroli? Marzena Toczek-Starybrat poucza, że zgodnie z regulaminem bilet należy skasować lub aktywować „w pierwszej kolejności po wejściu do pojazdu”. – Kontrolerzy nie byli świadkami rozpoczęcia podróży przez wskazanych pasażerów, ponieważ przystąpili do kontroli w momencie, gdy osoby te znajdowały się już w pojeździe. W celu rzetelnej oceny

sytuacji podejmowali działania zmierzające do ustalenia wszystkich okoliczności. Kontrola biletów rozpoczynana jest po odjeździe pojazdu z przystanku i upływie czasu wystarczającego do skasowania lub aktywowania biletu przez wsiadających pasażerów – opisuje Marzena Toczek-Starybrat.

Przytacza też okoliczności obu kontroli w autobusach linii III. Pierwsza zaczęła się o godz. 14.35, a bilet w aplikacji został aktywowany o godz. 14.36 i 33 sekundy. Sytuacja druga według jej opisu wyglądała tak: pasażerka nie okazała biletu z aplikacji, lecz skasowany podczas kontroli bilet kartonikowy i sama poprosiła o opuszczenie pojazdu na najbliższym przystanku.

Dlaczego w takim razie nasz czytelnik zauważył na czytnikach kontrolerów zielone światła wskazujące na to, że bilety były ważne? – Komunikaty wyświetlane na urządzeniu kontrolerskim są skierowane do osoby odpowiednio przeszkolonej z jego użytkowania – stwierdza Marzena Toczek-Starybrat. – Na ekranie nie ma lampek. Jest to urządzenie PAX 920pro z wyświetlaczem takim jak na terminalach płatniczych. Wszelkie informacje na ekranie urządzenia są skierowane do kontrolera. Dane kontroli zapisują się w systemie informatycznym i zostały przez ZTM zweryfikowane. ●

Pasażerki w momencie ogłoszenia kontroli nie miały ważnych biletów

MARZENA TOCZEK-STARYBRAT
kierowniczka działu marketingu ZTM

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34445132

Nowa gra **Skojarzenia**

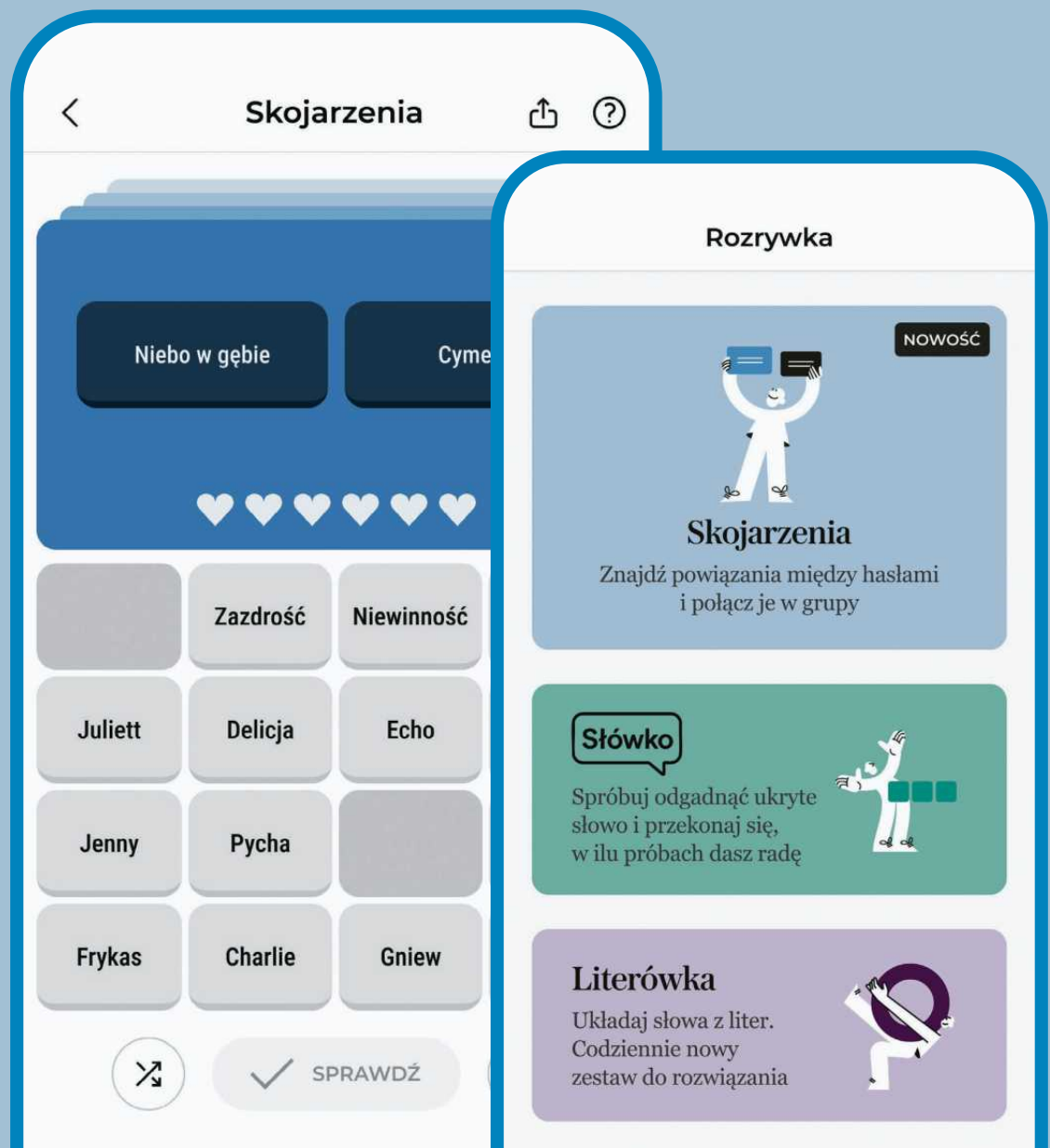
Łączysz fakty? Sprawdź się



Graj za darmo w



APLIKACJI
WYBORCZEJ



Informator
usług
funeralnych



**Zakład Pogrzebowy
Miejskie Przedsiębiorstwo
Usług Komunalnych Sp. z o.o.**

Punkty usług pogrzebowych:
**Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek**

**24 h - 693 503 720
mpuk.pl**

34440580

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34440335

WOLA

**DOM POGRZEBOWY
„BABICE”**

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34440332

MOKOTÓW

AMBER

Puławska 95,
tel. całodobowy 501 796 471

34440587



**NEWSLETTERY
WYBORCZEJ**



Wszystkie piszą ludzie,
nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej
oferty ponad **40** różnych
newsletterów.

Zapisz się na:

wyborcza.pl/newsletters



wyborcza.pl

Żył z pasją i kochał świat.

Wspomnienie o prof. Marku Naruszewiczu

w rocznicę śmierci

Mija dokładnie rok, odkąd 27 lipca 2025 roku odszedł od nas

prof. zw. Marek Aleksy Naruszewicz

Świat polskiej medycyny i farmacji stracił wybitnego naukowca, wizjonera
oraz byłego dziekana Wydziału Farmaceutycznego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.
Dla swoich najbliższych - żony, córek i wnuków - pozostaje On jednak przede wszystkim
ukochanym Mężem, Ojcem i Dziadkiem za, którym bardzo tęsknimy.

Profesor Marek Naruszewicz był ważną postacią polskiej nauki.
Przez blisko pół wieku prowadził pionierskie badania nad mechanizmami miażdżycy,
współtworząc fundamenty krajowej szkoły profilaktyki chorób układu krążenia.
Jako założyciel i wieloletni prezes Polskiego Towarzystwa Badań nad Miażdżycą
z uporem walczył o to, by medycyna nie tylko leczyła, ale przede wszystkim zapobiegała.
Był autorem setek prac, cenionym na świecie ekspertem i wychowawcą całych pokoleń
farmaceutów i lekarzy, których inspirował autentyczną pasją i wiarą w sens nauki.
Jednak ci, którzy mieli zaszczyt znać Go bliżej, wiedzą, że tytuły naukowe były tylko
częścią jego wielkości. Profesor był Człowiekiem Niezwykłym
- kimś, kto swoją mądrość życiową przekuwał w codzienną dobroć
i niesienie pomocy każdemu, kto jej potrzebował.
Drzwi Jego gabinetu i serce były zawsze otwarte.

Kochał życie w każdym jego przejawie. Pasjonował się sztuką, muzyką oraz podróżami.
Cechowała go także wielka miłość do zwierząt - ich los nigdy nie był mu obojętny.
Ta niezwykła chęć doświadczania świata i empatia sprawiały, że zarażał innych
swoją energią i optymizmem.

Dziś, w pierwszą rocznicę Jego odejścia, pustka po nim
wydaje się równie wielka jak w tamten lipcowy dzień. Przede wszystkim jednak
pozostawił najpiękniejsze wspomnienia w sercach swojej rodziny.

W rocznicę śmierci z głęboką miłością i wieczną tęsknotą wspominają:

Żona, Córk, Wnuki i Zięć



www.nekrologi.wyborcza.pl/34444488

W dniu 21 lipca 2026 r. zmarł



Śp. ks. prof. Andrzej Szostek

Żegnamy szlachetnego, odważnego i mądrego Człowieka

Naszego Przyjaciela

Jerzy i Anna Axerowie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34444413

W dniu 21 lipca 2026 roku zmarł w wieku 80 lat
Ksiądz Profesor

Andrzej Szostek

Był sumieniem polskiego Kościoła.
Nie ma sprawiedliwości, ale żyć trzeba nosząc Jego Świętą Pamięć.

Towarzystwo Jana Karłowicza



www.nekrologi.wyborcza.pl/34444976

Z głębokim żalem żegnamy



Ewę Butę

wieloletnią Dyrektorkę XXXV Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Prusa,
cenionego pedagoga i wychowawcę, który swoją wiedzą, zaangażowaniem
oraz życzliwością kształtował kolejne pokolenia uczniów i nauczycieli.

Jej oddanie pracy, troska o rozwój szkoły oraz wkład w edukację
pozostaną na zawsze w naszej pamięci.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze kondolencje.

*Tomasz Kucharski
Burmistrz Dzielnicy Praga-Południe m.st. Warszawy
wraz z Zarządem oraz pracownikami
Urzędu Dzielnicy Praga-Południe m.st. Warszawy*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34445100

„Dla świata byłeś tylko częścią, dla mnie całym światem”

Dnia 18 lipca 2026 roku odszedł



Henryk Aleksander Golanowski

adwokat i radca prawny

Radca prawny dużych przedsiębiorstw przemysłu elektromaszynowego,
a następnie sprawujący obsługę prawną w ramach własnej kancelarii.
Autor wielu publikacji z zakresu prawa cywilnego.
Dobry, wrażliwy, serdeczny, najukochańszy mąż i niezastąpiony przyjaciel.
Spoczywaj w pokoju

Twoja Renata

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 28 lipca 2026 roku o godzinie 13.00
w Kościele pw. Św. Karola Boromeusza, po której nastąpi odprowadzenie
do grobu rodzinnego na Starych Powązkach.

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy Służew

www.nekrologi.wyborcza.pl/34444645

Dnia 21 lipca 2026 roku zmarł



Ks. prof. dr hab.

Andrzej Szostek

Wiceprezes Zarządu Fundacji „Instytut Artes Liberales”

Żegnamy wybitnego i prawego Człowieka

Rada, Zarząd i Pracownicy

Fundacji „Instytut Artes Liberales”

www.nekrologi.wyborcza.pl/34444880

Panu Jackowi Sprawce

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

Zarząd i pracownicy Perła - Browary Lubelskie S.A.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34444958

Z ogromnym żalem żegnamy



Prof. Dr. hab.

Stanisława Gomułkę

Wybitnego ekonomistę,
nieskazitelnie uczciwego, szlachetnego Człowieka
dla nas Przyjaciela
zmarłego 18 lipca 2026

Rodzina Białynickich-Birulów

www.nekrologi.wyborcza.pl/34445114

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich
Wejdź na serwis odeszli.pl



Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



dr n. med.
Marii Kaczyńskiej-Haładyj

Pozostanie w naszej pamięci jako wspaniały Człowiek, oddana pacjentom,
pełna zrozumienia, życzliwości dla problemów każdego człowieka.

Zapamiętamy wiele lat współpracy

Zarząd Główny

Polskiego Towarzystwa Epileptologii

www.nekrologi.wyborcza.pl/34445193



**Dziel się wspomnieniami
o bliskich**

Żyją, póki pamiętamy



Wejdź na serwis **odeszli.pl**

pomoc@odeszli.pl

tel. 22 55 55 383, 22 55 55 399, 22 55 55 555

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Zgodnie z art. 75e ust. 14, w związku z art. 89 i 90 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1747 ze zm.), zgodnie z art. 9, art. 10 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) – dalej Kpa, oraz art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r., poz. 670), niniejszym zawiadamia się, że w dniu 7 lipca 2026 r. została wydana przez Wojewodę Mazowieckiego decyzja Nr 126/SPEC/2026 o pozwoleniu na prace wstępne na rzecz:

inwestor: Centralny Port Komunikacyjny sp. z o.o.,
Aleje Jerozolimskie 142B, 02-305 Warszawa,

inwestycja: „Budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego wraz z infrastrukturą towarzyszącą”.

Adres zamierzenia inwestycyjnego:

województwo mazowieckie, powiat grodziski

w jednostce ewidencyjnej 140503_2 Baranów:

obręb 0020 Strumiany Dolne: dz. ew. nr. 81, 82, 83/2, 213/1, 213/2, 544/3, 544/2, 78, 211 (211/2), 187/2, 186/1, 187/1, 142, 186/2, 141, 182, 183, 184, 185, 164/1, 165, 549, 527/1, 77, 76, 210 (210/2), 71, 209 (209/2), 163, 201/2, 153, 67, 201/1, 69, 203, 221, 202, 68, 113, 140, 204, 205, 70,

obręb 0021 Wyczółki: dz. ew. nr 45/4, 42/4, 17, 15, 16, 12, 13, 11, 14,

województwo mazowieckie, powiat żyrardowski

w jednostce ewidencyjnej 143805_5 Wiskitki:

obręb 0022 Nowy Oryszew: dz. ew. nr 188 (188/3),

obr. 0001 Aleksandrów: dz. ew. nr 133/2, 132/4, 79/6 (79/10).

Akta przedmiotowej sprawy znajdują się do wglądu w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie, Wydział Infrastruktury i Rolnictwa, Delegatura – Placówka Zamiejscowa w Radomiu, ul. Żeromskiego 53, 26-600 Radom, pok. 204 w poniedziałek w godz. 13⁰⁰ – 16⁰⁰ lub w czwartek w godz. 8⁰⁰ – 12⁰⁰ po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 48 36-20-594. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane.

Treść decyzji zostanie udostępniona w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej tutejszego urzędu od dnia **27 lipca 2026 r.** do dnia **10 sierpnia 2026 r.**

Zawiadomienie albo doręczenie w drodze obwieszczenia, zgodnie z art. 90 ust. 2 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym uważa się za dokonane po upływie 14 dni, od dnia publicznego ogłoszenia w niniejszej sprawie.

Data publicznego obwieszczenia: **27 lipca 2026 r.**

WIR-I.747.7.28.2026.EPJ

Warszawa/34444303



NEWSLETTERY WYBORCZEJ



Wszystkie piszą ludzie,
nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej
oferty ponad **40** różnych
newsletterów.

Zapisz się na:

wyborcza.pl/newsletters



wyborcza.pl



Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź
na serwis
odeszli.pl



OGŁOSZENIE

WÓJT GMINY BRAŃSK

informuje o wywieszeniu na okres
21 dni, tj. od dnia 23 lipca 2026 r.

**wykazu nieruchomości przeznaczonych
w użyczenie, tj. garaże w budynkach
OSP, położonych w miejscowościach:**

Chojewo, Domanowo, Holonki, Kiersnowo, Klichy,
Koszewo, Lubieszczę, Mień, Oleksin,
Poptawy, Szmurły, Świrzydy, Glinnik,
stanowiących własność Gminy Brańsk.

Szczegółowe informacje pod nr tel. (85) 731 92 08
oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy
Brańsk <https://samorząd.gov.pl/web/gmina-bransk>
-bransk w zakładce tablica ogłoszeń oraz
w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Brańsk.

Białystok/34445064



OGŁOSZENIE

Uprzejmie informujemy, że od dnia 27.07.2026 r. do dnia 1.09.2026 r. przeprowadzone zostaną konsultacje społeczne projektu uchwały Rady Miasta Brańsk w sprawie określenia zasad wyznaczania składu oraz zasad działania Komitetu Rewitalizacji.

Konsultacje zostaną przeprowadzone w następujących formach:

- 1) zbierania uwag w postaci papierowej lub elektronicznej poprzez wypełnienie formularza dostępnego w Urzędzie Miasta Brańsk oraz na stronie internetowej miasta www.bransk.um.gov.pl i w BIP www.bip-umbransk.podlaskie.eu oraz pod linkiem: https://ankieta.deltapartner.org.pl/miasto_bransk_kr_formularz
- 2) otwartego spotkania dla interesariuszy procesu rewitalizacji, które odbędzie się w dniu 12.08.2026 r. o godz. 14:00 pod linkiem <https://us02web.zoom.us/j/84157117853?pwd=PtapuKebTGndYzUwlv69swqSTn9De.1>
- 3) wypełnienia formularza ankiety dostępnej na stronie internetowej miasta www.bransk.um.gov.pl i w BIP www.bip-umbransk.podlaskie.eu oraz elektronicznie pod linkiem: https://ankieta.deltapartner.org.pl/miasto_bransk_kr_ankieta
- 4) zbierania uwag ustnych do protokołu w Urzędzie Miasta Brańsk, pokój nr 13.

Wypełnione formularze można dostarczyć:

- 1) za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres: sekretariat@bransk.um.gov.pl;
- 2) drogą korespondencyjną na adres: Urząd Miasta Brańsk, ul. Rynek 8, 17-120 Brańsk;
- 3) osobiście do Urzędu Miasta Brańsk, ul. Rynek 8, 17-120 Brańsk w godzinach pracy Urzędu;
- 4) poprzez wypełnienie formularza uwag on-line: https://ankieta.deltapartner.org.pl/miasto_bransk_kr_formularz
- 5) podczas spotkania konsultacyjnego w dniu 12 sierpnia 2026 r.

Zapraszamy wszystkich interesariuszy procesu rewitalizacji do udziału w konsultacjach społecznych!

Białystok/34444977



OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY BRAŃSK

Na podstawie art. 8 h oraz art. 13i pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) oraz art. 39 ust. 1 pkt 2, art. 46 pkt 2 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.), w związku z Uchwałą nr IX/68/2025 Rady Gminy Brańsk z dnia 28 marca 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Brańsk

ZAWIADAMIAM

**o rozpoczęciu konsultacji społecznych w sprawie projektu planu ogólnego
gminy Brańsk wraz z prognozą oddziaływania na środowisko
w dniach od 27 lipca 2026 r. do 24 sierpnia 2026 r.**

Konsultacje społeczne odbędą się w formie:

- zbierania uwag,
- spotkania otwartego wraz z prezentacją projektu planu, które odbędzie się w dniu 4 sierpnia 2026 r. o godzinie 16:30 na Sali Konferencyjnej Urzędu Gminy Brańsk, Rynek 8, 17-120 Brańsk,
- dyżuru projektanta, który odbędzie się w dniach 4 sierpnia 2026 r. w godzinach 18:00 – 20:00 i 5 sierpnia 2026 r. w godzinach 16:30 – 18:30 w na Sali Konferencyjnej Urzędu Gminy Brańsk, Rynek 8, 17-120 Brańsk,

Projekt ww. planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko jest udostępniony w terminie konsultacji społecznych na stronie internetowej: <https://samorząd.gov.pl/web/gmina-bransk/konsultacje-spoeczne>

Zgodnie z art. 8i ust. 1 pkt 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym zainteresowani mogą wnieść uwagi do projektu planu opracowanego na podstawie wymienionej wyżej uchwały oraz w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w terminie prowadzonych konsultacji społecznych, tj. do dnia 21 sierpnia 2026 r. Uwagi należy składać za pomocą formularza do APP, pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, wprowadzonego Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509) spraw zamieszczonych na stronie internetowej urzędu gminy Brańsk <https://samorząd.gov.pl/web/gmina-bransk/konsultacje-spoeczne> Uwagi mogą być wnoszone w formie: pisemnej papierowej na adres Urzędu Gminy Brańsk, ul. Rynek 8, 17-120 Brańsk, pisemnej za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej (tj. Dz. U. z 2024 r. poz. 1725) na adres: sekretariat@bransk.pl lub za pomocą platformy ePUAP.

Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub **numer telefonu**. W zakresie ochrony danych osobowych Wójt Gminy Brańsk informuje, że ogólna klauzula informacyjna przetwarzania danych osobowych dla klientów Urzędu Gminy Brańsk dostępna jest na stronie <https://samorząd.gov.pl/web/gmina-bransk/ochrona-danych-osobowych>

Białystok/34445092



Warszawa

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy

informuje,

że 23 lipca 2026 r. na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (ETO), dostępnej na stronie eto.um.warszawa.pl, został wywieszony na 21 dni wykaz nr BM-WV-D2-32/2026 o przeznaczeniu do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego części nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Warszawie w dzielnicy Wawer przy ul. Żegańskiej, stanowiącej własność m.st. Warszawy, uregulowanej w księdze wieczystej nr WA6M/00277414/6, oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 93 o powierzchni 487 m2 w obrębie 3-11-37. Wykaz został również zamieszczony na stronie internetowej miasta stołecznego Warszawy um.warszawa.pl.

Warszawa/34445024

Co o tenisie wie Přerov, czego

Linda Noskova bila tu kiedyś forhendy tak samo, jak ta jedenastolatka, którą widzę teraz na korcie TK Precheza Přerov. Pojechałem tam, żeby przekonać się na własne oczy, jak powstał czeski mecha- nizm permanentnego sukcesu.

Radosław Leniarski

Siedzę sobie na krzeselku w klubie TK Precheza Přerov i słyszę: bum, bum, bum. Wstaję, idę w kierunku odgłosów. Kto tak naparza? Zaglądam za płachtę reklamową, a tam jedenastolatka zagrywa takie forhen- dy, że włosy stają dęba: raz wzdłuż linii, raz po krosie, znowu wzdłuż linii i znów kros. Naprzeciwko uwija się dwóch trene- rów. Ale zaraz, te odgłosy jakby podwój- ne... No tak, obok, na innym korcie iden- tyczna nastolatka macha rakietą tak samo, od ucha do ucha.

Nie wiedziałem jeszcze, że stoję w miej- scu, które w świecie sportu ma swoich ku- zynów – w Kenii, na Jamajce, w austriac- kich Alpach.

Przyjechałem do Přerova do Petra Hut- ki juniora, człowieka, u którego przez dwa, trzy lata jednocześnie trenowały obie fi- nalistki ostatniego Wimbledonu – zwy- ciężczyni Linda Nosková i Karolina Mu- chová. To jasne: kto, jeśli nie on, odpowie, skąd się biorą takie jedenastolatki, jakie widziałem na klubowym korcie? Skąd się bierze to, że na 16 najlepszych na Wim- bledonie tenisistek cztery są Czeszkami? A mogło być więcej, ale Krejčíková poko- nała wcześniej Bartuňkovą, która wygra- ła z Siniakovą, a następnie Muchová wy- eliminowała Krejčíkovą.

Pierwsza hipoteza upada

Myślę – system. Tu musi działać jakiś system. Przemyślany mechanizm, funk- cjonujący od dawien dawna. Rozsąd- ny, bez patosu i wielkich planów, że za pięć lat zawojujemy świat. Za to konse- kwentny i stały.

W Polsce utarło się uważać, że w Cze- chach taki system jest, a u nas go nie ma. Że tenisistki podpisują z czeską federacją tenisową takie umowy, dzięki którym, gdy już odniosą sukcesy, odpalają uzgodnio- ną część nagród, żeby finansować rozwój młodszych zawodniczek.

– To legenda – mówi Petr Hutka junior. – Nie ma takiego programu. Kluby same podpisują umowy z zawodniczkami lub agencjami, które je reprezentują. Mogą uwzględnić taki punkt, ale dziś, ze względu na popyt na takie zawodniczki, praktycz- nie nie da się takich umów napisać – Hut- ka tymi słowami w pięć sekund rozwała legendę czeskiego systemu. – Choć Lin- da jest od lat zawodniczką mojego klubu, nic nam do jej nagród z Wimbledonu. Nie dostaniemy od niej ani korony na szkole- nie młodych, choć faktycznie pomagali- śmy jej finansowo.

Nie dowierzam. Jak to?

– No, co „jak to”? Ja tu mam kilkaset dzieci, rodzice płacą niewielkie pienią- dze, dostają fundusze od miasta Přerov, od gminy, od państwa i od federacji teni- sowej. Dzięki sukcesom takim, jakie osią- gnęła Linda, mamy sponsorów – lekko się irtuje Hutka.

No nie! Właśnie rozpadła się legendarna przyczyna wielkich czeskich sukcesów w te-

• W klubie Přerov przez parę lat jed- nocześnie trenowały obie finalistki ostat- niego Wimbledonu – Linda Nosková i Karolina Muchová

FOT. GRZEGORZ
CELEJEWSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL



nisie, czyli federacyjne kontrakty. W tym momencie postanawiam sprawdzać każdy kolejny trop. Sponsorzy? System z czasów komuny? A może coś prostszego – liczba kortów, kultura sportu?

Złoty kanarek Petra Hutki

– W takim razie na czym stoi ten klub? Ilu macie sponsorów? – pytam.

Trener wstaje i sięga do szafy. Wyciąga plakat-zapowiedź plebiscytu „Złoty Kana- rek” (Złoty kanár), który przypomina nasz plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na naj- popularniejszego sportowca, ale dotyczy tylko tenisa. Na plakacie jest – uwaga na astronomiczne liczby! – sponsor general- ny, 14 głównych partnerów-sponsorów ple- biscytu, 54 partnerów i siedmiu patronów medialnych, razem 76.

*W Ameryce trener stoi z wózkiem
z Walmartu pełnym piłek i rzuca ich 100
na forhend, a potem 100 na bekhend.
Można zvariować. W Czechach tak się
nie trenuje. Tam wiedzą, że w ten sposób
można zabić w dziecku tenis*

Dosłownie kilka godzin wcześniej rozmawiam na temat umów tenisistek z federacją z Piotrem Szczypką w jego BKT Advantage Bielsko-Biała. Szef klubu mówi, że czeski system wymyślony trzy dekady temu to już tylko historia, ale w swoim klubie podpisał podobne umowy z Mają Chwalińską i Lindą Kli- movičovą. – Nigdy nie skorzystałem z te- go zapisu. Może teraz skorzystam, po Wimbledonie – mówi.

System wymyślił Miroslav Černošek. To postać, która nie ma u nas analogii.

W Polsce mecenasem tenisa był kiedyś Ryszard Krauze, który chciał wprowa- dzić podobny system, jednak głównym polem jego działania biznesowego były firmy niezwiązane ze sportem. Černošek był człowiekiem sportu na wskroś. Szefo- wał największym czeskim klubom teni- sowym. W 1996 roku założył agencję me- nedżerską, w której wprowadził później- szy „czeski system”. Tyle, że już znacznie wcześniej czechosłowaccy i czescy teni- siści grali w znacznie wyższej lidze, niż można było sądzić po potencjale popula- cyjnym ich państwa.

Komunistyczny spadek po Janie Kodešu

Czyli co? Skoro to nie komercyjny „czeski system” Černoška, to co? Może po prostu ktoś ważny wpadł dawno temu na to, że- by każdy Czechosłowak miał dostęp do kortów?

Hutka nagle zrywa się z miejsca. – Pa- nowie, przepraszam, przecież ja mam waż- ną rozmowę, przyjeżdżają rodzice bardzo zdolnego dzieciaka. Jeśli chcecie znać mo- je zdanie: wszystko zaczęło się od Jana Ko- deša – rzuca i wybiega ze swojego gabi- netu, łapiąc w biegu potrącony przez siebie puchar i przeskakując przez przeszkody: paczki z piłkami, rakiety, zwoje siatek, ster- ty plakatów. Znika. Ponownie zobaczyli- śmy go znacznie później, na kortach, pro- wadzącego trening.

Kto nie zna Kodeša, pomyślałem, ale że- by od niego wszystko się zaczęło?

A może jednak właśnie od niego.

Największym triumfem Kodeša był Wimbledon w 1973 roku. Tylko co to był za turniej?! Nowo powstała organizacja tenisistów ATP wstawiła się za zawieszo- nym Jugosłowianinem Nikolą Piliciem i nakazała bojkot turnieju. Wycofało się 81 tenisistów z czołówki, dziewięciu z naj- lepszej dziesiątki, dwunastu z szesnastu rozstawionych. W efekcie Kodeš wygrał w finale z zawodnikiem z ZSRR, Gruzi-

nem Aleksandrem Metrewelim. Co za ironia – afery z Jugosłowianinem spowo- dowała, że wygrał Czechosłowak, poko- nując zawodnika radzieckiego w turnie- ju na Wimbledonie, kwintesencji burżu- azyjnego tenisa.

Młodzi czytelnicy może nie wiedzą, że Czechosłowacja była w tamtym czasie jed- nym z najbardziej podporządkowanych Moskwie krajów bloku wschodniego. Ka- mienne Markszy, Engelsy i Leniny patrzy- ły surowo ze środka niemal każdego cze- chosłowackiego placu, a tam, gdzie ich nie było, na sterczącym postumencie nad miasteczkiem wisiała czerwona gwiazda niczym oko Saurona. Co mogło spowodo- wać, że po sukcesie Kodeša nastąpił nagły zwrot i partia komunistyczna zakochała się w elitarnym tenisie?

Nie, to nie partia się zakochała. Za- kochał się w tenisie Lubomír Štrougal, ówczesny premier. Štrougal poznał sa- mego Kodeša osobiście. Dzięki niemu powstały pierwsze narodowe ośrodki tenisowe (SVS) – załączki tego, co dzia- ło się później.

Rozglądam się po TK Precheza Přerov. Hmm, szron nie osiada na rzęsach z wra- żenia. Faktycznie, lata 70. Widać to jak na dłoni. Niektóre korty przykryte blachą. Pro- wizorka wciśnięta w wąski pas między rzekę a ulice miasteczka, niewygodne budyn- ki. Nic magicznego. Nic magicznego – jak na przykład stare sale bokerskie na Brooklynie, gdzie w powietrzu wisi legen- da. Tu nie. Tu jest zwykłość, banalność, co- dziennosc, zero patosu. To wszystko tworzy jednak nienachalne piękno, ukryty urok, który dostrzec można, mając w sobie mi- łość do czeskich filmów.

Jedno miasto, dwa kluby

Powiem prawdę, Hutkę polecił nam tre- ner Mai Chwalińskiej, Jaroslav Macho- vský, gdy spotkaliśmy się w BKT. On zna wszystkich – Hutkę też, i jego nieżyjącego ojca. Zadzwonił, zapowiedział mój przy-

nie wie Warszawa

jazd. Przekazał telefon. Umówiliśmy się w klubie o godzinie 16. Czekam, ale nikt go nie ma. Nagle dzwoni Hutka.

– Gdzie jesteście?

– No, tam gdzie pan kazał, przy bramie głównej – odpowiadam.

– A co tam jest napisane?

– TK Přerov – czytam.

– No co wy, to nie ten klub! Wy musicie na Kośmakową 55, a nie na Żiżkovą!

Okazuje się, że w 40-tysięcznym Přerovie są dwa kluby tenisowe, które łącznie mają 22 korty otwarte oraz obiekty kryte. W rozprawie doktorskiej Piotra Szczypki „Czynniki kształtujące rozwój sektora tenisa w Polsce” (Uniwersytet Warszawski, Wydział Zarządzania) stoi wyraźnie, że w Czechach w 2010 roku było znacznie ponad 5000 certyfikowanych kortów tenisowych. Liczba ta od tamtego czasu drastycznie się nie zmieniła. W Polsce jest około trzy razy mniej. Jeszcze większa dysproporcja występuje, jeśli chodzi o liczbę klubów. W Czechach jest ich ponad tysiąc. W Polsce pięć razy mniej.

Jeśli odniesiemy to do populacji...

Pasja. Potrafi być niebezpieczna, trzeba ją kontrolować.

Mam wrażenie, że myślę skutek z przyczyną.

Po cholerę budować korty, jeśli nikt nie będzie chciał na nich trenować? Czesi muszą mieć jakiś wrodzony gen do tenisa, wszczepiony chip, albo wykształcony przez pokolenia pasję, która ich pcha do gry. Pasja to piękna rzecz. Nieodczuwalna w sporcie, ale i niebezpieczna – potrafi przysłonić zdrowy ogląd rzeczywistości. Szczypka jest idealnym przykładem na to, że pasja bywa zdradliwa, bezwzględna i brutalna.

Siedzimy w BKT nad kortem, na którym Maja trenuje z Machovským i Petrem Hájkem, jego asystentem.

– Razem z Mają jeździliśmy po lekarzach. Ona z depresją, ja z nerwicą. Wszystkie przez to, że dopadły mnie panika i stres, że nie dam rady. Mimo że na klub, na tenis, poświęcałem 100 procent czasu, każdą minutę poza snem. Gadałem przez telefon godzinami: z trenerami o zawodnikach, z zawodnikami o trenerach, o wyjazdach, turniejach, pieniądzach. Brałem leki, odwiedzałem klinikę psychiatryczną na Sobieskiego w Warszawie. Musiałem wyhamować. Finał Rolanda Garrosa Mai dał mi oddech, trochę odpuściłem – mówi Szczypka.

Może i tak, ale jeśli to prawda, że wyluzował, to bardzo dobrze się maskuje. Przyjeżdżamy do klubu, pytam jedną z osób o Szczypkę, gdzie mogę go spotkać, a ona odpowiada z uśmiechem: „Pan stanie w jakimś miejscu, na pewno zaraz będzie tędy przelatywał”.

Mam wrażenie, że u Czechów pasja jest kontrolowana, o ile można tak powiedzieć. Czy tylko mi się wydaje, że Czesi biorą życie z dystansem, trochę po stoicku? Ani klęska nie robi na nich wrażenia, ani palma im nie odbija, gdy odnoszą sukces. Są tacy sami, zwykli, normalni. Dla Machovskiego, trenera który właśnie doprowadził Chwalińską do finału turnieju Wielkiego Szlema, nie jestem ani brat, ani swat. Widziałem go pierwszy raz w życiu, a usiadł ze mną, pogadał, po czym bezinteresownie zadzwonił do przyjaciela w Czechach, żeby mi pomóc. Nic z tego nie miał oprócz mojej wdzięczności.

Pasja jest owszem, pożądana. Ale zdrowy rozsądek również.



Rywalizacja. Teoria Jaroslava Machovský'ego

Chyba przybliżyłem się do pełnego wyjaśnienia. Mam już kilka wątków, które Czechom pomagają, inne są tylko legendą, więc szukam dalej. Trener Machovsky dokłada swoje trzy grosze, gdy po treningu Mai usiedliśmy w małym parku na tyłach kortów BKT. Rzuca pewien pomysł: czeski fenomen w kobiecym tenisie polega na tym, że po pierwsze: do tenisa idzie mnóstwo dziewczyn (bo do hokeja raczej nie idą), a po drugie: ich talent jest odpowiednio szlifowany.

– Ale jak? – pytam. – Jaka jest różnica w szkoleniu?

– Rywalizacja – odpowiada krótko trener. – W Czechach trenuje się w grupach. Gra się na małe korty, na duże korty, w każdej kategorii wiekowej, drużynowo, w debla, w singla. Cały czas. Zawodniczki od małego są rzucane na głęboką wodę, uczą się na każdym etapie, jak sobie radzić ze stresem, jak wykorzystywać z zimną głową narzędzia, którymi dysponują.

Oglądam na YouTube film z małą Noskovą na kortach w klubie Na Doline we wsi Trojanovice, gdzie zaczynała. Mówi o startach w reprezentacji, a w tle widać stos pucharów. Przeczytałem w „New York Times” porównanie treningów w Stanach Zjednoczonych i w Czechach. W Ameryce to była mechaniczna rutyna, tysiące takich samych powtórzeń – trener stoi z wózkiem z Walmaru pełnym piłek i rzuca ich 100 na forhend, a potem 100 na bekhend. Można zwariować. W Czechach tak się nie trenuje. Tam wiedzą, że w ten sposób można zabić w dziecku tenis.

– Ponieważ w każdej wsi są korty, a w każdym miasteczku kilka klubów, łatwo im grać w debla lub drużynowo – dodaje Szczypka. – Po prostu w każdej kategorii wiekowej jest mnóstwo grających. U nas trenuje 200, 300 skrzatów, u Czechów: trzy, cztery tysiące. Tam w niemal każdej rodzinie jest tenisista, tenisistka, były zawodnik albo trener. Uczą się od siebie nawzajem. W ten sposób zbudowała się kultura głębokiego szacunku do tego sportu, która nie polega jedynie na rekreacyjnym kibicowaniu najlepszej rakiiecie w kraju.

Promieniowanie odśrodkowe i teoria enklaw rozwoju

Według Szczypki Czesi mieli łatwiej, bo zawsze byli blisko serca kultury europej-

skiej, blisko miejsc, gdzie rodził się nowoczesny sport – a umówmy się, w wersji pierwotnej zaczął się on wśród ludzi zamieszanych, mających wolny czas. Czasem Praga była sercem Europy, choć w zamierzchłych czasach. Natomiast faktem jest, że przed 1888 rokiem na terenie dzisiejszych Czech istniało niemal 500 kortów, a pierwszy turniej rozegrano ponad dekadę wcześniej.

Być może właśnie tu leży źródło, które – gdy zamieniło się w rzekę – napędziło koło całego rozwoju. Najpierw była chęć aktywności fizycznej, tak ogólnie. Dzisiejsze statystyki Eurostatu pokazują potężną przepaść między Czechami a Polską: blisko 80 proc. Czechów deklaruje regularne uprawianie sportu lub aktywność rekreacyjną, podczas gdy w Polsce ten wskaźnik wynosi zaledwie około 34–38 proc. Przeciętny Czech spędza średnio od dwóch do trzech godzin tygodniowo na ćwiczeniach. Co piąte czeskie dziecko (20,5 proc.) uczestniczy w oficjalnie zorganizowanych formach sportu, będących częścią klubów i związków sportowych. W Polsce to zaledwie 8–10 proc. Co ciekawe, dziewcząt grających w tenisa wyczynowo jest tam niewiele mniej niż chłopców (w oficjalnych rejestrach ČTS figuruje ponad 7 tys. zawodników i ponad 5,3 tys. zawodniczek), u nas jeszcze do niedawna dziewczynkom wyrwywającym się do sportu ich rodzice rzucali klody pod nogi.

Stąd bierze się ten olbrzymi, stały dopływ talentów.

Nosková i Muchová nie były od urodzenia „skazane” wyłącznie na tenis. Obie od małego były wszechstronnie aktywne – uprawiały gimnastykę, grały w piłkę no-

• Petr Hutka junior, właściciel TK Přereza Přerov

FOT. GRZEGORZ

CELEJEWSKI / AGENCJA

WYBORCZA.PL

SPORT.PL

• **Ruszyła Ekstraklasa – remis Lecha, zwycięstwo Legii**

• **Kto leci z Chwalińską na turnieje do Ameryki Pn.?**

• **Lewanowski bez bramki w Nowym Jorku**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na Sport.pl

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

ną, tańczyły. Są dzięki temu świetnie skoordynowane ruchowo. Ich tenis jest urozmaicony, bo potrafią użyć każdego technicznego narzędzia i dobiec do piłek nieosiągalnych dla innych.

Jak trafnie zauważył Szczypka, w Czechach tenisista albo trener jest w każdej rodzinie lub po sąsiedzku. Matka Martiny Hingis, Melanie Molitorová, pochodzi z wioski oddalonej o zaledwie 10 kilometrów od Trojanovic, gdzie zaczynała Nosková – i to ona jako jedna z pierwszych ukształtowała w tamtym regionie unikalną kulturę szkolenia. W tym systemie nie ma przerwy pokoleniowej: Jana Novotná pomagała Barborze Krejčíkovéj, Barbora Strýcová doradza Lindzie Noskovej, Petra Kvitová wspierała młodszą generację, a Lucie Šafářová i Kveta Peschke pomagają deblistkom.

Gwiazdy wygrywają wielkie turnieje, ale wciąż pokazują się u siebie – w swoich miasteczkach, w swoich macierzystych klubach. Dosłownie wczoraj Nosková siedziała na rynku w Přerovie, pijąc martini w otoczeniu kilku przyjaciół (taką fotkę wieczorem przysłał mi Hutka), a wcześniej odwiedziła klub i poodbijała piłki z dziećciakami. Każda z nich to robi – wraca do korzeni, dziękuje lokalnej społeczności za siłę i wsparcie, które otrzymała na starcie. Tu nie działa psychologiczna teoria permanentnej porażki. Tu działa mechanizm permanentnego sukcesu.

A jak już system raz zaskoczył, gdy jedni sąsiedzi zauważyli, że dzieci z domu obok odnoszą sukcesy, zarabiają pieniądze, a na dodatek są po ludzku szczęśliwe, uruchomiła się pompa ssąco-tłocząca. Taką samą, jaką znamy z kilku innych miejsc na świecie: z kenijskiego Iten czy etiopskiego Bechoji w biegach długodystansowych, z Kingston na Jamajce w sprintach, ze Schigymnasium Stams w Tyrolu w skokach narciarskich czy z regionu Trøndelag w Norwegii w biegach narciarskich.

To są sportowe enklawy. Punkty na mapie świata, gdzie ekstremalna rywalizacja wewnętrzna, ekspercka wiedza szkoleniowa przekazywana z pokolenia na pokolenie oraz specyficzna kultura lokalna wpierają w ruch mechanizmy tworzące monopol na skalę globalną. Generują sukcesy całkowicie niewspółmierne do potencjału demograficznego.

Młodzi ludzie z tych miejsc doskonale wiedzą, że bez względu na to, czy ich rodzina ma pieniądze, czy ich nie ma – jeśli wezmą rakieta do ręki, założą narty lub wciągną kolce sprinterskie, dostaną pełną szansę na sukces. Nie musi to być od razu złoto olimpijskie czy wielkoszlemowy tytuł w Wimbledonie. To mogą być studia na najlepszych amerykańskich uniwersytetach, spełnienie marzeń o podróżach albo po prostu udział w fantastycznej, życiowej przygodzie, jaką jest sport.

W skrócie można to ująć w sześciu prostych słowach: Skoro ona mogła, dla czego nie ja? ●

wyborcza

REDAKCJA

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

E-mail: redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz

zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych

osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub
z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty:
wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach
społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/
wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA

Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10

00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11

PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki

Biurow reklam i ogłoszeń:

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55,

faks: 22 555 54 44

DRUK: Polska Press

ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie

redakcyjnych materiałów

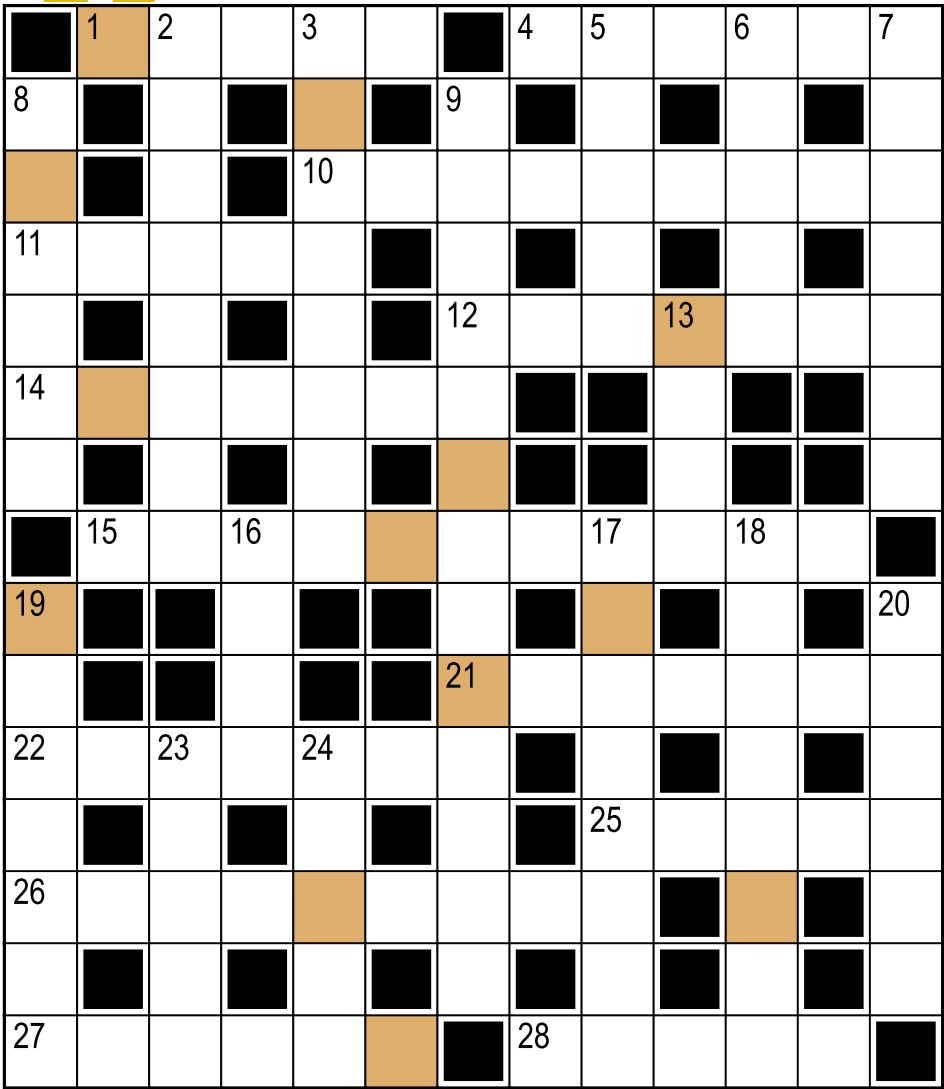
publicystycznych bez zgody

wydawcy jest zabronione.





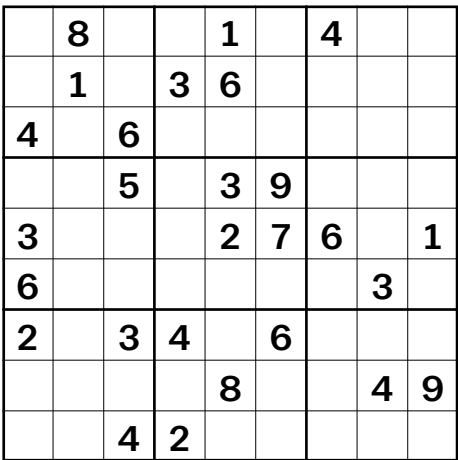
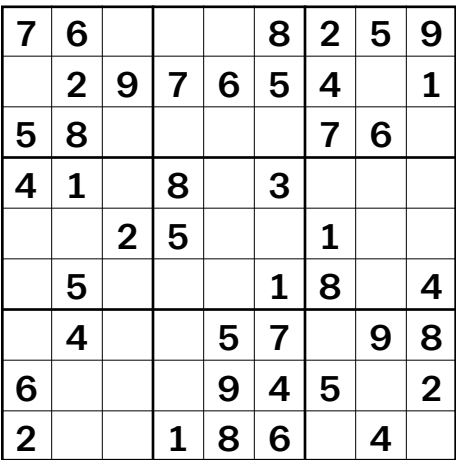
krzyżówka



Hasło:

Rozwiązanie „krzyżówki” nr 81 z 24.07:
Poziomo: 1) uwaga 4) Makbet 10) Prowansja 11) mleko 12) antenka 14) Collins 15) poczekalnia 21) ranking 22) wiertło 25) Ursyn 26) megalians 27) Tamara 28) barwy
Pionowo: 2) Waterloo 3) gapowicz 5) amant 6) basen 7) trabant 8) pomoce 9) Tomasz Karolak 13) Elon 16) Cher 17) langusta 18) imiesłów 19) kawomat 20) agenci 23) enzym 24) Tyler
Hasło: Kromka chleba.

su do ku



Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:**
1) „Nie ma jak ...”, śpiewa Maryla Rodowicz
4) niewielki gryzoń podobny do myszy
10) tytuł płyty Elżbiety Adamiak (jak legendarna kraina)
11) anioł ... (czuwa)
12) rośliny ozdobne o białych lub żółtych kwiatach
14) zabezpieczony m.in. znakiem wodnym
15) odtwarzacz kaset VHS (kiedy to było...)
21) wizyta złożona bez uprzedzenia
22) western „... Bill i Indianie”
25) „Anielskie śpiewają ... w gwiazdzistym błękitów morzu”, w wierszu Adama Asnyka
26) prorokini kolega po fachu
27) kąpielnik górski
28) brzeg, krawędź, np. blatu stołu

- Pionowo:**
2) dawniej: rodzaj przedszkola dla biednych lub osieroconych dzieci
3) Montmartre – Paryżanin, Hradczany – ?
5) „Bóg mi powierzył ... Polaków, Bogu go tylko oddam”
6) diabelskie – w parkach rozrywki
7) imię hrabianki, którą w serialu „Janosik” zagrała Anna Dymna
8) złoża naturalne wykorzystywane przez człowieka
9) Fred i Wilma z serialu animowanego
13) księżniczka Cintry, bohaterka opowiadań i powieści Andrzeja Sapkowskiego
16) Steffi, niemiecka tenisistka
17) Rafał, poeta zaliczany do tzw. kaskaderów literatury polskiej
18) holenderka lub karpówka
19) czad – cichy ...
20) miasto, w którym schronił się Mahomet po ucieczce z Mekki
23) model, krój ubioru
24) najstarsza era w dziejach naszej planety

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy
na Twoje
uwagi i pomysły

ROZRYWKA
@WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężkiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

A	P	O	B	O	J	N
K	Ę	E	T	O	W	A
T	D	I	T	A	T	C
R	Z	N	O	P	W	M
E	E	E	Z	W	A	R
P	L	Ę	C	I	R	O
S	E	L	Ś	T	G	C
K	K	E	R	A	N	Z
E	Y	A	J	C	I	K

mroczki ekspertka ślęczenie top
grawitacja pędzelek obojtność

Hasło z 24.07: igliwie

skojarzenia

Motylek Ramireza	Stacja metra	Olsen	Ziemianka
Niewidzialni Ludzie	Deszcz ryżu	Zielona Rękawiczka	Welon
Danio	Brama	Sztolnia	Oczepiny
Lochy	Dzikie Wieprze	Bojownik	Błogosławieństwo

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 24.07:
Państwa świata, skróty: ZEA, RPA, KRLD, USA.
Polskie zespoły muzyczne: KSU, Aya RL, O.N.A., IRA.
Dawne marki kaset magnetofonowych i VHS: TDK, BASF, AGFA, Fuji. **Kolejne skróty:** TLK, PKP, ICE, TGV

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34426992

Słowo

Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka

Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej

Szukaj w aplikacji



Zakreślanka

Skojarzenia

DUŻYFORMAT

REDAGUJĄ: Mariusz Burchart (red. naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

27 LIPCA 2026 | NR 29 / 1689



Reportaż Aleksandry Kasprzak

TESTERKI WIERNOŚCI

Co się stało z Leszkiem Millerem

OD MOSKIEWSKIEJ POŻYCZKI
DO RUSKIEJ Onucy

Karol Nawrocki, odbierając Zełenskiemu
Order Orła Białego, spełnił po prostu
żądania Leszka Millera.

– Na mieście plotkują, że skrajnie antyukraińskie wypowiedzi Leszka Millera wiążą się z samobójczą śmiercią jego syna – zdradza mi wieloletni znajomy polityka Jan Ordyński, publicysta i wiceprezes Towarzystwa Dziennikarskiego. – On uważa, że ukraińska synowa...

– Chodzi o żonę Leszka juniora, z którą ten przed samobójstwem się rozwiódł po licznych awanturach.

– ...wpędziła mu jedynaka w depresję.

– Bzdura – kwituje Miller, były lider postkomunistycznej lewicy, premier, minister, poseł i europoseł. – Moje poglądy wynikają z wieloletnich przemyśleń i obserwacji. Głębiej zainteresowałem się sprawami ukraińskimi już w czasach Wiktorra Janukowycza...

Pochodzący z Doniecka Janukowycz był w latach 2002-14 prorosyjskim premierem, a potem prezydentem Ukrainy. Po proeuropejskich protestach odsunięty od władzy uciekł do Rosji, gdzie w 2022 r. był prawdopodobnie szykowany na marionetkowego prezydenta Ukrainy.

– Wiele razy się z Janukowyczem spotykaliśmy, rozmawialiśmy o rosnącym ukraińskim nacjonalizmie, czyli nazizmie, którego przejawem był na przykład rosnący kult Bandery. Janukowycz był jego przeciwnikiem. Miałem słuszne, jak się potem okazało, przeświadczenie, że póki on jest u władzy, banderyzm nie zwycięży. Po jego obaleniu i wyjeździe do Rosji skierowałem w imieniu Sojuszu Lewicy Demokratycznej projekt uchwały sejmowej o zagrożeniu możliwym wzrostem ukraińskiego nacjonalizmu. Dokument został wyrzucony do kosza. Więc niech mi nikt dziś nie mówi, że zmieniłem punkt widzenia pod wpływem jakichś spraw osobistych. Od co najmniej dekady powtarzam to samo. I dobrze, że Zełenski nadal jednostce wojskowej imię bohaterów UPA, bo gdyby nie to, dalej wszyscy by udawali, że zagrożenia nie ma.

Tego typu wypowiedzi „bywszego premier-ministra Polszy” szeroko rozpowszechniają obecnie główne kremlowskie media: agencja TASS, tabloid „Argumenty i Fakty”, serwisy Gazeta.ru, Life.ru i inne. Cytuje go rzeczniczka rosyjskiej dyplomacji Maria Zacharowa.

– No i co z tego? Wolę być ruską onucą niż banderowskim pampersiem – stwierdził Miller pod koniec czerwca w Radiu ZET.

Gdy 19 czerwca Karol Nawrocki odebrał Wołodymyrowi Zełenskiemu Order Orła Białego, spełnił tylko wcześniejszy postulat Millera, który domagał się tego już w maju. Miller (i niezależnie od niego proputinowska działaczka kresowa Małgorzata Zych) żądał odebrania orderu w retorsji za sprowadzenie do Ukrainy i uroczyste pochowanie szczątków Andrija Melnyka, jednego z przywódców zwierzchniej wobec UPA Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Po odebraniu odznaczenia Miller nie tylko pochwalił Nawrockiego, ale i stwierdził,

że skoro Ukraińcy w geście solidarności z Zełenskim zwracają inne polskie odznaczenia, to „niech zwrócą nam samoloty bojowe, czołgi i broń, którą otrzymali”. Wcześniej kilkakrotnie przepowiadał wojenną klęskę Kijowa.

– O ty cholerny trepie! Chyba nie wiesz, co mówisz! – złości się Zbigniew Bujak, działacz podziemia w PRL, były polityk Unii Pracy i Unii Wolności, potem współtwórca Obywatelskiego Komitetu Solidarności z Ukrainą. Za dziecka biegał po tych samych żyrdowskich podwórkach co Miller, chodził też do tej samej szkoły. – Ukraińcy zaraz będą mieli szwedzkie samoloty Gripen i jeszcze faktycznie nam zwrócą te stare, posowieckie MiG-i, które im posłaliśmy. To byłaby katastrofa we wzajemnych stosunkach. Miller kompletnie nie rozumie, że Kijów walczy o bezpieczeństwo Polski i Europy.

– Niekoniecznie – oponuje Andrzej Celiński, w PRL działacz Komitetu Obrony Robotników, w III RP wielokrotny senator i poseł, minister w rządzie Millera. – Może nie jestem obiektywny, bo osobiście Leszka lubię, ale moim zdaniem to dobrze, że ktoś politycznie widzialny i słyszalny przypomni, iż kwestia ukraińska nie jest jednoznaczna. To będzie zaraz państwo o największej armii w Europie...

– Nie licząc rosyjskiej.

– ...a jednocześnie kraj z niezalatwionymi relacjami z Polską. Jest jednak prawdą, że Ukraina walczy za nas i kilka dni temu powiedziałem Leszkowi, by trochę stonował wypowiedzi. Wysłuchał mnie ze zrozumieniem, ale obawiam się, że niewiele to zmieni.

– Szkoda, bo jest na tyle doświadczonym politykiem, że winien mieć świadomość, iż jego antyukraińskie wypowiedzi wpływają na nastrój w kraju i stosunki z walczącym sąsiadem – ocenia profesor Andrzej Friszke, specjalista od najnowszej historii Polski. – Powinien się miarkować, tymczasem podgrzewa emocje, jakby chciał przejść do historii jako polityczny szkodnik. A przecież jego spuścizna nie jest bezwartościowa. Człowiek z partii komunistycznej, który przeszedł dro-

gę do demokracji. Ważna rola w naszym wejściu do Unii – to drugi plus. Potem niestety pokazał niezdolność do przejścia na polityczną emeryturę.

OSZCZĘDZENI PRZEZ HOLOCAUST

W pierwszym rozdziale spisanej przez dziennikarza „Super Expressu” Kamila Szewczyka biografii „Miller. Twardy romantyk” bohater zastanawia się nad historią swojej rodziny: „Nie mam pewności. Najpewniej byli to Niemcy z Moraw”.

Otóż nie.

„Urodziłem się w 1840 roku w mieście Kutno, z Mośka Millera i Szure Francuz, małżonków starożytnych (...). Do chrześcijańskiej rzymskokatolickiej wiary miałem od młodości swojej szczególną skłonność i nikt przyjęcia jej na mnie nie wymusił” – takie oświadczenie złożył 18 kwietnia 1869 na parafii w radziwiłłowskim Nieborowie miejscowy krawiec i pradziadek Leszka Millera – Eliasza Miller, który na chrzcie tego samego dnia przyjął imię Aleksander.

Jak pisze w pracy „Żydowskie korzenie Leszka Millera...” genealozka Maria Minakowska z Uniwersytetu Jagiellońskiego, konwersja Eliasza wynikała nie tylko ze szczerej skłonności ku wierze rzymskokatolickiej. Przechrzta wyznał bowiem, że trzy tygodnie wcześniej „w mieście Płocku udzielił żydowskiego religijnego rozvodu” swojej bezpłodnej żonie Jachet z domu Jakob. A natychmiast po uprawomocnieniu się konwersji, czyli po roku regularnego chodzenia do kościoła i przyjmowania sakramentów, wziął ślub z chrześcijanką z Łowicza Florentyną Muszyńską, która szybko urodziła mu dwoje dzieci.

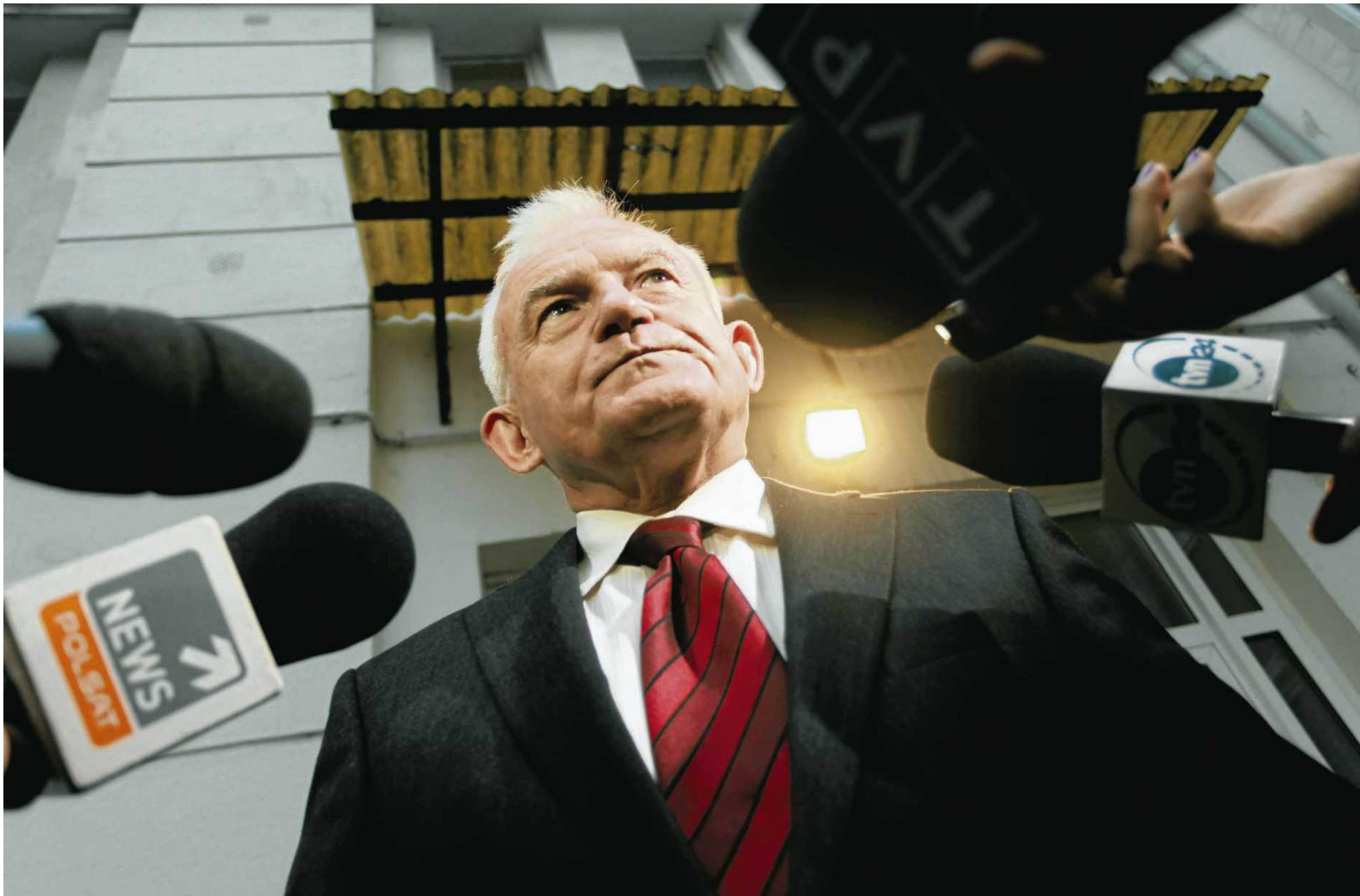
Chrzest nieborowskiego krawca uratował jego potomków, bo gdyby nie to, jak pisze Minakowska: „zostaliby pewnie w komplecie wymordowani przez Niemców około 1942 roku”. Zgodnie z nazistowskimi ustawami norymberskimi „specjalnemu traktowa-

PIOTR
GLUCHOWSKI

.....



*To dobrze, że Zełenski nadał
jednostce wojskowej imię UPA
– mówi mi Leszek Miller*



niu” podlegali ci, których dziadkowie należeli do gmin żydowskich. Tymczasem dziadka Leszka (syna Elia-sza/Aleksandra i łowiczanki) ochrzczono w 1872 r. pod imieniem Jan. Gdy dorósł, został szewcem i miał syna Floriana. Ten był kolejnym krawcem w rodzie, szczególnie uniknął Zagłady i spłodził Leszka Cezarego Millera, który przyszedł na świat 3 lipca 1946 r. w Żyrardowie, ważył 2900 gramów, mierzył 50 centymetrów i w pierwszych latach życia był bardzo chorowity.

Gdy mówię byłemu premierowi o krawcu Elia-szu Millerze, ten chwilę milczy. – Wiem bardzo mało o rodzinie ojca, bo nigdy z nim nie rozmawiałem. Muszę się chyba na poważnie zająć drzewem genealogicznym, bo to, co pan opowiada, jest bardzo interesujące. Nie raz zadawałem sobie pytanie: skąd w Żyrardowie nazwisko Miller? Obudził pan moją ciekawość.

MARZENIE O WYŻSZYM POZIOMIE

Polityk nigdy nie rozmawiał z tatą, ponieważ gdy miał pół roku, Florian porzucił jego matkę – Annę z domu Dutkiewicz. Mama i syn zostali bez środków do życia. Zamieszkali kątem u jej brata w drewnianej chałupie bez łazienki i ubikacji w podziurawionej wsięce osób. Na czterdziestu metrach przyleżał tam dziesięć osób. Lesio – jak na niego mówiono – bez względu na pogodę mył się szarym mydłem w stawie, pomagał w polu wujostwu, o siódmej wieczór klękał do pacierza wraz z resztą domowników. Matka, choć chora na astmę, poszła do pracy w szwalni Żyrardowianka.

– Nienawidziłem ojca – mówi mi były premier. – Codziennie obserwowałem ból mamy, skrzywdzonej do szpiku kości. Nigdy mu nie wybaczyłem, że tyle cierpiała.

Lesio nie dowiedział się nawet, jak wyglądał tata, który zmarł pod koniec lat 50.: „Gdy mama widziała go idącego chodnikiem, zasłaniała mi oczy” – wspomina w biografii. „A ze wszystkich zdjęć w albumie ojciec był wycięty”.

Nim skończył siedem lat, matka przeniosła się do centrum Żyrardowa, do pokoju w ceglanym familo-ku przy obecnej ulicy Kościelnej. Posiłki gotowali na

maszynce elektrycznej, wodę nosili ze studni, łazienki ani ubikacji nadal nie było.

W siedmioklasowej szkole powszechnej Leszek dużo czytał, głównie Jacka Londona i marynistykę. Poszedł do dwuletniej zawodówki, „żeby jak najszybciej znaleźć zatrudnienie, zarabiać i odciążyć mamę”. Mając lat 17, zaczął robotę jako elektryk w Żyrardowskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie sobie kupił za pensję, był magneto-fon szpulowy.

„Pamiętam pierwszy września 1963 r., gdy moi rówieśnicy szli na rozpoczęcie roku w liceum czy technikum, a ja wędrowałem do pracy” – mówi dalej w biografii. „Czułem niesprawiedliwość i zazdrość. Myślałem o dziedziczeniu biedy. Raz odwiedziłem kolegę, syna stomatologów. Na stół podawano lepsze rzeczy niż u nas, łazienkę też oczywiście mieli. Kielkowało we mnie marzenie o życiu na wyższym poziomie. Dzięki mamie pojąłem, że mogę to osiągnąć poprzez edukację”.

Pracując, skończył wieczorowo technikum elektro-energetyczne, w którym uczył się też potem o osiem lat młodszy Zbigniew Bujak. – To była znakomita szkoła, jedna z najlepszych w kraju – mówi.

Początkowo szli podobną ścieżką: Bujak odbył zasadniczą służbę wojskową w artylerii, a Miller – na okręcie podwodnym ORP „Bielik”. Bujak należał do Socjalistycznego Związku Młodzieży Wojskowej, Miller – do cywilnego Związku Młodzieży Socjalistycznej. W przeciwnie strony poszli w latach 70. Bujak związał się z antykomunistycznym Komitetem Obrony Robotników, a Miller wstąpił do PZPR. W biografii: „Taka droga dla mnie, chłopaka z ubogiej rodziny, wydawała się po prostu szansą na lepsze życie”.

Jeszcze w roku 1969 wziął ślub kościelny z poznaną w szkole Aleksandrą Borowiec. Zamieszkali we dwoje u teściowej. Rok później przyszedł na świat Leszek Miller junior. Tata wstawał nocami, aby go przewijać, śpiewał kołysanki, opowiadał bajki – chciał być lepszym ojcem niż Florian.

Mając lat 25, jako aktywny członek partii, dostał się na studia politologiczne w warszawskiej Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy Komitecie Centralnym PZPR,

• **Leszek Miller, przewodniczący klubu SLD, w siedzibie partii, Warszawa, 29.10.2011**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI
AGENCJA WYBORCZA.PL

gdzie wykładano marksizm i historię Polski w wersji komunistycznej. 30 lat później powie w wywiadzie prowadzonym przez Adama Michnika, że uczelnia otworzyła mu oczy na świat: „W bibliotece WSNS był dział prohibitów. Często tam czytałem paryską »Kulturę«, zachodnich sowietologów... Interesował mnie okres rewolucji bolszewickiej. Tam była wojna, nędza, rewolucja przerodziła się w spisek, gdzie wykańczano ludzi... Lecz z drugiej strony utwierdzałem się w przekonaniu, że podział świata jest nieuchronny, a porządek jałtański nie skończy się za mojego życia. Należy więc ulepszać realny socjalizm”.

W 1977 roku skończył WSNS i został aparatchykiem PZPR – już nie musiał pracować przy maszynie. Jako partyjny inspektor i sekretarz komitetu zakładowego partii stał się w macierzystej fabryce drugi po dyrektorze. Jego nowym obowiązkiem był „nadzór nad realizacją linii politycznej partii w podległym terenie”. Najpierw w Żyrardowie, a potem w Warszawie, gdzie Leszek i Aleksandra – w tym okresie studentka prawa i pracownica biura podróży PTTK – „dostali” mieszkanie.

Kiedy w 1976 roku milicja – „bijące serce partii” – katowała robotników w Radomiu i Ursusie, starszy inspektor PZPR Miller malował ściany nowego lokum. W rozmowie z Michnikiem powiedział potem: „Nie miałem z powodu [stłumienia protestów] żadnej satysfakcji. Raczej przygnębienie. Było też trochę wstydu. Ale wolałem szybko zapomnieć”.

PO IMIENIU Z JARUZELSKIM? NIGDY!

Po karnawale Solidarności w latach 1980-81, wprowadzeniu stanu wojennego i masakrze górników z kopalni Wujek, kiedy liczni rozczarowani członkowie PZPR oddawali czerwone legitymacje, Miller objął posadę kierownika partyjnego Zespołu do spraw Młodzieży. Został kimś w rodzaju partyjnego ministra sportu. Wśród jego ówczesnych wypowiedzi znalazłem raptem kilka słów o prześladowanej Solidarności: „zwietrzały styropian”, „tak zwana opozycja”, plus oskarżenia o „demoralizację narodu”. W spisanej 40 lat



◉ później biografii mówił już co innego: „tragedia Wujka była ogromnym ciosem”, „w takich chwilach nadchodzi człowieka zwątpienie w system”, „jednak służyłem takiej Polsce, jaka wtedy była”, „wybrałem drogę i szedłem nią konsekwentnie”.

W roku 1982 zasiadł we władzach związanego ściśle z PZPR Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Poznał główne postacie władzy: Wojciecha Jaruzelskiego, szefa bezpieki Czesława Kiszczaka, premiera Mieczysława Rakowskiego, rzecznika prasowego komuny Jerzego Urbana. Z Aleksandrem Kwaśniewskim zawarł „szorstką przyjaźń” już wcześniej – w wydziale sportowym KC. Jaruzelski zaś zaproponował mu nawet przejście na ty, lecz Miller propozycji nie przyjął, odpowiadając: „Generale, nigdy w życiu nie będę do pana mówił per Wojtek!”.

W roku 1986 został pierwszym sekretarzem partii w ówczesnym województwie skierniewickim. Czego dokonał w Skierniewicach? W biografii pada raptem jeden konkret: udało się dokończyć budowę siedziby komitetu wojewódzkiego partii. Ogromny gmach został wykończony w piaskowcu i szkle pod koniec 1988 roku, a dwa lata później sprzedany firmie Bogusława Bagsika i Andrzeja Gąsiorowskiego Art-B. Po jej spektakularnym upadku biurowiec przez ćwierć wieku niszczał, aż ostatecznie został wyburzony.

ORZEŁ CZY RESZKA

W grudniu 1988 roku, gdy klęska real socjalizmu w Polsce była już oczywista, Miller został członkiem Komitetu Centralnego partii. W biografii: „Pomyślałem wtedy o mamie. Pewnie byłaby dumna z drogi, jaką przebył jej Lesio”.

Dwa miesiące potem jako przewodniczący Komisji do spraw Młodzieży KC zaprosił młodych Warszawiaków na spotkanie w stolówce gmachu przy Rondzie de Gaulle’a. Partyjny dziennik „Trybuna Ludu” ogłosił, że mityng „Młodzież w PZPR” będzie otwartym dla wszystkich. W efekcie na relacjonowanym przez reżymową telewizję zebraniu pojawili się członkowie zdelegalizowanego Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a wraz z nimi niesłychane w tym budynku opinie: o PRL jako państwie totalitarnym, o potrzebie wolnych wyborów i tak dalej. Mimo tej wpadki sekretarz do spraw młodzieży zachował stanowisko. W partii górę brali już zwolennicy dogadania się ze społeczeństwem i nazwisko Millera zaczęło wymieniać obok partyjnych liberalów: Rakowskiego i Kwaśniewskiego.

W rozmowie z Michnikiem: „Pracownicy KC to było wtedy towarzystwo podzielone. Jedni zachowywali się tak, jakby kibicowali Solidarności, drudzy widzieli w niej zagrożenie status quo, w tym własnych interesów. Baliśmy się też radzieckiej interwencji. Że to nie będzie Czechosłowacja ’68, tylko regularna bitwa. Część wojska pójdzie za Solidarnością i wszyscy wyładujemy na cmentarzu”.

Historia potoczyła się inaczej: wiosną 1989 roku podczas obrad Okrągłego Stołu Miller zasiadł przy podstoliku młodzieżowym, gdzie stronę opozycyjną reprezentował internowany wcześniej działacz Solidarności Andrzej Celiński. Gdy w 2001 roku Leszek zostanie premierem, dawny adwersarz przyimie u niego tekę ministra kultury.

– Jakie zrobił na panu pierwsze wrażenie? – pytam Celińskiego.

– Jako rozmówca mi się spodobał. Wiedziałem, że już jako sekretarz w Skierniewicach nie miał uprzedzeń, był w odróżnieniu od wielu innych towarzyszy i skłonny, i zdolny do rozmowy, choć twardej, z inaczej myślącymi.

W negocjowanych przy Okrągłym Stole pierwszych półwolnych wyborach 1989 partia wystawiła Millera do senatu w okręgu skierniewickim. Kampanię prowadził pod hasłem „Orzeł czy reszka – wybierajcie Leszka”. Dostał ponad 30 tysięcy głosów, lecz prze-



• Leszek Miller jako premier RP – ceremonia powitania premiera Ukrainy Wiktora Janukowycza, Warszawa, 08.01.2003 FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL

padł wraz z resztą pezetpeerowców pokonanych przez kandydatów przy Lechu Wałęsie. Mimo to miesiąc później znalazł się w Biurze Politycznym KC PZPR, 15-osobowym gronie, które w poprzednich dekadach realnie rządziło Polską. Latem 1989 roku było to jednak towarzystwo bez przyszłości: najważniejszym zadaniem Millera okazało się przygotowanie ostatniego zjazdu, podczas którego partia została rozwiązana.

Jej miejsce i liczony w setkach miliardów ówczesnych złotych majątek – między innymi trzy tysiące budynków w centrach miast, ośrodki wypoczynkowe od Bałtyku po Tatry i koncern Prasa-Książka-Ruch – przejęła nowo założona Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej. W tej kierowanej przez Aleksandra Kwaśniewskiego partii Miller został sekretarzem generalnym, a potem przewodniczącym.

MOSKIEWSKA POŻYCZKA

W kraju trwało tymczasem uwłaszczanie dawnej nomenklatury. Działacze schyłkowej PZPR i nowo narodzonej SdRP stworzyli setki nowych spółek: Agencję Gospodarczą, Gravicot, Servicus, Universal, Transakcję i inne. Patent pierwszy: partyjny dyrektor fabryki albo centrali handlu (do roku 1989 bezpartyjnych praktycznie nie było) wydzielal jej najzyskowniejszą część i wносił do nowej spółki. Reszta zazwyczaj upadala. Patent drugi: dyrektor tworzył spółkę, w której imieniu podpisywał umowę z macierzystą fabryką i zgodnie

z tą umową zaczynał sprzedawać jej produkty, płacąc zakładowi ułamek uzyskiwanej ceny.

Te przekształcenia – a także odprawy dla 20-tysięcznego aparatu administracyjnego PZPR, utrzymanie dziennika „Trybuna” i wsparcie dla tygodnika „NIE” Jerzego Urbana – też wymagały finansowania. Z początkiem roku 1990 Rakowski, ostatni pierwszy sekretarz PZPR, odebrał ponad milion dolarów pożyczki od sowieckiej bezpieki – KGB (średnia polska pensja wynosiła wtedy kilkadziesiąt dolarów). Z ujawnionych w 2022 roku przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę dokumentów wynika, że w listopadzie tego samego roku Miller osobiście zwrócił połowę długu Władimirowi Silwestrowowi, oficerowi KGB, pod przykrywką. Zwrot miał nastąpić w służbowym mieszkaniu radcy ambasady sowieckiej, faktycznie innemu szpiega KGB – Władimira Alganowa. Co się stało z drugą połową – nie wiadomo. Miller jej raczej nie przywłaszczył.

– On się w ogóle nie dorobił na polityce – mówi mi Ordyński. – Tego mu akurat nie można zarzucić. Mieszka na Ursynowie, w tym samym segmencie od wielu lat, jeździ przeciętnymi samochodami... Doczekał się w życiu wielu wrogów, żaden mu jednak nie wytknął, że ma coś ukryte.

Sprawę moskiewskiej pożyczki ujawnili w listopadzie 1991 roku dziennikarze z Rosji – był to czas, kiedy kwitła tam głośność. Centroprawica w Polsce zyskała potwierdzenie, że postkomuniści są nadal ruską ekspozyturą. W samej SdRP oburzyli się na Millera przyszły premier Józef Oleksy i poseł Włodzi-

mierz Cimoszewicz. Ten drugi po wyborach z 1991 roku zażądał, aby Miller wstrzymał się od ślubowania poselskiego, póki nie wyjaśni: co z kasą? Jako przewodniczący klubu lewicy w Sejmie zagroził nawet własną rezygnacją ze stanowiska. Miller nie wyjaśnił niczego, ślubowanie złożył, po czym Cimoszewicz faktycznie zrezygnował. „Wyborczej” powiedział, że przyjęte przez Rakowskiego i Millera „ogromne pieniądze, które zniknęły, obciążają konto lewicy”.

W roku 1992 prokuratura wszczęła w sprawie pożyczki śledztwo, które po zwycięstwie postkomunistów w wyborach parlamentarnych 1993 roku zostało umorzone.

– Tyle lat już minęło, może mi pan zdradzi, jak to naprawdę było... – proponuję Millerowi.

– Rakowski, który był autorem pomysłu, by pożyczyć pieniądze, poprosił o nie Michała Gorbaczowa...

– Ostatniego genseka Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego.

– ...obaj z Rakowskim baliśmy się bowiem, że nie pokryjemy należnych odpraw tysiącom pracowników aparatu. Okazało się jednak, że PZPR ma dewizy ze składek członków partii za granicą. Dlatego część pożyczki zwróciliśmy. Natomiast to, że ja rzekomo osobiście oddawałem gotówkę kagiebiom w mieszkaniu Alganowa... jest całkowicie zmyślane.

Niemniej jednak pod hasłem „moskiewska pożyczka” w Wikipedii nadal można przeczytać, że „operację koordynowali Rakowski i Miller”. A profesor Grzegorz Motyka, dyrektor Wojskowego Biura Historycznego, mówi mi, że właśnie ze względu na opisane wydarzenia z 1990 roku były premier powinien powstrzymać obecne ataki na Ukrainę: – Bo za każdym razem, gdy wypowiada się na ten temat, przypomina o swojej roli w moskiewskiej pożyczce. Czyli o związkach z Kremlen.

– On był zawsze służalcem Moskwy, a potem Waszyngtonu – uważa Tomasz Piątek, niezależny dziennikarz śledczy, pisarz i tropiciel ruskich wpływów. – Brał pieniądze od pierwszych, później od drugich: konkretnie 15 milionów dolarów od CIA, którą wpuszcili po 2002 roku do Polski, by sobie otworzyła tajne więzienia dla członków Al-Kaidy.

W zamian za te pieniądze Amerykanie mogli swobodnie torturować domniemanych terrorystów w willi wywiadu w mazurskich Starych Kiejkutach. Po licznych publikacjach światowych mediów na ten temat Miller i Kwaśniewski niechętnie potwierdzili zawarty z CIA układ. Śledztwo w sprawie zostanie jednak umorzone za rządów PiS w 2022 roku.

ZADRA W SERCU ŻONY

Po pierwszych całkowicie wolnych wyborach 1991 roku Miller został posłem SLD – lewicowej koalicji organizacji związkowych, nauczycielskich i kobiecych zawiązanej wokół SdRP. W kampanii wyborczej ostro napadał na nową Polskę, gdzie „Balcerowicz niszczy gospodarkę narodową, szaleje drożyzna, rośnie bezrobocie, a bogacą się tylko nieliczni”. W ówczesnej rozmowie z Michnikiem mówił: „Tak sobie to ułożyliśmy w zespole, że ja jestem ten szwarczarakter. To jest mój wybór. Reprezentuję w SdRP wyrzuconych poza nawias byłych ludzi PZPR”.

„Mówiłeś beton, myślałeś Miller, obrońca obecności w Polsce armii sowieckiej, zajądły krytyk III RP” – napisze dekadę później w „Polityce” Marcin Meller. „Kiedy wchodził na sejmową mównicę, posłowie prawicy wychodzili z sali. Przed mikrofonem butny, w parlamentarnej restauracji omijany szerokim łukiem zarówno przez większość polityków, jak i dziennikarzy”.

Nie ominęła go jednak reporterka „Wieczoru Wybrzeża” i magazynu „Ona” Marzena Domaros, która jako hrabina Anastazja Potocka kręciła się po Sejmie w roli rzekomej korespondentki francuskiego „Le Figaro”, zaciągała pożyczki i romansowała. W wydanej w 1992 roku książce pamiętniku opisa-

ła ze szczegółami swoje stosunki seksualne z wicemarszałkiem Sejmu Andrzejem Kernenem z Porozumienia Centrum oraz dwoma posłami SdRP: Aleksandrem Kwaśniewskim i Millerem. Wszyscy panowie byli w tym czasie żonaci i żaden nie zdementował rewelacji. Żona Leszka Millera zadeklarowała w rozmowie z Szewczykiem, że pamiętnika Domaros nie czytała: „Jeżeli bardzo się kocha męża, to nie chce się o tym myśleć i się po prostu wybacza. Ale jakaś zadra w mym sercu była”.

DRUGI NA LEWICY

Gdy w roku 1993 SLD wygrało wybory, Miller został najpierw ministrem pracy, potem szefem Urzędu Rady Ministrów, wreszcie resortu spraw wewnętrznych. W tej roli – będąc od dawna ateistą i nie zważając na sprzeciw macierzystej partii – nie tylko doprowadził do końca ratyfikację konkordatu, ale też polecił do Watykanu z dobrą nowiną. Chociaż pierścienia Jana Pawła II nie ucałował.

Jeszcze większe zdziwienie ogarnęło starych pezetpeerowców, gdy ich reprezentant zajął się osobiście rehabilitacją pułkownika ludowego wojska Ryszarda Kuklińskiego, który od lat 70. pracował dla Amerykanów, za co został po ucieczce na Zachód zaocznie skazany na śmierć.

W biografii polityk tłumaczy, że w 1996 roku odebrał „nieoficjalną informację, że nierozwiązany problem z Kuklińskim może stanowić barierę w przyjęciu Polski do NATO”. Usunęli tę przeszkodę we trzech z prezydentem Kwaśniewskim i premierem Cimoszewiczem. Millerowi przypadła misja powiadomienia Jaruzelskiego.

W biografii: „Powiedziałem generałowi, że tego wymagała racja stanu. General się zadumał. Milczeliśmy chwilę. W końcu rzekłem: – Pozwoli pan, generale, że już sobie pójdę. Nie oponował”.

Wpływy Millera rosły. Jak później napisze Marcin Meller, dawny aparatczyk, „przetawił anteny odbiorcze z Moskwy na Waszyngton” i systematycznie budował pozycję polityczną. W kolejnych wyborach sejmowych, startując zawsze z regionu skierniewickiego/łódzkiego, zdobywał coraz więcej głosów – 80 tysięcy, 120 tysięcy, wreszcie niemal 150, co było ówczesnym krajowym rekordem. Z początkiem roku 1999 – jako już niekwestionowany drugi człowiek lewicy po prezydencie Kwaśniewskim – zaczął przekształcać koalicję SLD w partię.

PRZYSZEDŁ RYWIN I WSKAZAŁ MILLERA

W 2001 roku strona solidarnościowa wylądowała poza Sejmem, a postkomuniści dostali niepokonane do dzisiaj 41 proc. głosów. Miller objął tekę premiera. Jego kadencja to przede wszystkim akces do Unii Europejskiej i afera Rywina.

– Przystąpienia do Unii nie uważam za jego zasługę – mówi mi Zbigniew Bujak. – Proces zainicjował poprzedni, solidarnościowy rząd, a Miller dokończył sprawę i złożył podpis, bo nie mógł tego nie zrobić. Polacy wyszliby na ulice.

Andrzej Celiński ma inne zdanie: – Poprzedni rząd potwornie zaniedbał proces akcesyjny. A Miller miał na tym punkcie fioła. W naszym gabinecie najważniejsza była Danuta Hübner, szefowa Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej. Premier osobiście pilnował, by wszelkie jej zalecenia wiodące do akcesji były przez poszczególnych ministrów sumiennie wypełniane.

Potwierdza to sędzia w stanie spoczynku Barbara Piwnik, ówczesna minister sprawiedliwości: – Millera poznałam osobiście, gdy zaproponował mi objęcie teki ministra-prokuratora generalnego. Szefem był twar-dym. Jeśli mieliśmy różnicę poglądów, zazwyczaj mawiał: „Skoro tak uważasz, to tak rób,

ale to będzie twoja odpowiedzialność”. Najważniejszy był akces do Unii i spinanie budżetu, bo to był okres, gdy państwo tonęło w długach. Premier miał jednak jasną wizję tego, co chce osiągnąć.

Celiński: – Na finalizujący negocjacje unijne szczyt w Kopenhadze polecał na wózek, po wcześniejszym wypadku helikopterowym. Miał pełną świadomość, że robi rzecz historyczną, coś, z czego będzie zapamiętany. Druga część jego rządów była zdecydowanie słabsza.

– Bo naznaczona przez Lwa Rywina. – To także, chociaż z dzisiejszej perspektywy tamta afera była głównie teatrem. Aczkolwiek z dalekosiężnymi konsekwencjami.

Rola Millera w skandalu do dzisiaj jest niejasna. Producent filmowy Rywin, składając Agorze propozycję łapówki, dzięki której wydawca „Wyborczej” mógłby w zgodzie z przepisami nabyć ogólnopolską telewizję, powołał się na premiera jako na mocodawcę. Następnie, w trakcie konfrontacji Michnik-Rywin-Miller zmienił zdanie, wskazując lewicowego prezesa TVP Roberta Kwiatkowskiego. Mimo to sejmowa komisja śledcza uznała – w tak zwanym raporcie Ziobry – że za Rywinem stał Miller. To wtedy premier i szef SLD powiedział Ziobrze w twarz: „Pan jest zerem”. A dziesięć lat później dodał w telewizyjnym studio w trakcie debaty na żywo: – Kiedyś nazwałem pana zerem, lecz widzę, że przeszacowałem.

– On jest na co dzień spokojny i zrównoważony, ale język ma cięty i często trafia w punkt – mówi mi dalej Jan Ordyński. Wspominamy wspólnie inne znane bon moty Millera, z których najsłynniejszy brzmi: „prawdziwego mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy”. Miller mówił to do dziennikarzy, którzy już w 1999 roku wróżyli mu kres kariery.

W rzeczywistości koniec SLD jako liczącej się siły nastąpił dopiero po wygranych przez PiS wyborach 2005. Rywin poszedł do więzienia, a postkomuniści już nigdy nie odzyskali dominującej roli.

– Uważam, że Rywin był człowiekiem Moskwy – mówi mi dalej Tomasz Piątek. – Organizując prowokację, którą znamy jako aferę Rywina, rosyjska bezpieka ukarała Millera i całą jego formację za ich wcześniejsze konszachty z CIA.

SAM TEŻ UMARŁEM

Przez kilka lat były premier tkwił na obrzeżach wielkiej polityki. Pisywał do tygodnika „Wprost”, był etatowym pracownikiem administracji SLD, szefował radzie programowej dziennika „Trybuna”, zakładał kanapową partię Polska Lewica. W roku 2007, gdy kierownictwo SLD odmówiło mu miejsca na liście do Sejmu, wystartował z Samoobrony Andrzeja Leppera i przepadł, zdobywając w Łódzkiem marne 4 tysiące głosów.

Gdy w 2008 roku przywództwo partii objął Grzegorz Napieralski, zaprosił Millera na listę. W efekcie w 2011 roku polityk

znow został posłem. Tyle że klub SLD liczył wówczas 26 osób i był najmniejszy w Sejmie. A cztery lata później Miller zaliczył spektakularną i dubeltową porażkę: wiosną 2015 wygłupił się z Magdaleną Ogórek, była szefową sekretariatu Napieralskiego, a jesienią po raz drugi przepadł w wyborach wraz z całym Sojuszem.

– Do dzisiaj nie rozumiem, jak mógł wystawić Ogórkową w wyborach prezydenckich – dziwi się Ordyński. – Mając taką ogromną praktykę polityczną, nie zorientował się, że to osoba z innej parafii...

W biografii Miller tłumaczy, że nikt nie chciał startować w imieniu ponownie kierowanego przezeń SLD. Odmówił Napieralski, odmówił inny były szef Sojuszu – Wojciech Olejniczak. Zgodził się wieloletni poseł mecenas Ryszard Kalisz, ale jego nie chciała rada krajowa partii – bo zbyt liberalny.

Miller w biografii: „Wreszcie padło na Karolinę Pawliczak, szefową SLD w Kaliszu, ale czas mijał, a ona nie podejmowała decyzji. Ogórek stała się więc wyborem ostatniej szansy. Jakieś zalety miała: piękna, urocza i z dyplomem”.

Kandydatka w trakcie wiosennej kampanii nie zabierała głosu w żadnej istotnej kwestii. Gdy już przemówiła – odcięła się od SLD, ujawniając prawdziwe, narodo-katolickie poglądy (po wejściu „dobrej zmiany” została dziennikarką przejętej przez PiS Telewizji Polskiej, dzisiaj jest główną gwiazdą stacji w Polsce24 założonej przez braci Karnowskich).

Po tym jak dostała 2 proc. głosów, publicysta Jacek Zakowski określił jej promotora Millera „zepsutym zębem lewicy”. Zaatakował go nawet dotychczasowy sojusznik Napieralski: – W nowym otwarciu dla Millera nie będzie miejsca – powiedział „Polityce”.

Na czele lewicy zastąpił go młodszy o 15 lat Włodzimierz Czarzasty. Miller po raz drugi usunął się w cień. Po czym dotknęła go osobista tragedia.

W małżeństwie Leszka juniora z Ukrainką Ireną od dawna działo się źle. Syn polityka lubił wypić. Był w związku z tym bohaterem kilku towarzyskich skandali. Często zmieniał pracę, próbując szczęścia w firmie taksówkowej rajdowca Sobiesława Zasady, w kombinacie KGHM, w radzie nadzorczej zakładów tłuszczowych Bolmar i wielu innych miejscach. Kolorowy magazyn „Viva!” określał go jako „szemranego” bon vivanta „na garnuszek polskich oligarchów”. W pewnym momencie groziło mu aresztowanie.

Już w 2006 roku plotkarskie portale pisały o awanturach w konstancińskim domu Leszka i Ireny, wyrzucaniu przedmiotów na ulicę, interwencjach policji i kłótniach o opiekę nad córką Moniką. W końcu małżonkowie się rozwiedli.

Po Irenie młody Miller poznał nową kobietę – Katarzynę. Z nią również często się kłócił, bo nie przestał pić. Po jednej z awantur – 26 sierpnia 2018 roku – powiesił się we własnej sypialni na piętrze domu, gdy partnerka spała na dole. W chwili śmierci miał 49 lat.

Monika, już studentka, była w tym czasie z dziadkami w Grecji. „Kiedy się dowie-

działem, co zaszło, sam również umarłem” – powie później Miller w biografii. Przez kolejne kilka lat zastępował Monice ojca. Sprowadził się wraz z żoną do Konstancina, bo wnuczka potrzebowała wsparcia. O swojej depresji informowała szeroko w sieci, pokazała na Instagramie kasetkę z pastylkami, jakie codziennie bierze na „depresję, nerwicę, bezsenność, chorobę dwubiegunową i zespół stresu pourazowego”. Mimo choroby zdobyła dyplom z grafiki artystycznej, nagrała kilka piosenek, wystąpiła w serialu „Gli-niarze” i telewizyjnym „Tańcu z gwiazdami” – tańczyła tam również z dziadkiem, który w 2019 roku ponownie wyszedł z cienia.

PRZY CHŁOPAKU WNUCZKI SIĘ WSTRZYMUJE

„Po śmierci syna sądziłem, że skończę z polityką, rzucę ją w diabły na zawsze. W końcu jednak zdecydowałem się na start. Wprowadzałem Polskę do Unii, a tymczasem pojawiły się siły gotowe ją wyprowadzić...” – mówi w biografii. Został europoseł Koalicji Europejskiej – Platforma, PSL, SLD, Nowoczesna, Zieloni. Tymczasem Czarzasty i Robert Biedroń, lider partii Wiosna, powołali w miejsce SLD Nową Lewicę, która nie miała się już kojarzyć z byłymi towarzyszami z PZPR (choć Czarzasty był członkiem partii do końca), ale z feminizmem, prawami mniejszości, świeckim państwem i dalszą integracją europejską. Miller się nie przyłączył. Czarzastego nazwał „zakalą polskiej lewicy”. Panowie do dzisiaj się nie lubią.

– Dlaczego? – pytam byłego premiera. – Bo mnie zawiódł. Rozwiązał SLD, traktując jej zasłużonych ludzi z butą. Aroganko i impertynencko. Nas, dawnych członków PZPR, zawsze podejmowano o to, że jesteśmy nieszczerymi demokratami. Tymczasem Sojusz za moich czasów był zarządzany w pełni demokratycznie. I dopiero Czarzasty zaczął ludzi wyrzucać, zawieszając...

– Leszek uważa Włodzimierza za dyktatora – dopowiada Ordyński. – Szyld SLD według Millera był cenny, a Czarzasty z Biedroniem wyrzucili go do kosza, odcięli się od wartościowej historii... przynajmniej on tak sądzi. W efekcie zapowiedział, że ostatecznie kończy z polityką. Został komentatorem.

– Niestety, prokremlowski. – Wie pan... prywatnie on jest zupełnie normalny. Tylko w studiach telewizyjnych zamienia się w kogoś, kto kąsa. Ostatnio zaczął się źle wypowiadać nawet o Kwaśniewskim, bo ten Ukrainę wspiera. Niedawno skończył osiemdziesiąt lat. Życzę mu radości z wnuczki i większego spokoju.

Monika Miller mieszka aktualnie z partnerem Pavlo Moskalenką – ukraińskim muzykiem i modelem. W ostatniej rozmowie z „Super Expressem” zapewniła, że w obecności Pavla jej dziadek powstrzymuje uwagi na temat Ukrainy.

– To prawda? – Miller: – Ja bardzo lubiłem wcześniejszego narzeczonego wnuczki – Holendra, poprzednika Pavla. Myślałem, że tamta znajomość przerodzi się w trwały związek. Dlatego było mi emocjonalnie trudno przyzywać się do jej nowego chłopaka z Ukrainy. Ale nie muszę się przed nim powstrzymywać w opiniach. Raz przy butelce wina, bez obecności Moniki, pogadałiśmy o Banderze i nawet osiągnęliśmy pewną zbieżność poglądów.

– A ma pan jakichś innych ukraińskich znajomych?

– W Polsce mieszka rodzina mojej synowej. Sprzedali, co mogli sprzedać, i przenieśli się tutaj na stałe. Ich głównym pragnieniem jest pokój. Czasem słyszę, że ktoś telefonował, że ojciec nie żyje, że sąsiad nie żyje... trzeba zrobić wszystko, by ludzie w Ukrainie przestali ginąć. – Ma pan jakiś pomysł?

– Według mnie najlepszym rozwiązaniem będzie „ziemia za pokój” i linia demarkacyjna tam, gdzie dziś stoi front. ●

Miller: Wiele razy z Janukowyczem spotykaliśmy się, rozmawialiśmy o ukraińskim nacjonalizmie

Testerki wierności

Syreny

Z FACEBOOKA



FOT. GETTY IMAGES

Radek donosi swojej żonie. I Kaśka donosi jego żonie. On, że wypisuje do niego jakaś Kaśka. Ona, że Radek to porządny chłop.

Specjalistka od nadzoru operacji finansowych wie, że wytropienie człowieka zajmuje kilka minut.

Daria siedzi przy biurku, patrzy na Excela i na las. Ma 29 lat, mieszkanie z dala od miasta i pracę zdalną. Długo o tym marzyła.

Jej jasne włosy są tak długie, że gdyby odchyliła się na krześle, kosmyki zbliżyłyby się do podłogi. W jej głowie na co dzień kłębią się liczby, ale dziś będzie polować. Do tego też potrzeba analizy, determinacji, skupienia. Poza tym ma supermoc: umie się dogadać z każdym.

Aby wytropić mężczyznę, nie musi nawet wstawać z krzesła.

Najpierw bada teren. Zbiera informacje. Scrolluje profil w social mediach, podgląda, co udostępnia, jak komentuje. Po krótkim researchu wie, gdzie mieszka, gdzie się urodził i co mają ze sobą wspólnego.

Pierwszy cel: Adam.

Po kilku minutach Daria dowiaduje się: 1. Jest w związku. 2. Pracuje na lotnisku. 3. Jest towarzyski i zaczepny.

Lotnisko to dobry motyw na rozpoczęcie rozmowy, myśli Daria, każdego dnia Adam mija tam tysiące kobiet.

Pisze pierwszą wiadomość, waha się, szlifuje. Słowa muszą brzmieć zwyczajnie, żeby były wiarygodne. Nie za bardzo uwodzicielsko, to może odstraszać. Lepiej zaczepnie, ale też z dystansem.

„Wczoraj chyba widzieliśmy się na lotnisku, dobrze kojarzę?” – zagaja do Adama na Messengerze.

Wraca do pracy, przełącza się na świat liczb, gapi się na drzewa. Co jakiś czas sprawdza powiadomienia.

Na Adama nie musi długo czekać. Wygrzebanie wiadomości z folderu „Inne” zajmuje mu kilka godzin.

„Tak, chyba się widzieliśmy”.

Teraz to jasne, że Adam jest już jej.

ZEW

Wąż owija się wokół węża. Jeden wyleguje się w terrarium, drugi to tatuaż – gruby, czarny wąż czatuje na przedramieniu Kaśki.

W jej słuchawkach gra ciężka muzyka, słucha dużo i głośno.

Jeszcze tylko nakarmi swoje kochane pajaki, a potem jazda, czas rozprostować kości. Kto to słyszał, dziesięć godzin siedzenia na tyłku. Gdyby mogła, zamieniłaby gadanie z klientami na bieganie z psami po lesie.

Odkłada węża. Poprawia włosy. Spod srebrnych kosmyków przebijają tatuaże pokrywające całą szyję. Kaśka zakłada sportową bluzę i wychodzi biegać.

Na mężczyzn poluje masowo i skutecznie. Na trzydzieści prób tylko jedna skucha.

Nie namierza, nie planuje, nie analizuje. Wie, że wystarczy napisać byle co. Kaśka ma schemat, który się sprawdza: „Cześć, Radek, wyskoczyłeś mi w proponowanych znajomych, więc podejrzewam, że jesteś z okolicy. Przeprowadziłam się do Gniezna z Bydgoszczy i szukam ciekawych osób do wyjścia na kawę czy drinka, póki co marne skutki. Dasz się poznać?”.

Dał.

Radek jest zaskoczony, że dziewczyna pisze do niego pierwsza. Po kilku wiadomościach sam wyznaje: „Tylko wiesz, że ja mam kobietę?”.

Stawia sprawę jasno: mogą się zaprzyjaźnić, ale nic więcej. Proponuje Kaśce spotkanie: ona, on i jego żona. Po przyjacielsku.

Kaśka jest zaskoczona, że mężczyzna może być lojalny. Ale nie przestaje: zaczepki, półsłówka, zdjęcia. Ciągnie rozmowę na różne sposoby, aż przedobrze. Radek usuwa konwersację.

Ale wraca: „Powinnaś się bać, masz przesrane.

Wysłałem twój profil mojej żonie, ona może do ciebie napisać. A, no i jesteś zimną suką”.

Kaśka się śmieje. „Zimna suka” nie obraża. Wyznaje Radkowi, że liczyła na zabawę w jego kochankę. Tymczasem facet doniósł, a ona ma ochotę gratulować.

HACZYK

Daria siedzi ponad sto kilometrów od Adama. Nie była na żadnym lotnisku, ale przecież mogła być. Najważniejsze, że złapał haczyk.

Opowiada mu: leciała z Krakowa do Gdańska, to był szybki wypad, kilka dni w babskim gronie.

Adam rozkoszuje się myślą, że jest podrywany: „Ciekawe, czemu akurat do mnie napisałaś, co ci się aż tak spodobało?”.

Krążą wokół tematów codziennych, przeplatają je z zaczepkami. Wiadomości są coraz częstsze, intensywniejsze.

Daria co chwila odrywa się od komputera, by napisać do chodzącego po lotnisku Adama. Widzi, że chłopak ma w pracy sporo czasu. Flirtują rano i wieczorem, w czasie obiadu i po pracy. Las za oknem Darii jaśnieje

i ciemniej, kobieta patrzy raz na drzewa, raz na wiecz- nie otwarte okienko konwersacji z Adamem. Wiadomo- ści migoczą nawet chwilę przed snem.

Po dwóch dniach są ze sobą blisko. On sam wycho- dzi z inicjatywą: „Spotkamy się na kawę?”.

„Chętnie! Jutro?”

Wszystko ustalone. Daria, zanim wkroczy na pełnej, robi krok w tył. „Ale nie masz dziewczyny, co? Tak nagle się do ciebie odezwałam, a w sumie o tym nie gadaliśmy”.

Doskonale rozumie unik Adama: „A w ogóle jak ci się podobał Kraków?”.

Nie odpuszcza: „Jeśli mamy się jutro spotkać, muszę wiedzieć, że jesteś wolny, żeby nie było kwasu”.

Adam zapewnia, że jest sam.

KOSZ

Radek donosi żonie.

I Kaśka donosi jego żonie.

On, że wypisuje do niego jakaś wytatuowana Kaś- ka. Ona, że Radek to porządny chłop. Na dowód wysy- la screeny.

To pierwszy kosz od mężczyzny, którego Kaśka obrała za cel.

Żona Radka wydaje się najszcześliwszą kobietą na świecie: „Sorki, poszłam do malej i zasnęłam. Dzięku- ję ci, jestem spokojniejsza. To mogę rozglądać się za mieszkaniem dla nas!”.

SZANSA

Daria screenuje dokładnie.

Jest zła na takich jak Adam. Była kiedyś z chłopa- kiem, który miał równie krótką pamięć. Gdy odezwa- ła się do niego z innego konta, natychmiast zapominał, że jest w związku. Potem argumentował, że chciał tyl- ko przetestować, czy to fajna dziewczyna, żeby przeka- zać ją koledze.

To ją napędza, tamta złość. Screen. Adam pisał z nią przez dwa dni. Screen. Naprawdę tyle wystarczy, by zdradzić? Nie ma litości. Screen. Dla chujowych gości.

Daria wysyła całą konwersację z Adamem do jego partnerki, Marty.

Czeka.

Dziewczyna po drugiej stronie Messengera pisze i przestaje, pisze i przestaje.

„A to debil”, odpisuje w końcu.

Łączą się na wideo. Marta: – Wyobrażasz sobie, że jakby nigdy nic spał ze mną w łóżku i jadł kolację?

Płacz: – Jak po tym wszystkim mogłam dać mu szansę?

Przez ostatnie czterdzieści osiem godzin musiała grać, udawać, że nic nie wie. Emocje, które kotłowały się w niej, wybuchają,

Zaczyna opowiadać.

Jeszcze rok wcześniej było pięknie. Byli ze sobą już cztery lata. Na ten dzień miała zaplanowaną wycieczkę z synkiem do wesołego miasteczka. Snurowała Szym- kowi buty. Adam zaproponował, że ich podrzuci. Poże- gnali się w aucie.

Ledwo Marta i Szymek ruszyli w stronę karuze- li, mały wylądował w kałuży. Cały umorusany, mokry i płacze. W dodatku nie było zbyt ciepło, wiało. Marta westchnęła – jeszcze się przeziębi. Wrócili do domu.

Wpadli zmachani. Coś było nie tak. Obce buty? Dźwięki?

Marta wkroczyła do sypialni, a tam: Adam. I obca kobieta. W ich łóżku. Jak w filmie. Będzie wracała do tego kadru wiele razy.

Postanowili: ona zostaje w mieszkaniu z synem, Adam się wyprowadza.

Wrócił po jakimś czasie. Zapewniał, że poszedł na terapię, przepracował wszystko, błagał: powinni do sie- bie wrócić, póki dziecko jest małe.

Mijały miesiące, ale Marta wciąż nie miała pewności.

A teraz boli tak samo jak wtedy albo bardziej.

Marta płacze, ale naraz zaczyna mieć wątpliwo- ści: po co w ogóle nasyłała Darię? Może Adam nie jest taki zły, może to nic takiego... Nie, co za bzdura, jak on mógł, po tym wszystkim, choć z drugiej strony może jest samotny, przecież to tylko pisanie... Może jednak nie przyszedłby na spotkanie? A nie za mocno go cisnę- łaś? – dopytuje Darię.

Następnego dnia Marta zdradza Darii najciekawsze z adamowych tłumaczeń:

„Ja byłem pewny, że to TY do mnie piszesz. Specjal- nie tak odpisywałem. Czulem, że to ty. Jaka dziewczyna pisałaby pierwsza do chłopaka?”

„Nie ufasz mi, a ustaliliśmy, że zostawiamy prze- szłość za sobą”.

„Przecież ja bym cię nigdy, Marta. Nie po tym, co przeszliśmy”.

CHÓR Z FEJSA

Posty z grupy:

„Potrzebuję sprawdzić mojego partnera/ narzeczonego/męża.

Często przesiaduje w telefonie/nosi go/uśmiecha się do telefonu/zmienił pin blokady/nigdy tak nie robił.

Najlepsza byłaby dziewczyna naturalna/długie włosy/najlepiej ładna/studentka/max do 30 lat/wiek 20-24 lata/proszę o brunetkę.

Warszawa/Siedlce...”.

ZASADY

Zanim Kaśka została testerką wierności, mężczyźni nie- raz zdążyli ją wkurzyć.

Na przykład wtedy, gdy któryś pisał na Tinderze: „Ustron- ne miejsce. My sami. Niebezpiecznie:P”, a ona sprawdziła jego Insta i było jasne, że chłop ma babę. „Niebezpiecznie to by było, gdybyś zobaczył mojego penisa”, kontrowała.

Albo wtedy, kiedy żonaty pytał, czy woli seks, czy kawę. „Stulejarz czy debil?”, odgryzała się Kaśka.

Miarka się przebrała, gdy facet z Tindera zagaił, czy zgodzi się na oral za pieniądze.

Daria mówi, że została darmową testerką wierno- ści ze współczucia. Widzi, jak smutne są dziewczyny na grupce. Chce pomóc, choć przeżywa wszystko: prośby o pomoc, klótnie w cudzych związkach, żal.

Ma swoje zasady. Przedstawia je każdej dziewczy- nie zlecającej test: 1. Wszystko przegadujemy przed. 2. W każdym momencie możesz powiedzieć „stop”. 3. Nie zostawię cię bez opieki.

Kaśka z kolei trzyma dziewczyny z grupy krótko. Nie pozwala, by „wciągały ją do swojego bagna”. Uwa- ża, że niektóre to paranoiczki, ale się nie dziwi, bo face- ci potrafią być nieźli kurwiarze.

Testowanie mierności o robota za friko, Kaśka robi, co trzeba, ale nie jest na posylki. Zwłaszcza gdy kobiety, które zlecają jej test, oczekują odpowiedzi na już. Spa- mują. Proszą o screeny co pięć minut.

OSTATNI RAZ

Odzywa się Ania. Ma Darię w znajomych, a teraz znala- zła ją na liście testerek na grupie.

„Jesteśmy z Marcelem razem dwa lata. Mam prze- czucie. Od jakiegoś czasu coś mi nie pasuje, mam wra- żenie, że coś jest nie tak z jego telefonem, on chyba kasuje wiadomości. Ma aż za czystego Facebooka. Jak- by codziennie tam sprzątał”.

Daria waha się, czy przyjąć zlecenie. Za bardzo się angażuje. Utrzymuje kontakt z dziewczynami, martwi ich losem. Ale zgadza się, Ania to w końcu znajoma.

Jej relacja z Marcelem zaczyna się na spokojnie: „Siemka”.

„Hej”.

Jakby minęli się na ulicy.

Daria kombinuje: „Kurde, ja cię chyba z kimś pomyliłam”. To chyba słabe, może wyszła z wprawy? Jak to nie wyjdzie, jutro spróbuje inaczej.

„Nie, nie, cieszę się, że napisałaś”.

Marcel jest nakręcony. Idzie łatwiej niż kiedykolwiek, Daria nie musi wymyślać tematów. To on zaczyna flirt. Już na drugi dzień pisze: „MUSIMY SIĘ ZOBACZYĆ”.

Jest poniedziałek, umawiają się na weekend. Sześć dni Daria pisze na dwa fronty: raz z Marcelem, raz z Anią. Ania zdaje jej relację, co się u niej dzieje: „On non stop lazi do łazienki, piszesz z nim?”.

Daria potwierdza. Patrzy na ekran, czeka na telefon. Marcel leży w łóżku z Anią, oglądają film. Zrywa się w połowie. Ania patrzy z niepokojem.

– Muszę się przewietrzyć.

– To idź na balkon.

– Pójdę na dwór, zapalę.

– Nie możesz na balkonie? O co ci chodzi?

– Weź. Przejdę się tylko dookoła bloku.

Ania łamie zasadę. Pisze o tym do Darii, gdy Marcel jest w pokoju, choć umówiły się na rozmowy wieczora- mi, żeby chłopak się nie połapał. „Stara, oglądamy film i on nagle w trakcie wychodzi”.

Daria widzi połączenie od Marcela. Odbiera.

– Co robileś? – zagaja.

– Akurat byłem na spacerze, jest taaak gorąco.

Chwila rozmowy o niczym.

– Hej, ale nie masz żadnej dziewczyny? Żeby później przypału jakiegoś nie było.

Marcel się śmieje.

– No co ty, inaczej bym z tobą nie gadał.

CO ZA BABA

Gdy kobieta prosi o przetestowanie męża, Kaśka potrzebu- je wiedzieć, jak facet ma na imię i gdzie mieszka. Wrzuca dane do schematu wiadomości: „Cześć, Kamil, wyskoczy- łem mi w proponowanych znajomych, więc podejrzewam, że jesteś gdzieś z okolicy. Przeprowadziłam się do Płocka z Kutna i szukam ciekawych osób do wyjścia na kawę czy drinka, póki co marne skutki. Dasz się poznać?”.

Kamilowi miło, że napisała. Podkreśla, że nie wstrze- liła się w najlepszy okres w jego życiu, ale porozmawiać zawsze można.

Trochę nie dowierza, że pisze do niego

taka dziewczyna.

Kaśka wysyła swoje zdjęcie.

Kamil wciąż nie dowierza.

Kaśka dzwoni na wideo.

Kamil zaczyna wierzyć. Piszą ze sobą trzy dni.

„A przetestuj mi innego chłopaka”, wtrąca się nagle żona Kamila.

Co jest, śmieje się w duchu Kaśka, ale nie wnika i testuje kolejnego.

„A przetestuj mi jeszcze tego”, pisze po kilku dniach żona Kamila.

Tym razem to Kaśka nie dowierza, coś tu nie halo, myśli, koniec tego. „Ja swoją robotę wykonałam. Więcej nie mam zamiaru”, ucina. To chore, myśli, co za baba, ma męża, a pisze z innymi facetami. Strata czasu.

NIC NIE WIEDZIAŁEŚ!

Daria ma poczucie, że rozmawia z Marcelem całą dobę, bez przerwy. Jest w emocjach: po raz pierwszy przetestuje mężczyznę na żywo. Ania chce ostatecznego dowodu.

Marcel pisze miło i słodko. Zaprasza na kawę, do galerii.

Tego dnia Daria czuje się jak podwójna agentka. Całą drogę pisze i z Anią, i z Marcelem, boi się, że będzie po niej widać. Że wszystko się wyda.

Marcel wygląda zwyczajnie. Zamyka Darię w uści- sku, całuje w policzek, chwila przeciąga się, to mogła- by być zwykła randka, pierwsze spotkanie. To pierwsza randka, więc to normalne, że jestem roztargniona, uspo- kaja samą siebie Daria.

– Super, że jesteś – mówi Marcel, patrząc jej w oczy.

Daria ma serce w gardle. Co, jeśli nie wytrzyma i mu wygarnie?

Droga do Starbucksa trwa rok. Sklep za sklepem, small talk, nawet nie pamięta o czym.

Marcel płaci za kawę, uśmiecha się do baristki. Jest taki uprzejmy, taki zwyczajny. Siadają. Ona – z wido- kiem na drzwi.

Daria jedną połową mózgu randkuje z Marcelem, drugą rozpaczliwie poszukuje Ani.

Jest.

Zaraz skończy się ich sześciodniowa relacja. To ostatnie sekundy ich randki.

Być może ostatnie sekundy związku Marcela z Anią. Dwadzieścia metrów. Dziesięć. Daria nie wytrzymu- je, staje jak do hymnu: – Wiesz co? Ty to jesteś zjeb.

Marcel robi wytrzeszcz, zrywa się z krzesła: – Co jest, kurwa?

– Jesteś totalnym zjebem. Czemu nie mówileś, że masz dziewczynę?

– O co ci chodzi? Nie mam dziewczyny.

– Nigdy w życiu nie chciałabym spotkać takiego kutasa.

W progu Daria mija się z Anią. Na odchodne słyszy, jak Marcel triumfalnie krzyczy: – Ha! Wiedziałem!

A potem: chlust, brzdęk, krzyk: – Nic nie wiedziałeś!

Kątem oka Daria widzi, jak Ania leje kawę na chłopca. W kawiarni poruszenie, flat white spływa po Marcelu.

Daria jest wolna.

PIEKŁO DLA FRAJERÓW

Dla takich jak on powinno być osobne miejsce w piekle, pisze Ania do Darii po nocnej klótni z Marcelem.

Nie żałuje, że zleciła Darii test. Od zawsze ufa swojej intuicji. Czuje ulgę. I gniew.

Nie uwierzę już żadnemu facetowi, pisze Ania do Darii.

ALEKSANDRA KASPRZAK

.....



➤ Marcel nie odpuszcza. Wypisuje do Darii: „Wiedziałem, że ta znajomość to są zagrywki świńskie”. „Przecież ja nie jestem głupi, wiedziałem, że to ktoś od niej. Żadna normalna dziewczyna nie pisze do faceta czegoś takiego”. „Obie jesteście sobie warte”.

BEZ OPLAT

Post adminki: „Nasza grupa jest darmowa. Nie pobieramy opłat od dziewczyn!!!. Jeśli komuś przyjdzie to do głowy, to zapewniamy, że się dowiemy i dożywotnio żadna z was nie dostanie od nas pomocy i z innych pokrewnych nam grup. Dodatkowo wydalona dożywotnio zostanie z grupy z umieszczeniem odpowiednich adnotacji co do takiej osoby na czarnych listach grup. Ja tu pilnuję!!! Zapamiętajcie to sobie!!!. I proszę Was o pilnowanie również porządku na grupie oraz zawiadomienie administracji o podobnych przypadkach”.

Natalia często zmienia zdjęcia profilowe. Na najnowszym pozuje w staniku od Calvina Kleina i obcisłych legginsach przy lustrze. Długie czarne włosy opadają jej na plecy. Jeszcze kilka miesięcy temu wyglądała zupełnie inaczej: delikatne rysy twarzy, blond włosy do ramion. Oba zdjęcia stworzyła za pomocą AI.

Natalia loguje się na fejk konto, gdy potrzebuje dorobić. Mimo iż regulamin grupki tego zakazuje, zawsze pobiera opłatę za usługę.

Gdy wyrzucono ją z grupki testerek, wróciła tam z nową tożsamością.

Nie interesuje ją bezinteresowność i siostrzeństwo. Wie, że jest zapotrzebowanie na testerki, więc czemu by nie skorzystać. Jak się zrobi dobry marketing, to można nawet otworzyć firmę, kombinuje Natalia. Twierdzi, że przetestowała ponad stu mężczyzn.

Zasady grupy ma gdzieś. Ma własne reguły gry: 1. Opłata jest niezależna od tego, czy mężczyzna odpisze, czy nie (ale będę naciskać, jak się da, by odpisał). 2. Od razu wysyłam screen pierwszej wiadomości, a potem screeny całej rozmowy. 3. Jak wyślę ci pierwszy screen, że odezwałam się do twojego mężczyzny, wpłacasz mi 39,99 zł. Wtedy ja dalej monitoruję sytuację.

WERDYKT

Daria dostaje wciąż prośby o przetestowanie męża, konkubenta, partnera. Pięćdziesięciolatka i dwudziestolatka; inżyniera, który lubi blondynki; introwertycznego malarza; byle szybko. System poleceń działa pręźnie, dziewczyny z grupki lubią ją, bo utrzymuje z nimi dalej kontakt. „Dziękuję, nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, że mi pomogłaś”, piszą.

„Do trzech razy sztuka” – donosi Marta, która wybaczyła Adamowi: I zdradę we własnym łóżku, i flirtowanie z testerką. Może faktycznie nie powinna grzebać w jego telefonie? Obiecał, że to już koniec. A poza tym mają razem dziecko.

Ania też ma już dziecko. I męża. Nie jest nim Marcel. Daria zapisuje się na studia psychologiczne. Ale czy powinna testować dalej?

Rozterka znika, gdy w jej życiu pojawia się Kacper. Nie chciałaby, by był zazdrosny, a testowanie wymaga flirtu. Zresztą też nie pozwoliłaby mu na bycie testerem.

Długo się waha, czy opowiedzieć o wszystkim Kacprowi. Mówi. Po rozmowie Kacper wydaje werdykt: – Zasłużyli na to.

ADMINKA

Gdy Kaśka poznaje Jarka, i u niej zainteresowanie testowaniem znika.

Ale w pracy ma dużo wolnego czasu. Bywa tak, że nikt nie wchodzi do sklepu przez kilka godzin. Kaśka przegląda projekty tatuaży, planuje wyjazdy.

Aż wpada na inną grupkę – tym razem taką, która ułatwia demaskowanie oszustów z Badoo i Tindera. Kobiety wrzucają zdjęcia swoich facetów z imieniem i pierwszą literą nazwiska. Kaśka szybko awansuje na adminkę. Traktuje to poważnie.

80 PROCENT

Natalia tworzy nowe zdjęcie z pomocą AI.

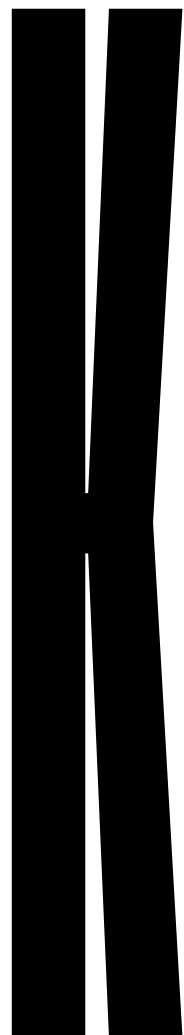
„Od razu mówię, że około 80 procent facetów odpisuje i nie są lojalni” – pisze do mnie. – A może tobie, kochana, kogoś przetestować? Daj znaka”. ●

Wszystkie imiona zostały zmienione

Rzucili biuro

KOPIĘ rowy

Zrezygnowałem z pracy w biurze architektonicznym, bo chciałem tworzyć coś, co jest namacalne. Dzisiaj robię noże kuchenne. I zarabiam więcej niż na etacie.



ARKADIUSZ
LORENC



Każdy miał własny powód.

Grzegorz, 42 lata, z wykształcenia socjolog, dziś mechanik lotniczy: – Rozliczałem unijne dofinansowania różnych projektów. Narastało we mnie poczucie, że w pracy administracyjnej przewalam papiery i nic z tego nie wynika. Nawet jeśli formalnie dotyczyło to pomocy społecznej, to ja sam nie pracowałem z ludźmi, tylko z tabelkami i fakturami. Dziś naprawiam samoloty.

Piotr, 38 lat, kiedyś architekt, dziś rzemieślnik: – Studia architektoniczne były wspaniałe, ale praca w biurze okazała się monotonna i rozczerowująca. Siedziało się przy komputerze, coś się rysowało, drukowało, nanosiło zmiany. Dużo tej pracy projektowej było na nic i ostatecznie i tak lądowało w koszu. W końcu wziąłem dłuższy urlop, żeby nadgonić zamówienia na rzemieślnicze noże, które robiłem po godzinach. Do biura nie wróciłem, prowadzę pracownię.

Jacek, 49 lat, z wykształcenia psycholog, dziś pracownik zieleni miejskiej: – Przez dwie dekady pracowałem w marketingu. W pewnym momencie nie mogłem już znieść tego, jak szybko zmieniają się kierunek, cele, źródło wartości, priorytety technologiczne i produktowe. Coraz mocniej czulem też, że efektem mojej pracy są rzeczy umowne, które z szerokiej perspektywy niewiele znaczą. Trzasnąłem drzwiami, wziąłem oddech i kiedy skończyły mi się pieniądze, zatrudniłem się w spółce pracującej dla miasta. Dzisiaj jeżdżę po Warszawie i podlewam drzewa.

Michał, 48 lat, z wykształcenia politolog, dziś budowlaniec: – Po kilku latach prac biurowych miałem dość polskiego feudalizmu: telefonów po nocach, pokrzykiwania, traktowania człowieka jak poddane-go. W dodatku rozstałem się z partnerką i musiałem tak ułożyć życie, żeby naprawdę być ojcem dla syna, a nie tylko człowiekiem od obowiązków służbowych. Uznałem wtedy, że nie nazywam się Michał, tylko Tata. Założyłem działalność i zacząłem mówić ludziom, że robię remonty. Dziś mam czas na bycie ojcem. A poza tym jestem budowlanцем.

AI SIĘ NIE BOJĘ

Grzegorz: – Skończyłem socjologię ze specjalizacją z polityki społecznej zaraz po wejściu Polski do Unii Europejskiej, kiedy dużo rzeczy kręciło się wokół projektów unijnych. Bezpośrednio po studiach trafiłem do pracy w agencji podległej Ministerstwu Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Zajmowałem się rozliczaniem projektów w rodzaju: aktywizacja zawodowa osób skazanych, młodzieży w domach poprawczych, młodzieży z ochotniczych hufców pracy.

To była praca w obszarze, który uważałem i nadal uważam za istotny. Pomoc, polityka społeczna, sprawy ludzi, którzy mają trudniej. Tylko że nigdy nie pracowałem bezpośrednio z ludźmi, nie byłem w interwencji kryzysowej, nie pomagałem komuś na żywo rozwiązać sytuacji, w której się znalazł. To była czysta administracja i przewalanie papierów: sprawdzanie w tabel-

kach, czy dobrze przedstawiono faktury w rozliczeniu projektu, robienie list uczestników szkoleń i konferencji, przygotowywanie rozpoznai rynku pod zamówienia publiczne.

Potem były różne inne instytucje krążące wokół polityki społecznej i pomocy społecznej: PCPR, PFRON. Uzbierały się z tego ponad dekada pracy biurowej. Mniej więcej od 2008 do 2019 roku.

Z czasem narastało we mnie poczucie, że to, co robię, nie przynosi nic wymiernego. Dużo projektów było, mówiąc brutalnie, przepalaniem kasy. Pewnego dnia stwierdziłem, że pora na radykalne cięcie. Nie myślałem o długim zwolnieniu. Potem i tak wróciłbym do tego samego.

W tle była jeszcze moja aktywność związkowa, dzięki której stykam się z ludźmi z różnych zakładów pracy. I zawsze miałem poczucie, że dobrze jest znać realia, o których się mówi. Bo można się mądrzyć, ale jeśli się nie wie, co to są zmiany dwunastogodzinne i jak one wpływają na życie, to wielu rzeczy się nie rozumie.

Zatrudniłem się w magazynie. Był 2019 rok. Moja partnerka zareagowała z pełnym zrozumieniem. Tym bardziej że przejście do pracy fizycznej wcale nie musi oznaczać mniejszych dochodów. Prace administracyjne, urzędowe, białych kołnierzyków, zwłaszcza w szeroko pojętej pomocy społecznej, nie są dobrze płatne. Jeśli nie dochrapiesz się stanowiska kierowniczego, to pensja jest marna.

Rodzice byli trochę zaniepokojeni, jak to rodzice, ale też wyrozumiali. Ojciec jest byłym wojskowym, mama emerytowaną nauczycielką, więc niby wykonywali zawody intelektualne, ale oboje wychowali się na wsi i mają szacunek do pracy fizycznej. Znajomi patrzyli z zaciekawieniem. Nikt nigdy nie dał mi odczuć, że praca fizyczna jest mniej warta niż umysłowa i nikt mnie nie odizolował z tego powodu. Właściwie towarzysko niewiele się zmieniło. Z żoną też nie mieliśmy takich dyskusji.

Pierwsza rzecz, która mnie zaskoczyła, to hałas. Pracowałem wcześniej w open spacie, gdzie było mnóstwo ludzi czekających do okienka, więc też bywało głośno. Ale magazyn jest kilkadziesiąt razy głośniejszy.

Druga rzecz to zmęczenie i ból mięśni. Siedzenie przy komputerze też męczy. Ale to jest inne zmęczenie. Nie umiem ocenić, które jest cięższe.

Na magazynie pracowałem przez trzy lata. Zrobiłem uprawnienia na wózek wysokiego podnoszenia z operatorem. Finansowo było słabo, więc zacząłem szukać czegoś, co może będzie się wiązało z wyższą pensją.

Męczący był też system pracy – czterobrygadowka. Jednego dnia zmiana dzienna 12 godzin. Następnego dnia nocka 12 godzin. Potem dwa dni przerwy. I tak non stop, świątek, piątek. W praktyce pierwszy wolny dzień to dochodzenie do siebie po nocnej zmianie, niezależnie od tego, czy trochę podsypiałeś w pracy, czy nie. Drugiego dnia już właściwie przygotowujesz się do następnej zmiany w pracy. Na dłuższą metę było to za bardzo męczące.

Potem przeniósłem się do lotnictwa, tam już nie było 12-godzinnych zmian. Szukali magazyniera, osoby, która wydaje narzędzia. W lotnictwie ruch narzędzi musi



• **Piotr Jędras,**
architekt,
robi noże
w pracowni
KŁOSY

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ/
AGENCJA WYBORCZA.PL

być rejestrowany. Musi być wiadomo, które narzędzie było, w jakim samolocie i do jakiej pracy zostało użyte, żeby nie zginęło, nie zostało gdzieś w środku, nie poleciało i nie spowodowało problemu.

Po jakimś czasie pojawiła się okazja, żeby przenieść się na warsztat. Moja obecna praca to mechanik lotniczy napraw strukturalnych. A mówiąc wprost: jestem blacharzem.

Co ciekawe, w tej pracy stres odczuwam chyba bardziej niż w poprzednich. Błąd może oznaczać szkody na duże kwoty.

Czas pracy jest też dużo bardziej restrykcyjnie rejestrowany. Spóźnienia nie są czymś, z czym można przesadzać. W urzędach, w których pracowałem, nie było jeszcze elektronicznej ewidencji czasu pracy. Jak człowiek się prześlizgnął i zajął miejsce w pokoju, zanim kierownik, dyrektor czy naczelnik zauważył, to nie było problemu. Ogólna kultura w pracy fizycznej niezależnie od zakładu jest taka, że pracuje się szybko. Czasem jest to narzucone z góry, przez kierownictwo, a czasem to po prostu etos pracy. Efektywność i szybkie tempo są przez wszystkich akceptowane, nikt się na to nie żali. W urzędzie też były terminy, ale tempo pracy było dużo wolniejsze.

Relacje też są inne. Bardziej bezpośrednie, bez owijania w bawelnę, zarówno między pracownikami, jak i w relacji przełożonego z podwładnym. Jak coś jest nie tak, to krytykę wyraża się wprost, a nie półsłówkami.

Zatrudnienie? Większość mojego życia zawodowego to umowy o pracę. W poprzedniej pracy fizycznej, w magazynie, firma wykorzystała maksymalny limit czasówki, czyli trzy lata. Obecna firma szybciej przeszła na umowę na czas nieokreślony. Choć w branży lotniczej zdarzają się też zlecenia, agencje pracy tymczasowej. A część osób jest na samozatrudnieniu, dzięki czemu, oszczędzając na składkach, mają większą pensję do ręki.

Teraz w lotnictwie finansowo jestem na plus w porównaniu z wcześniejszymi zawodami. Ale to nie są takie pieniądze, jak ludziom się wydaje, że zarabia się w lotnictwie, bliżej pięciu tysięcy netto niż dziesięciu czy piętnastu, jak niektórzy sobie wyobrażają. Oczywiście inaczej wygląda sytuacja osoby od napraw blacharskich, a inaczej awionika, czyli technika obsługującego elektronikę na pokładach samolotów.

Chciałbym, żeby to była praca do emerytury, jeśli nic się nie posypie i nie pozmienia. Ale trzeba też myśleć o zdrowiu, dbać o kręgosłup, bo pozycje są wymuszone. Ja byłem o krok od operacji stabilizacji kręgosłupa śrubami. Miałem z tym problemy od dawna, ale w takiej pracy trzeba na to uważać. Trzeba też nosić maski przeciwpyłowe, bo pyłów i różnych syfów jest dużo.

Benefity są jak w korporacji. Opieka medyczna, karta sportowa. To nie jest tak, że benefity są tylko dla białych kołnierzyków.

Ścieżki kariery zależą od zakładu. W lotnictwie, w porównaniu z innymi branżami przemysłu, jest trochę więcej możliwości przesuwania się w górę w hierarchii ważności prac. Oprócz typowego awansu na brygadzystę można też zrobić licencję mechanika lotniczego. Wtedy jest większy zakres odpowiedzialności, ale i samodzielności. W logistyce wygląda to bardziej płasko: młodszy magazynier, magazynier, brygadzysta, może kierownik. W produkcji: brygadzysta, team leader, dział jakości. Możliwości awansu są, ale ograniczone.

Dyskusja o sztucznej inteligencji, która ma odebrać ludziom pracę, właściwie mnie nie dotyczy. W produkcji czy logistyce robotyzacja jest wyzwaniem, ale to trwa już jakiś czas. To, co dzisiaj jest problemem choćby dla dziennikarzy, czyli redukcja zatrudnienia ze względu na nową technologię, spawacze, górnicy czy monterzy znają od dawna.

Nie mam poczucia, że przeszedłem z lepszego świata do gorszego. Raczej z jednego rodzaju pracy do drugiego. W urzędzie było dużo teatru, papieru, powolności i poczucia braku sensu. W pracy fizycznej jest hałas, zmęczenie, tempo, bezpośredniość, większa odpowiedzialność za skutek błędu. Ale przynajmniej wiem, co robię. Wiem, że coś zostało zamontowane, wydane, naprawione. I chyba tego mi brakowało najbardziej w biurze.

JAK NA IMPREZIE

Piotr: – Architektura była dobrym sposobem na połączenie tego, w czym byłem dobry i co lubilem. Z jednej strony miałem jakieś zdolności manualne, a z drugiej podobała mi się inżynieria. Studia nauczyły mnie myślenia projektowego, modelowania, patrzenia na proporcje, detale, materiał, proces. Nieważne, czy projektuje się dom, nóż, mebel czy cokolwiek innego, pewne rzeczy są podobne.

Ale potem przyszła praca w biurze. Projektowaliśmy budynki mieszkalne i biurowce, to były nawet ciekawe projekty. Tyle że praca w biurze architektonicznym polega na siedzeniu przy komputerze i klikaniu w programach do projektowania. Siedzi się, rysuje, liczy, potem dzwoni do instalatorów, spotyka z klientami, nanosi zmiany, drukuje, znowu nanosi zmiany, znowu drukuje... I to trwa miesiącami, czasem latami, zanim cokolwiek powstanie. Czasem już w trakcie wiadomo, że robota jest po nic, bo projekt najpewniej nie zostanie zrealizowany.

Moje nożownicze hobby rozwijałem od czasów nastoletnich. Jeszcze w liceum dołączyłem do grupy rekonstrukcji historycznej. Próbowaliśmy odtwarzać różne przedmioty średniowiecznymi metodami. W średniowieczu ludzie nie mieli frezarki, więc brali nożyk, kawałek drewnianki i robili łyżkę. Fascynowało mnie to.

Aż w którymś momencie zrobiłem nóż, jeszcze nie kuchenny, który komuś się spodobał. Sprzedałem go, a potem robiłem kolejne noże, które wystawiałem na Allegro po 100 złotych, mimo że spędzałem nad nimi tygodnie.

Na studiach rzuciłem to na jakiś czas. Aż na wymianie zagranicznej poznałem dwóch kolegów, którzy lubili gotować, więc po powrocie zrobiłem im po nożu kuchennym. To były moje pierwsze noże nadające się do gotowania. Kupiłem arkusz stali, bo mniejszego fragmentu się nie dało, zrobiłem te noże, a z tego, co zostało, zacząłem robić następne. Jeden do dziś ma moja mama. W którymś momencie pomyślałem, że może zacznę robić noże i wrzucać je do internetu.

Próg wejścia w ten rodzaj rzemiosła nie jest wysoki. Są ludzie, którzy nawet współcześnie robią noże za pomocą pilników. Kupują kawałek stali narzędziowej i jeśli nie jest hartowana, da się ją szlifować pilnikiem. Oczywiście przy nożach kuchennych jest to trochę bardziej skomplikowane, bo są cienkie, inaczej się zachowują, ale generalnie, żeby zacząć, nie trzeba mieć szczególnych narzędzi.

Ja zaczynałem z kątówką i pilnikiem, potem była pierwsza tania piła taśmowa, którą przerobiłem, żeby dało się na niej zamontować wąską taśmę. W biurze architektonicznym robiłem analizy chłonności, a popołudniami jeździłem do rodziców. Za domem miałem warsztat, w którym sobie dłubałem w weekendy czy popołudniami.

Przełom przyszedł latem 10 lat temu. W biurach architektonicznych w wakacje często jest trochę luzu. Ludzie się rozjeżdżają, instalatorów nie ma, wszyscy jadą na odpoczynek. Wziąłem dłuższy urlop.

W międzyczasie z bratem postawiliśmy stronę



internetową. Ludzie zobaczyli moje noże i pisali: fajne. Zebrałem trochę zamówień i trzeba było działać. Ale jak nadganiałem pracę, zgłaszali się kolejni chętni. W którymś momencie okazało się, że noże przynoszą większe pieniądze niż praca w biurze, w którym zarabiałem naprawdę żałośnie. A jednocześnie robiłem to, co lubię, i miałem przy tym pełną wolność. A wolność miała wtedy dla mnie ogromną wartość. Miałem 28 lat.

Część otoczenia patrzyła na moją decyzję z ostrożnym zaciekawieniem, a część bardzo entuzjastycznie. Nie pamiętam jednoznacznie krytycznych reakcji. Może je zignorowałem, bo byłem tak zajarany tym, co się dzieje. Wydaje mi się, że dla wielu znajomych mogło to być zaskakujące – bo żyli w przekonaniu, że najpierw się idzie na studia, potem do pracy, jest się trybem w maszynie. I tak już do końca.

Architektura jest zawodem prestiżowym, ale prestiż to jakaś iluzja. A praca rękami jest bardzo satysfakcjonująca. Obrabia się coś i czuje, czy ma włókna, czy się ślizga, jak się ściera. Drewno, stal, różne materiały – nie mam ulubionego, wszystkie są świetne na swój sposób.

Jest też rodzaj skupienia, którego nie ma w pracy umysłowej. Mózg inaczej pracuje. Trochę jak przy układaniu puzzli, koordynuje się myślenie i ruch. Szczególnie kiedy już się coś umie, pojawia się przyjemne poczucie: prawie o tym nie myślę, a to mi idzie.

Poza tym ta praca daje przestrzeń do rozmowy, jak się pracuje z kimś. Zdarzało się, że siedzieliśmy we trójkę ze współpracownikami i wykańczaliśmy ostrza przez sześć godzin. To było trochę jak bycie na imprezie. Jednocześnie robiło się robotę, na której się zarabiało. Ręce pracowały, a głowa mogła być z ludźmi. Co u kogo, co dzieci, kto co przeczytał, jaki film obejrzał.

Ale bywa też trudno. Bo jeśli w gorętszych okresach trzeba robić to przez kilkanaście godzin ciągiem, bolą palce, boli głowa, boli wszystko. Bóle łokci to standard. Palce się wyginają, zdarzają się zerwane paznokcie od klocka, którym dociska się nóż.

Zdarza się też wstawanie o piątę rano, żeby gonić z zamówieniami. To w końcu biznes. Ktoś coś skopie, trzeba poprawiać całą serię. To duży stres. Ale i tak nie wyobrażam sobie na razie powrotu do pracy biurowej. Choć nie mam wobec niej pogardy. Prowadzenie takiego biznesu jak mój jest ryzykowne i biorę pod uwagę scenariusz, że kiedyś będę musiał poszukać pracy na etacie. Ale dużym wyzwaniem byłoby znaleźć coś, w czym, choć w jakimś procencie, mógłbym się realizować. To, co robię teraz, mimo wszystkich obciążeń, jest tak satysfakcjonujące, że nie zamienilibym tego na siedzenie za biurkiem.

PRACA NA MIARĘ CZŁOWIEKA

Paulina Piskor, która zarządza agencją Contrain wyspecjalizowaną w rekrutacji pracowników fizycznych do pracy tymczasowej, mówi, że przez lata praca fizyczna była deprecjonowana na rzecz umysłowej, nawet tej najprostszej. – Dziś coraz więcej osób dostrzega, że sens pracy wynika także z poczucia sprawczości i możliwości obserwacji efektu swoich działań. W świecie ekranów i nadmiaru bodźców praca fizyczna zaczyna być wyborem racjonalnym – mówi.

– Czy agencje pracy odnotowują większe zainteresowanie pracą fizyczną?

– Obserwujemy wzrost zainteresowania pracą fizyczną zarówno wśród młodszych kandydatów, jak i osób, które zmieniają ścieżkę zawodową. I coraz częściej jest to świadomy wybór, a nie decyzja wynikająca z braku alternatyw. Człowiek nie jest stworzony do tego, by przez cały dzień siedzieć w bezruchu, analizować, przełączać się między zadaniami



• Michał Zieliński wykonuje prace budowlane jako firma Panie Majster

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ/AGENCJA WYBORCZA.PL

mi i ciągle podejmować decyzje. Potrzebujemy ruchu, kontaktu z innymi ludźmi i poczucia, że nasza praca ma konkretny sens. Kiedy pracujemy głównie przed ekranem, często dla dużej organizacji albo pod dyktando algorytmu, łatwo tracimy poczucie wpływu i przynależności. Dobrze zaprojektowana praca fizyczna często lepiej odpowiada na podstawowe potrzeby człowieka.

– Czy to poszukiwanie nowego pomysłu na siebie w świecie, w którym sztuczna inteligencja ma odebrać zajęcie pracownikom umysłowym?

– W wielu zawodach, także związanych z wykonywaniem pracy fizycznej, człowiek nadal wnosi unikatową wartość: zdolność adaptacji, elastyczność i natychmiastowe reagowanie na nietypowe, niestandardowe sytuacje, które są nadal problemem dla maszyn.

Myślę, że kluczowe pytanie nie brzmi dziś: czy praca fizyczna ma przyszłość, ale raczej: jak projektować każdą pracę, fizyczną i umysłową, żeby była zgodna z tym, jak funkcjonuje człowiek. Przez lata próbowaliśmy pracować tak, jakby człowiek miał być coraz wydajniejszą maszyną. Dziś widać, że to droga donikąd. Praca ma pozwalać nam nie tylko zarabiać i osiągać cele, ale też zachować siłę, ciekawość, kreatywność i poczucie sensu.

PRODUKOWAŁEM PIKSELE

Jacek: – Studiowałem psychologię, a potem trafiłem do agencji reklamowej. Moja dziewczyna, potem żona, była w ciąży, więc poczułem na plecach oddech odpowiedzialności. Nie miałem wielkiego planu pod tytułem: zmienię świat przez reklamę, raczej przymus, żeby pracować, utrzymać rodzinę, zarabiać.

Zacząłem w 1999 roku. Byłem wśród wielu osób w Polsce, które wtedy zainteresowały się strategią, badaniami, łączeniem psychologii i reklamy; pierwszym pokoleniem, które uznało, że reklamę można robić nie tylko na wyczucie, ale też na podstawie wiedzy o ludziach, ich decyzjach, potrzebach.

Po pięciu latach od ukończenia studiów byłem już szefem działu strategii. Pracowałem w czołowych warszawskich agencjach, a potem, przez rok, także w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Zdobyłem doświadczenie międzynarodowe, stanowiska, kontakty.

Lubiłem żartować, że reklama to miejsce, w którym podejrzanie łatwo zarabia się pieniądze na rzeczach, które nie mają znaczenia. Ktoś kiedyś powiedział, że nie ma drugiej takiej roboty: siedzisz, palisz jointy, pijesz, piszesz jakieś hasło reklamowe, zarabiasz poważne pieniądze. To oczywiście uproszczenie, ale coś w tym jest. To środowisko, które wpływa na postawy ludzkie i które często

ma poczucie, że zmienia świat, choć to bzdura. Ale kiedy byłem w środku, nie widziałem tego tak wyraźnie. Terminy, prezentacje, kampanie, przetargi, klienci. Ogromny stres. Teraz widzę, że to był stres innego rodzaju niż ten, który znam dziś. W reklamie kortyzol i adrenalina wydzielają się nie dlatego, że ranny wymaga pilnej pomocy, jak na SOR-ze, tylko dlatego, że komuś nie spodobał się obrazek albo piętnasty raz w tygodniu poprosił o powiększenie logo. Albo ktoś zrobił błąd ortograficzny, puścił materiał do druku, a potem ktoś mu ten błąd wytknął.

Przez pierwsze dziesięć lat szedłem właściwie tylko na górę. Ktoś powiedział mi, że mam piękną żonę, dzieci i jestem szefem działu w agencji reklamowej, więc moje życie musi być kompletne. I chyba od tego momentu zaczęło się sypać, szczególnie prywatnie – rozwiodłem się, wyjechałem na rok do Dubaju.

Zawodowo wiodło mi się dalej raczej dobrze. W końcu, mając już ponad 20 lat doświadczenia na karku, w 2021 roku dołączyłem do firmy z branży blockchain. Zostałem kimś w rodzaju szefa od marketingu, choć trzeba mieć na uwadze, że środowisko start-upów potrafi nazwać dyrektorem każdego studenta z kontem na portalu X. Przepracowałem w tym obszarze trzy lata, najpierw w jednej, potem w drugiej firmie. Coraz bardziej widziałem, że nie ma tam dla mnie miejsca. Nie mogłem nadażyć za tym, jak szybko zmieniają się kierunek, cele, źródło wartości, priorytety technologiczne i produktowe. W końcu w połowie 2025 roku trzasnąłem drzwiami.

Przez kolejne pół roku żyłem tak jak nigdy wcześniej. Dałem sobie przestrzeń na głębszy oddech. Dużo pracowałem nad sobą w terapii.

Po sześciu miesiącach zacząłem zastanawiać się, co dalej. Mieszkalem w mieszkaniu po zmarłym ojcu, ale kończyły mi się oszczędności, których dużą część pochłaniały alimenty. Potrzebowałem pieniędzy, ale i zmiany. Z polecenia kolegi zatrudniłem się w firmie pielęgnującej zieleni miejską w Warszawie.

Mam pod opieką 400 drzew, dziesięć policzyłem. Po prawej stronie Wisły: od Białoleki przez Starą Pragę po Targówek Mieszkaniowy.

Ludzie nie zdają sobie sprawy, ile zależy od takich osób jak ja dziś, które pracują w żółtych kamizelkach. To, że cień pada na chodnik, bo ktoś posadził drzewo, ktoś je podlał, ktoś sprawdził, czy żyje. To, że śmieci znikają, kłatka schodowa jest rano czysta.

Moja praca to nie jest tylko podłączenie węża do kranu. Jest w niej planowanie, raportowanie, obsługa pompy, hydrantu, planowanie przejazdów, tankowania. Pracuję zwykle od siódmej rano. Teoretycznie osiem godzin,

cały etat, ale często wychodzi dziesięć, dwa naście. Jeśli wyrobię nadgodziny, dostaję dodatkowe pieniądze. Taki trochę amerykański system: człowiek zaharowuje się coraz dłużej, żeby utrzymać resztkę tego, co jeszcze ma, czyli dach nad głową i miskę zupy.

Czy da się z tego wyżyć? W Warszawie jest trudno. Może łatwiej byłoby we dwójkę, przy dwóch dochodach. Ostatnio zjadłem darmowy posiłek złożony z rzeczy, które znalazłem jeszcze w domu po mojej zmarłej matce. To bardzo otwiera oczy. Kiedy pracowałem w reklamie, śmialiśmy się z ludzi, którzy spędzają wolny czas przed YouTube'em i kupują regionalne piwo jednego z naszych klientów. Po trzech tygodniach pracy fizycznej zrozumiałem, jak to jest, kiedy dwa browary wypite przed YouTube'em są absolutnym luksusem.

Zakwasy są dziś moim stanem domyślnym. A jednak w tej pracy jest coś cudownego. Kiedy podlewam drzewa w parku i mam pięć minut wolnego, zdejmuję buty i chodzę boso. Przy ulicy się nie da, bo BHP, obuwie ochronne, pełny rynsztunek. Ale w parku czasem można. Stoję, woda leci, drzewa piją, kawki i wrony próbują mi ją podbierać. Ludzie przechodzą, zagadują. Najczęściej słyszę: fajnie, że pan podlewa, daje im pan pić.

Myślę dziś, że każdy człowiek zaczynający karierę powinien przejść przez pracę fizyczną. Przez przynoszenie, wynoszenie, zmiatanie, podlewanie, noszenie. Ale jako nauka szacunku do pracy, nie jako kara. Mnie ojciec mówił kiedyś, że jak nie będę się uczył, to będę kopał rowy. Uczylem się. Przez dwadzieścia parę lat pracowałem umysłowo. I teraz kopię rowy.

W świecie pracowników umysłowych istnieje głęboko zakorzenione przekonanie, że pewne zawody są awansem, a inne porażką. Uważają, że pracownik fizyczny jest najniżej w łańcuchu pokarmowym. Że to ktoś, komu nie wyszło.

W fintechu widziałem absurdalny poziom odrealnienia: ludziom wydawało się, że można zarobić milion dolarów na klikaniu lajków na Twitterze. Wierzyli, że włoży się sto dolarów i wyciągnie dziesięć milionów. Tutaj wszystko jest inaczej. Wartość powstaje z godzin, ciała, potu, noszenia, tankowania, skręcania węży, stania w słońcu.

W reklamie często zostawały po mnie slajd, hasło, prezentacja. Tworzyłem w zasadzie piksele. Tutaj zostaje wilgotna ziemia i drzewo, które może przetrwać kolejny tydzień upału. I może dlatego, mimo biedy, lęku, zmęczenia, ta praca tak mnie uspokaja. Bo po latach zajmowania się rzeczami, które miały wyglądać na ważne, dotknąłem czegoś, co po prostu takie jest.

ROBOTA? UCZCIWA

Michał: – Studia na politologii zacząłem w 1997 roku. Wtedy w moim środowisku każdy szedł na studia. Rodzice dali mi pełną swobodę co do kierunku. Oboje dobrze wykształceni, nauczyciele.

Polityka, socjologia, kulisy decyzji i różnica między tym, co widać w telewizji, a tym, co naprawdę się dzieje, bardzo mnie ciekawiły. Ale nie chciałem być ani politykiem, ani dziennikarzem, a innych opcji po tym kierunku nie widziałem.

Na początku studiów pracowałem w korporacji ubezpieczeniowej, bo studiowałem zaocznie, ale szybko zrozumiałem, że korporacyjna drabina z późnych lat 90. kompletnie nie jest dla mnie. Odpychały mnie garnitury, język, śmiertelna powaga, klimatyzowane pokoje bez okien. Kiedy po awansie kazano mi robić nadgodziny bez dodatkowej zapłaty, uznałem to za oszustwo: przestałem robić cokolwiek ponad minimum, zacząłem się spóźniać i w końcu mnie wyrzucili. Zmieniłem tryb studiów na dzienne.

Po studiach wyjechałem za granicę, najpierw do Londynu. Roboty było trudno szukać, bo przyjechało mnóstwo Polaków, ale

kolega załatwił mi miejsce w sklepie i serwisie rowerowym. Z Londynu pojechałem na Florydę. Zrobiłem kurs nurkowy i pracowałem przy podwodnej i nawodnej mechanice okrętowej. Potem – w serwisie chłodnictwa dla specjalisty od szybkiej diagnostyki awarii i nauczyłem się mądrej, konkretnej roboty: przyjechać z właściwymi narzędziami, rozpoznać problem, naprawić i jechać dalej. A potem robiłem jeszcze w wielu różnych zawodach. Po kryzysie 2008 roku trafilem do firmy budowlanej Milana – Czecha i mojego przyjaciela. Nauczył mnie budowlanki.

W dzieciństwie słyszałem: ucz się, bo będziesz budowlanicem. Tak jakby praca fizyczna była porażką. W Ameryce zobaczyłem, że jeśli uczciwie pracujesz, masz poważanie, niezależnie od tego, czy jesteś mechanikiem, robotnikiem, maklerem czy sprzedawcą samochodów. Na Florydzie przestało mnie obchodzić, co myślą inni, bo zrozumiałem, że sam odpowiadam za własne życie.

Po powrocie do Polski usłyszałem od znajomej dziennikarki, że jeśli zostanę przy budowlance, to u nas będę tylko robotem, i to na jakiś czas powstrzymało mnie przed podjęciem na stałe pracy w budowlance, którą dziś uważam za świetną.

Zostałem menedżerem restauracji na warszawskiej Starówce, ale ta praca była drenująca fizycznie i psychicznie. Potem zostałem przewodnikiem kulinarnym, opowiadałem obcokrajowcom o Polsce przez jedzenie, historię i kulturę, a po narodzinach syna przeszedłem do biura, gdzie organizowałem wycieczki do innych miast. Skończyło się, gdy szef zaczął traktować ludzi feudalnie, a ja nie pozwalałem, żeby ktoś zwracał się do mnie bez szacunku. Potem trafilem do zagranicznej korporacji turystycznej, ale tam feudalizm był jeszcze bardziej widoczny: telefon miałem mieć zawsze pod ręką, na e-maile odpisywać maksymalnie w pół godziny, także w soboty. A kiedy dyrektor zaczął pokrzykiwać, powiedziałem, że nie przyspawalem się do stolika. Wypowiedział mi umowę.

Tydzień później zaczął się COVID. W tym samym czasie rozstałem się z partnerką i musiałem ułożyć opiekę nad półtorarocznym synem, więc zrozumiałem, że nie wrócę już do biura, bo to będzie nie do pogodzenia z opieką naprzemienną.

Stwierdziłem, że otwieram firmę budowlaną. Na Facebooku nazwałem ją prosto: Panie Majster. Zrobiłem to po amerykańsku, tak jak nauczyłem się na Florydzie: mówiłem wszystkim, jakie usługi świadczę, i pierwsze zlecenia przysły z poleceń znajomych, nigdy nie musiałem się ogłaszać. Kluczem były jakość, zaufanie i doprowadzanie roboty do końca.

Dziś zatrudniam trzy osoby i płacę normalnie podatki, ZUS-y, faktury i pensje. Nadal jestem codziennie na budowie, bo w firmie możemy się lubić i szanować, ale kasa, jakość i kontrola muszą się zgadzać.

Moje inteligenckie środowisko przyjęło tę decyzję z większym szacunkiem, niż można by podejrzewać, bo wielu znajomych nie miało zdolności manualnych, a widziało, że umiem robić rzeczy, których oni nie potrafią. Rodzice z kolei widzą przede wszystkim, że jestem ojcem na sto procent takiemu trybowi pracy. Pracuję uczciwie, a rodzice zawsze uczyli mnie, że każda robota jest dobra, jeśli jest uczciwa.

Praca fizyczna daje mi stabilizację finansową, ale i psychiczną. Nie romantyzuję tej roboty. Boli mnie często wszystko, trzeba mieć dźwigać i bardzo pilnować bezpieczeństwa: maski, gogle, kask, ochrona oczu i płuc. Mam jednak komfort wybierania klientów, pracuję z ciekawymi ludźmi i wiem, że kontakt z człowiekiem jest dla mnie równie ważny jak sama robota.

Kiedyś przejmowałem się, że ktoś z inteligenckiego środowiska popatrzy na mnie jak na robota. Dzisiaj mnie to nie obchodzi, bo płacę swoje rachunki i wychowuję swojego syna. I wiem, że kiedy coś zrobić, to po prostu fizycznie istnieje, działa, jest potrzebne. ●

Anderman



Wszyscy wiedzą o znaczeniu książek. No, może prawie wszyscy. Choć nie przesadzajmy, ale nieco osób wie. „Czytaj książki pouczające dla upiększenia umysłu lub uszlachetnienia serca” – apelował Tadeusz Kościuszko. Bo czytanie książek, jak uczuła Ciceron, „Rozwija rozum młodzieży, odmładza charakter starca, uszlachetnia w chwilach pomyślności, daje pomoc i pocieszenie w przeciwnościach”. W XVII wieku właściciele ksiąg tak na nich pisali: „Kto tę książkę ukradnie, temu ręka odpadnie. Kto ją włoży za futro, tego obwieszą jutro”.

I oto mamy dzieło, które nas uszlachetni oraz da pomoc i pocieszenie. Na rynku pojawiła się książka, która niewątpliwie przejdzie do historii literatury. Nosi ujmujący wirtuozowską prostotę tytuł: „Skąd się wziął Karol Nawrocki”.

Autorem jest Andrzej Nowak, historyk z UJ i PAN, publicysta tak wężłowych pism, jak „Nasz Dziennik”, „Gazeta Polska”, a nawet „wSieci”, „Sieci” i „Do Rzeczy”. W 2018 roku stał się ojcem nad wyraz brawurowego zdania: „Jarosław Kaczyński przyjął na siebie odpowiedzialność za miejsce Polski w politycznym krajobrazie Europy i świata”. To on 24 listopada 2024 roku ogłosił na kongresie PiS, że bezpartyjnym kandydatem, popieranym w wyborach prezydenckich przez tę partię, jest Karol Nawrocki.

Czarny dzień w życiu Nowaka nastąpił w lutym 2024 roku. Jacys inni szatani musieli być czynni, gdy pisał: „Jarosław Kaczyński niestety nie sprostął już tej wielkiej odpowiedzialności, którą sam na siebie przyjął”. Po czym aż po ręką się wraził w plecy prezesa ostry majcher: to nie prezes może stawić czoła Tusкови, tylko „ktoś dużo młodszy, i krzyknąć – ten wasz cesarz [Tusk] jest nagi, stary, brzydki i nie ma wam nic dobrego do zaoferowania. Tylko wtedy takie prawdziwe stwierdzenie będzie miało szansę trafić do wyborców”.

Księga to potęga

Szczęściem w tym nieszczęściu Nowak nie poszedł na dno, tylko w 2025 roku został doradcą Nawrockiego i współautorem wspomnianego dzieła, stworzonego w żywej formie wywiadu rzeki. Rzeki? To wywiad królowa rzek.

Niestety, brak tu miejsca na wyczerpujące omówienie książki. Ale warto zwrócić uwagę na to, w jak fascynujący sposób Nowak postanowił rzecz uatrakcyjnić, by trafić do szerokich rzesz odbiorców. Mając świadomość, że w Polsce czyta się już prawie wyłącznie kryminały, postanowił wprowadzić do akcji wątek zbrodni, która o mały włos nie została skutecznie dokonana. To wątek zamachu na życie Nawrockiego podczas kampanii wyborczej. Korzyść jest podwójna, bo i zdobycie serc czytelników i – przy okazji – dyskretne wskazanie, jakie siły stały za tym strasznym czynem. Pada bowiem sugestia, że dziennikarze, związani z kandydatem Trzaskowskim, zachowywali się dziwnie, jakby byli uprzedzeni o tym, co nastąpi, i w napięciu czatowali z kamerami na efektowne ujęcia konania. Przerażony do szpiku kości Mateusz Morawiecki przyjął wersję o zbrodniarzach z PO: „Ten obóz może się posunąć do różnych rzeczy, również do ostateczności”.

Niestety – i to trzeba powiedzieć z ogromnym żalem – Nowak jest historykiem, a nie doświadczonym beletrystą, i ten wątek fabularny ma pewne braki. Czy okrutni zamachowcy informowaliby o swoich planach dziennikarzy, nawet w sposób ogólny? Czy Nawrocki mógł mieć świadomość, że stanie się ofiarą zamachu? A on ją miał, bo sztabowcy błagali go, by zrezygnował ze swojej rykerskości i przestał całować kobiety po rękach. Przecież taka baba może mieć prawicę skropioną truczką. Nawrocki nie zrezygnował i stało się najgorsze: cmoknął, poczuł okropną słabość, a odholowany do autobusu dostał drgawek, puścił – jak mawiają harcerze – kilkanaście pawli i stracił przytomność. Sztabowcy wpadli w panikę, a jeden z nich był przekonany, że szef nie żyje.

Mamy tu do czynienia z kompletną dezynwolturą pisarską, bo obaj autorzy nie pomyśleli o najważniejszym – o kodeksie karnym. Artykuł 162 mówi: „Za niezawezwanie pogotowia (nieudzielenie pomocy) do osoby umierają-

cej grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności”. Tak więc wierni sztabowcy zostali umoczeni po uszy i mogą pójść siedzieć. Sprawą zajęła się już prokuratura.

I rzecz najistotniejsza: kto jest największym wrogiem Tuska? Wiadomo – prezes. Kogo więc w pierwszej kolejności chciałby usunąć ze swej drogi krwiożerczy premier?

Nie byłoby to trudne, bo prezes całuje w rękę bez opamiętania, i to nie tylko kobiety. Pocałował w rękę Radosława Sikorskiego, chciał całować dlonie kandydata PiS w wyborach samorządowych, a nawet swojego kierowcy. Nie całował tylko Tuska, ale ścisnął mu rękę w Sejmie, gratulując objęcia funkcji przewodniczącego Rady Europejskiej.

Nie pocałował, lecz wszystko jeszcze może się wydarzyć. Tylko wówczas do przedstawienia tak dramatycznej sceny potrzebne będzie pióro Homera, a nie relacja Nowaka i Nawrockiego: „Wszedł prezes cicho, ukląkł, za nogi uchwycił/ I ręką srogim, które w smoleńskie otchłanie/ Tylu strąciły synów, dał pocałowanie”. A nie trzeba dodawać, że czatujący na taką okazję Tusk dlonie ma zawsze wysmarowanie zabójczym jadem kielbasianym.

W potęgę literatury niezachwianie wierzy również były przewodniczący KRRiT Świrski. To człowiek tak wielu talentów, że wprost nie mógł się powstrzymać nawet od pisania wierszy. Jego twórczość poetycką najcelniej charakteryzuje sztuczna inteligencja: Tworzy wiersze osadzone w nurcie zaangażowanym oraz refleksyjnym. Eksploruje w nich między innymi tematykę bezpieczeństwa strategicznego i odporności Polski. Jest autorem takich utworów jak „Węglowa rodzinka”. Ku rozpacz czytelników strona z jego wierszami na blogu autorskim za nic nie chce się otworzyć.

W lipcu tego roku Świrski został zatrzymany przez funkcjonariuszy CBA pod zarzutem spowodowania strat finansowych w Polskiej Fundacji Narodowej, gdzie był w zarządzie. Te straty są symboliczne – zaledwie 8,4 mln złotych, ale prokuratura zablokowała mu konto bankowe. W odpowiedzi na ten ruch Świrski, święcie przekonany, że za chwilę stanie się bogaczem, ogłosił przedświadek swojej złożonej z artykułów i wywiadów książki, która jeszcze nie została wydana. ●

Janusz Anderman



jolka

210

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski C. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Albert, laureat Literackiej Nagrody Nobla w 1957 r.
- brakteat Jaksy lub denar Mieszka I
- cudo, kuriozum
- daleko mu do grzecznisia; ziółko, ananas
- ekwinokcjum
- faworyta monarchy
- festiwal muzyki hardrockowej cyklicznie organizowany na Górnym Śląsku
- figura szachowa albo klub piłkarski z Zamościa
- „... gór ze stepów Kozłowa”, sonet Adama Mickiewicza („Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał”)
- Henryk Vogelfänger w filmie „Włóczęgi” z 1939 r.
- imię Ekberg, szwedzkiej aktorki („Słodkie życie” Felliniego)
- inna nazwa niecierpka
- jednostka na dystrybutorze paliwa
- jezioro w północnej części Augustowa
- Jędrzej Kitowicz lub Jan Chryzostom Pasek
- karmione przez Zosię w porannym stroju („Pan Tadeusz”)
- klepie po stłuczce
- koleje – olej, boliwar – ?
- ... kwadratowa, jej wykresem jest parabola
- lager w zakapsłowanej butelce
- litewski książę, syn Giedymina i ojciec Witolda
- „... łowca zwierząt”, polski serial animowany z lat 70.
- marka brytyjskiej herbaty
- marka herbaty z Cejlonu
- Mary ..., matka Szekspira (z liter wyrazu „denar”)
- metoda leczenia problemów psychicznych wykorzystująca elementy odgrywania scen
- miasteczko, w którym mieszkał doktor Dolittle z książek Hugh Loftinga
- Miss World – olśniewająca
- niepodważalna prawda wiary; aksjomat, pewnik
- „Obracam w palcach złoty ...” (Perfect)
- ... Pio z Pietrelciny, włoski święty

- plamka na skórze
- Policyjna ... Dziecka, placówka izolacyjna
- przemarznęte dwa ..., w tekście piosenki Marka Grechuty „Wiosna, ach, to ty”
- przyjemne strony czegoś, np. pogodnej jesieni, życia na wsi
- region ze stolicą Włoch
- rola Gustawa Holoubka w serialu Macieja Wojtyłki „Mistrz i Małgorzata”
- siatka do podchwycenia złowionej ryby
- słabe drzewa łamie, silne drzewa głaszcz (hej)
- ... socjalistyczny, kierunek w sztuce radzieckiej XX w.
- sukulent z kontynentu amerykańskiego
- tkaniny z jednej strony błyszczące, a z drugiej matowe
- ukraińska wieś, miejsce bitwy oddziałów generała Hallera w lutym 1918 r.

- w „Podróżach Pana Kleksa”: fikcyjna kraina, w której brakowało atramentu
- w lesie w szczecinie
- włoska miejscowość kojarzona ze Świętą Scholastyką i Świętym Benedyktem
- „Wykopmy ... ze stadionów”, kampania społeczna
- wykonała pacjentowi płukanie uszu, usunęła migdałki
- wyrób cukierniczy nazywany też tureckim lokum
- występuje w filmowych scenach zbiorowych
- wzorzysty dywan zdobiący ścianę lub podłogę
- z tą jolką
- z trzema parami skrzydeł – to serafin
- zaliczają kolejne oesy
- zawodzenie, biadolenie, głośny płacz
- ... zieleni, struktura komórek roślinnych zwana też chloroplastem
- znak pisarski w postaci wężyka
- Zwierzyniecka – we Wrocławiu, Ojca Bernatka – w Krakowie

Rozwiązanie jolki nr 209:
Rekord olimpijski.

Rzędami: zderzak, aquapark, Lionel, butelki, Iwona, mutant, Twain, porażka, Tusk, Rademenes, znaki, Wrocław, skarpy, udręka, Chamberlain, potakiwacze, Edison, żactwo, ochran, sklep, złotowłos, Rzym, epizody, sitwa, tchórz, Nancy, Uniejów, narcyz, szabelki, arcyleń.

Kolumnami: pumpy, Długosz, żołnierz, Neretwa, załążek, Trojanie, Iwasiów, klimat, obłudnik, Utopia, Pontus, Czorsztyn, kołacz, Herhor, literówka, Zbójcy, maszty, Quo vadis, mezusa, kredens, anatomia, kliniec, plansze, renifery, podróże, anons.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34414087



Od kwietnia **CODZIENNIE** w Wyborczej
Krzyżówka
Sudoku
Zakreślanka
Skojarzenia



Rusz głową!
Nie nudź się w domu!

